

S . M . S H A D E

Alex

Utwór w całości należy do jego
autora.

Zabrania się
rozpowszechniania tego
tłumaczenia!

tłumaczenie: ninell_0

korekta: miss_why

Rozdział 1

Alex

Dziewięćdziesiąt dwa dni. Trzydzieści tygodnie. Tyle minęło, odkąd straciłem swoją miłość, mojego najlepszego przyjaciela.

Ta konkretna chwila jest najgorszą częścią mojego dnia. Przez kilka ulotnych sekund, kiedy się budzę, wszystko co czuję, to miękkie prześcieradło wokół siebie i chłód powietrza z końcówki grudnia.

Czasem uśmiecham się nawet na zapach smażonego bekonu, zanim otwieram oczy i zderzam się z prawdą. To nie jest nasze mieszkanie, a mężczyzna hałasujący w kuchni to nie Cooper. Świadomość tego potęguje puste miejsce w moim łóżku. W tym momencie chce mi się płakać, albo uderzać pięściami w materac i kopać nogami w histerii jak małe dziecko. Od czasu do czasu, tak właśnie robię.

Dzisiaj zostaję rozproszony przez kłkcie Iana pukające w moje drzwi. – Wstawaj, kurwa. Mamy coś do zrobienia.

- Jestem pewien, że sobie z tym poradzisz – wołam.

Tak jak podejrzewałem, drzwi się otwierają, a Ian nagle zapala światło. – Wstawaj i zjedz coś. Organizujemy dziś imprezę, pamiętasz?

Racja. Jest Sylwester. Moi bracia i ich żony mają się tu zjawić. Wzdychając z frustracji, odsuwam pościel i wstaję z łóżka. Jeśli jest jedna rzecz,

której się nauczyłem, to jest nią to, że Ian Turner jest nieustępliwym skurwysynem.

Czasem mam ochotę urwać mu łeb, ale również jestem mu wdzięczny. Kupił ten wielki – cały do remontu – dom, tydzień przed tym jak straciłem swojego chłopaka, Coopera. Jedno współczujące spojrzenie na twarzach moich braci, i zaakceptowałem jego propozycję wprowadzenia się i pomocy w remoncie. Nie mogłem wrócić do mieszkania, które Coop i ja dzieliliśmy ze sobą, a pozostanie w miejscu, gdzie moi bracia i ich kobiety mogli mi nadskakiwać było torturą, której nie byłem w stanie zaakceptować. Nie chciałem także wykorzystywać ich dobroci.

Mogę być kutasem, kiedy jestem wściekły, a jestem wściekły niemal przez cały czas. To łatwiejsze niż bycie smutnym.

Cokolwiek powiem, czy zrobię, nie wydaje się być problemem dla Iana. Jest dziwnym facetem, zagadkowym i trudnym do wkurzenia, czy wyprowadzenia z równowagi. Kobiety go kochają, nawet jeśli wyrzuca je jak zużyte szmaty. Jednak Cooper go lubił i myślę, że byłby szczęśliwy, że tu jestem. Ian spędzał z nami dużo czasu przez te trzy miesiące, kiedy Cooper i ja byliśmy razem.

Jego ciemne oczy przyglądają mi się, gdy biorę ciuchy i ręcznik, próbując ocenić jak zareaguję tego ranka. Nie mogę go za to winić. Przez większość poranków był świadkiem tego, jak wypychałem go z pokoju, grożąc jego najważniejszej kończynie.

Przez większość dni, po prostu potrzebuję tego zwalenia mnie z łóżka i wtedy jestem w stanie przebrnąć przez swój dzień, albo przynajmniej zrobić coś pożytecznego. Pomijając siłownię, moi bracia i ja, prowadzimy ośrodek zwany Striking Back, dla osób, na których stosowana jest przemoc i wiem, że oni potrzebują, żebym wrócił do pracy. – Skończ gapić się na mój tyłek i pozwól mi

wziąć prysznic – mamroczę, przechodząc obok niego, żeby zamknąć się w łazience. Gorąca woda mnie otrzeźwia i zaczynam pozbywać się złego nastroju, który przynosi każdy poranek. Przygotowywanie imprezy jest tak dobrym sposobem spędzenia dnia, jak każdy inny.

Jak zwykle talerz z bekonem leży na kuchennym blacie. Ian jest całkowicie uzależniony od bekonu. Przysięgam, że jego tętnice muszą być zatkane przez tłuszcz. – Tylko bekon? – Pytam, gdy wchodzi do środka z tarasu.

- Kanapki z bekonem – odpowiada, wzruszając ramionami.

Wytrącam mu chleb z ręki i popycham go w kierunku stołu. – Zrobię coś.

- Wafle? – Jestem pewien, że jego mały uśmieszek, daje mu wszystko to, czego chce od kobiet, ale je pozostają niewzruszony. W większości.

- Jajka i owoce. Przysięgam, jesz jak nastolatek.

- Mówi koleś, który przesypia cały dzień, dokładnie tak jak nastolatek.

- A ty chciałbyś móc łapczywie pożerać bekon, dopóki tłuszcz nie zacznie wyciekać z twoich porów.

Udając, że to koniec, potrząsa głową. – Wciąż nie jest tak samo zabawne, jak wkurzanie cię.

Wylewając jajecznicę na patelnię, odpowiadam. – Zdajesz sobie sprawę, jak łatwo byłoby napluć do twoich jajek?

- Dzięki, ale to mnie nie kręci. Kawy? – Oferuje, wyciągając dwa kubki.

- Jasne, potrzebuję kofeiny. Trudno jest spać z odgłosem sapania niczym lokomotywa w środku nocy.

Nie mogę powstrzymać swojego uśmiechu, kiedy śmiech Iana wypełnia kuchnię. – Powinieneś był to słyszeć w moim pokoju. Kobieta prawie przebiła

mi bębenki. Nie ma opcji, żebym przeleciał ją drugi raz, obawiając się utraty słuchu. Nigdy więcej.

Z parsknięciem, nakładam nasze porcje na talerze. – Jakbyś kiedykolwiek robił to z nimi drugi raz.

- Powinieneś wziąć ze mnie przykład. Znajdź jakiś chętny tyłek na noc i ulżyj sobie. – Mija sekunda ciszy, zanim patrzy na mnie i dodaje, z pełnym współczucia głosem. – To mogłoby pomóc.

- Nie jestem typem, który pieprzy i rzuca. Lubię wiedzieć z kim to robię i nie jestem jeszcze gotowy, żeby poznać kogoś nowego.

- A czy jesteś gotowy, żeby zapoznać się z odkurzaczem? – To jest ta rzecz, którą doceniam w Ianie. Wie, kiedy przestać naciskać i zmienić temat.

Po załadowaniu zmywarki, Ian bierze swoją skrzynkę z narzędziami. – Zlew Arthura jest zapchany. Jak się z tym uporam, uderzę do monopolowego. Jakieś życzenia?

- Skrety.

- Ćpun.

- Męska dziwka.

- Wrócę niedługo – woła, gdy drzwi zamykają się za nim ze skrzypnięciem.

Naprawdę powinienem je naoliwić. Nigdy nie byłem typem złotej rączki, ale odkąd Ian i ja, zaczęliśmy uczyć się majsterkowania, znalazłem radość w pracy własnymi rękoma. Kupił ten dom, z nadzieją, że odnowi go za trochę kasy i zainwestuje z zyskiem, ale im więcej przy nim pracujemy, tym bardziej widzę jak się zakochuje w tym miejscu. Na dodatek jest jeszcze Art. Dom jest bliźniakiem, podzielonym przez środek, a Arthur mieszka po drugiej stronie.

Jest po sześćdziesiątce i mieszka tu od lat. Ian nie miałby serca go stąd wyrzucić.

Odpalając nowy album Imagine Dragons, wracam do sprzątanego domu. Przynajmniej nie musimy gotować. Pani Den, opiekunka ze Striking Back, prawdopodobnie przyniesie wystarczająco jedzenia, żeby przetrwać apokalipsę.

Dodatkowo, załatwiłem dostawę pizzy, a Everly, żona mojego brata, na pewno przyniesie sporo niezdrowego jedzenia.

Tak, jakby słyszała swoje imię w moich myślach, Everly dzwoni na mój telefon i jak zwykle, muszę go szukać po całym domu, zanim znajduję go pomiędzy poduszkami kanapy.

- Hej, Alex – mówi, kiedy w końcu odbieram. – Znowu zgubiłeś telefon?

- Sprzątam. Co tam, dziewczynko?

- Nie jestem dziewczynką – odpowiada automatycznie, zanim kontynuuje. – Posłuchaj, mam przyjaciela, którego chciałabym zaprosić na dziś, ale chciałam się upewnić, czy to w porządku.

Tylko nie to. Przełączam ją na głośnomówiący i idę zamieść kuchnię. – Czy nie jest tak, że ten przyjaciel to samotny gej szukający swojego szczęśliwego zakończenia?

- Cóż, jest gejem, ale to całkowity zbieg okoliczności.

- Yhy. – Słyszę w tle głos mojego brata Masona. – Przełącz mnie na głośnomówiący, Ev.

Gdy już to zrobiła, mówię. – Hej, bracie, zechciałbyś powstrzymać swoją kobietę? Znowu to robi.

- Co? – Obraża się Ev. – Jedynie zapraszam przyjaciela.

- Samotnego geja – dodaję, a Mason się śmieje.

- Co ci mówiłem o twojej obsesji na punkcie swatania? – mówi, a odgłos uderzenia w tyłek podąża zaraz za piskiem Everly. – Nie martw się, braciszku. Będzie tylko rodzina.

- Skarżypyta – Ev mówi chichocząc.

Zerkając przez okno, zauważam Iana walczącego z dwoma pudłami. – Świetnie. Muszę kończyć. Ian przywiózł alkohol ze sklepu.

- Kocham cię – woła Ev.

- Kocham cię. Do zobaczenia wieczorem.

Przekleństwa Iana przedzierają się przez drzwi i wzdycha, kiedy uwalniam go od jednego pudła pełnego butelek alkoholu. – Jesteśmy dziś alkoholikami? – Pytam, spoglądając na dodatkowe pudło, leżące na siedzeniu mojej furgonetki.

- Tamto jest pełne bezalkoholowych drinków. Ev nie może pić, pamiętasz?

- Jestem świadomy. Właśnie skończyłem z nią rozmawiać przez telefon. Chciała przyprowadzić przyjaciela.

Śmiejąc się, Ian zaczyna wyciągać alkohol. – Nie jest ani trochę subtelna, co nie? – Odkąd byli dziećmi i skończyli w tym samym domu dziecka, Everly była najlepszą przyjaciółką Iana. Jest najśladszą, najbardziej współczującą osobą, jaką znam i byłem szczęśliwy, kiedy ona i Mason wzięli ślub. Kocham ją jak siostrę, ale czasem doprowadza mnie do szału. Tak jak każda siostra. Hormony ciążowe nakazują jej znaleźć mi szybko faceta.

- Powinniśmy zaprosić Artę – mówi Ian. – Będzie drzwi obok i prawdopodobnie sam.

- Dla mnie spoko. – Lubię Arthura. Jest miły, ale nigdy nie wiesz co może wyjść z jego ust.

- W dodatku przyprowadzę randkę.

Ian uśmiecha się, kiedy parskam na słowo 'randka'. – Żaden ze sztywniaków nie przychodzi?

Ian pracuje jako księgowy, choć nigdy byś o tym nie pomyślał, parząc na jego wygląd. Proste, czarne włosy opadają na jego szyję i uszy. Choć do pracy zakłada garnitur, to swój wolny czas spędza w wytartych dżinsach i dopasowanej koszulce. Właśnie wtedy ma ten wygląd złego chłopca, który kochają kobiety.

Jego kumple z pracy, których nazwałem sztywniakami, wyglądają jak księgowi. Cameron nosi grube okulary i nigdy nie widziałem go ubranego swobodnie. Teddy ma słabość do wełnianych kamizelek. I nie ściemniam. Wełnianych kamizelek.

Odsuwając na bok dobór garderoby, są miłymi facetami, choć nie spędzam z nimi zbyt wiele czasu. Ostatnio nie spędzam z nikim zbyt wiele czasu.

- Może wpadną później. Chcesz iść na jakieś tacos?

- Jasne, że tak. – Jeśli bekon był słabością Iana, tacos było moją.

Mój brat bliźniak, Parker i jego dziewczyna, Macy, są pierwszymi, którzy pojawiają się na Sylwestrowej imprezie. Macy niesie ciasto czekoladowe, a Ian zabiera jej je z rąk. – Wiem, że mówiliście, żeby nic nie przynosić, ale nie mogłam się zjawić z pustymi rękoma – wyjaśnia.

- Twoje ręce nie wyglądają na puste. – Moje słowa zostają nagrodzone przez jasny uśmiech, a ona podnosi dłoń, wystawiając błyszczący, zaręczynowy pierścionek. Słyszałem, że Parker poprosił ją o rękę kilka dni temu.

- Gratuluję. Naprawdę się cieszę – mówię jej, przytulając ją i klepię Parkera w plecy, niemal wytrącając karton z jego rąk.

- Dom zaczyna wyglądać na zamieszkaną – dostrzega Parker, odnosząc się do naszych najnowszych ulepszeń.

- Powoli, tak – zgadza się Ian. – Część Arta, to był prawdziwy syf. Poprzedni właściciel niczego nie naprawiał, a on nie jest w stanie sam tego zrobić, więc większość naszej pracy skupiła się na jego części.

- Co jest w pudle? – pytam Parkera, gdy on szuka miejsca, w którym mógłby je położyć.

- Dekoracje na imprezę. Pomysł Macy.

- Dobra, chodźmy do salonu, gdzie jest ciepło i zobaczymy co tam masz.

Zanim możemy dobrać się do pudełka, Everly przelatuje przez drzwi z Masonem deptającym jej po piętach. Jake Jensen, jeden z ochroniarzy ze Striking Back i jego nowa dziewczyna, Janet wchodzi zaraz za nimi. Janet jest przyjaciółką Macy. Macy zeswatała ją z Jensenem kilka miesięcy temu. Przysięgam, gdziekolwiek spojrzę, widzę szczęśliwe pary. Po raz pierwszy, cieszę się, że Ian jest męską dziwką. Niedola naprawdę potrzebuje towarzysza.

Mały, ciemny samochód parkuje przy krawężniku. – Ian, myślę, że twoi kumple tu są – wołam, gdy kończy wieszanie wszystkich płaszczy w szafie. Cameron i Teddy wchodzi do środka, obaj niosą sześciopak piwa.

Każdy zostaje sobie przedstawiony i nalewamy drinki, gdy wszyscy zbierają się w kuchni. – Ktoś jeszcze przyjdzie? – Pyta Ev.

Podając jej bezalkoholowego drinka, odpowiadam. – Ian ma randkę z dziewczyną, która powinna niedługo tu być i pani Den, która nalegała, że przyniesie nam swój słynny sos chili. Myślę, że zostanie na chwilę. Och! – Odwracam się do Iana. – Zaprosiłeś Arthura?

- Ta. Powiedział, że wpadnie.

- Jest przystojny – mówi Ev, chichocząc. – Nie jest czasem w wieku pani Den?

- Everly. – Głos Masona jest równocześnie rozbawiony i ostrzegający.

Chwyając Janet i Macy za ręce, Ev mówi. – Chodźcie, urządzimy sobie babskie pogaduszki w salonie.

Siadam do stołu z resztą facetów, a Ian napełnia każdemu kieliszek. – Więc, kim jest ta laska, która ma do ciebie przyjść? – Pyta jego przyjaciel Teddy.

- Spotkałem ją w sklepie z artykułami biurowymi. Wysoka, blond włosy i lubiąca ciasne ubrania. – Uśmiecha się Ian. – Napisała do mnie kilka minut temu, żeby zapytać, czy może ze sobą przyprowadzić przyjaciółki.

- Lepiej, żebym nikogo nie znalazł w swoim pierdolonym łóżku – jęczę.

Cameron się uśmiecha. – Nigdy bym tego nie zrobił. Podłoga albo ściana będą spoko.

- Teraz rozumiem dlaczego ty i Ian jesteście przyjaciółmi – mówię, nalewając wszystkim kolejną kolejkę.

- Matko święta! W co ja się wpakowałam? – Pani Den wchodzi do pomieszczenia, niosąc dwa wielkie aluminiowe garnki, ustawione jeden na drugim. Pani Den jest jak matka dla mnie i moich braci, nie wspominając o wszystkich kobietach w Striking Back, którego jesteśmy właścicielami. Ma

sześćdziesiąt trzy lata i wygląda jak słodka, starsza pani, ale jej język jest ostry jak brzytwa.

- Cóż, młody człowieku – mówi do Teddy’ego, który nagle wygląda niekomfortowo, trzymając butelkę tequili. – Zamierzasz nalać kobiecie drinka, czy co?

- Oczywiście, proszę pani – odpowiada, śmiejąc się.

Mason bierze od niej garnki i kładzie je na blacie. Właśnie wtedy, gdy pani Den wypija swój kieliszek, Ev wchodzi razem z Arthurem. – Znalazłam tego dżentelmena przy drzwiach i pomyślałam, że mógłby do nas dołączyć. – Przedstawia go pani Den, potem reszcie grupy.

- Zechciałbyś może drinka? – pyta go pani Den.

- Poproszę, moja droga.

- Betty – odpowiada ze wstydliwym uśmiechem.

- Dziękuję, Betty.

Mason i Parker przyglądają się temu z otwartymi ustami. Nigdy nie słyszałem, żeby podawała komuś swoje imię. Od lat znamy ją jako panią Den.

- Toast – mówi Arthur, podnosząc butelkę z piwem. Wszyscy unoszą swoje drinki, a on kontynuuje. – To za ciebie jest i za mnie, by nam obce były właśnie. Ale gdyby jednak nie, to do diabła pošlę cię. Ten jest za mnie.

Ta, to dokładnie to, czego się spodziewałem.

Impreza jest udana, jeśli wziąć pod uwagę garstkę dorosłych osób po dwudziestce, którzy są nachlani, grają w pijackie gry i tańczą do klasyki rocka. Akurat wtedy, gdy Mason zaczyna docinać Ianowi, że jego randka już się nie pojawi, trzy skąpo ubrane kobiety wtaczają się do środka. Na zewnątrz jest poniżej zera, tak jak informują nas o tym trzy pary sterczących sutków.

Ian przedstawia swoją randkę, jako Ivy, podczas gdy pozostałe dziewczyny flirtują i chichoczą. Podaje również ich imiona, ale tak naprawdę nie poświęcam temu uwagi. Jestem zbyt rozproszony przez kolor skóry Ivy. Jest pomarańczowa. Serio, pomarańczowa jak u Umpa-Lumpów¹. Zdaje się, że nikt jej nie powiedział, iż łóżka w solarium mają minutnik z jakiegoś powodu. Macy i Everly wymieniają się rażącymi uśmiechami, kiedy zarzuca swoje ramiona wokół Iana i krzyczy. – Cukiereczek!

Jeden wysoki obcas, potyka się o drugi, a ona niemal uderza w ziemię, zanim Ian ją łapie. – Hej, maleńka. Ile wypilaś?

- Parę mara-gerit, magrit, mar-ge-rit – wymawia powoli, zanim traci przytomność w ramionach Iana.

Potrząsając głową, Ian odwraca się do swoich przyjaciół. – Cam, Teddy, moglibyście nalać jej przyjaciółkom drinka, podczas gdy się nią zajmę?

Jego kumple są na nogach w pół sekundy, prowadząc dziewczyny do kuchni.

- Wróć szybko, cukiereczku! – Woła Parker, a Ian pokazuje mu środkowy palec, zanim znika w korytarzu.

Kiedy ona i jej przyjaciółki są poza zasięgiem słuchu, Ev pyta. – Gdzie Ian, do cholery, znalazł te dziewczyny?

- W fabryce czekolady? – Sugeruje Mason, a Ev chichocze.

- Mam ochotę mu nawtykać. Zasluguje na kogoś znacznie lepszego.

- Lepszego niż ktoś, kto wygląda jakby był zgwałcony przez Cheetosa²? – Żartuje Parker, a śmiechy wypełniają pokój.

¹ Postacie z pomarańczowymi twarzami z książki Charlie i fabryka czekolady.

² Serowy chrupek.

Ian wraca, witany przez chóralne ‘cukiereczek’! Nigdy nie upadł tak nisko. – W porządku z nią? – pyta Ev.

- Świetnie. Straciła przytomność w pokoju gościnnym. – Kłapie na kanapę, opuszczając ramiona.

- Położyłeś ją w pokoju gościnnym? – Pyta Macy, gdy siada na kolanach Parkera.

- Nie będzie rzygać na moje łóżko.

- Jak zawsze dżentelmen. – Śmieje się Jensen, pociągając Janet na nogi. – Zatańcz ze mną, kochanie. – Zaczyna się od nich, a niedługo po tym wszyscy tańczą i zachowują się głupio.

Rozbrzmiewa wolna piosenka i wszyscy dobierają się w pary. Ev uśmiecha się i mruga do mnie, kiedy Arthur oferuje rękę pani Den. Węzeł formuje się w moim gardle. W takich chwilach nieobecność Coopera, naprawdę boli. Wyobrażam sobie jego ramiona wokół mojej szyi, jego niebieskie jak niebo oczy, skupione na mnie, gdy poruszamy się w rytm muzyki.

Odliczanie do północy wkrótce się zacznie, a ja nie mam nawet kogo pocałować. Och, Coop. Zrobiłbym wszystko, żeby cofnąć czas. Wrócić do tego dnia i nigdy nie pozwolić ci zbliżyć się do samochodu. Jestem otoczony przez tańczące i przytulające się pary. Nawet koleś w wełnianej kamizelce kogoś znalazł. Przyjaciółki Ivy tańczą przy Ianie, podczas gdy on stoi, wyglądając na niemal tak samo zawiedzionego jak ja się czuję.

Nagle złośliwy uśmieszek rozjaśnia jego twarz, gdy podchodzi do mnie, oferując mi rękę, a wszyscy się śmieją, kiedy pozwalam mu zabrać się pomiędzy tańczące pary. Ev parska śmiechem i robi zdjęcie, kiedy opieram głowę na jego ramieniu i wzdycham. – Och, cukiereczku.

Wiem, co robi i jestem pewien, że inni też. Zachowując się głupio i wprawiając mnie w śmiech, rozprasza moje myśli. Piosenka się kończy, a Macy oznajmia. – Pięć minut do północy.

Wszyscy napełniamy swoje kieliszki, a Ian włącza telewizor, żebyśmy mogli obejrzeć zjazd kryształowej kuli na Times Square.

Macy rozdaje gwizdki i trąbki z pudła z dekoracjami. Odliczamy ostatnie sekundy, a kiedy zegar wybija północ, pokój staje się ogłuszającą kakofonią okrzyków i gwizdów.

Wszyscy się całują, z wyjątkiem mnie i Iana. Nawet Arthur daje pani Den całusa w policzek.

Może to alkohol albo wcześniejsze głupie zachowanie Iana, ale mam na coś ochotę i zamierzam to zrobić. Zaskoczenie na twarzy Iana, kiedy chwytam go i całuję w usta, jest bezcenne. To było szybkie i lekkie, w rzeczywistości nic więcej niż zwykły całus. Sekundę później, śmieje się i przytula mnie, klepiąc w plecy.

- Szczęśliwego Nowego Roku, dupku.

Godzinę później, impreza zaczyna się rozpadać. – To moja pora do spania, chłopcy – mówi pani Den.

Arthur przynosi jej płaszcz i idzie z nią do drzwi. – Odprowadzę cię.

Cameron i Teddy wyszli z bliźniaczymi sutkami, żeby załapać się na ‘śniadanie’, a Jensen i Janet wychodzą zaraz za nimi. Orientuję się, że od jakiegoś czasu nie widziałem Macy ani Parkera i znajduję ich zalegających na moim łóżku. Cholera.

Dziewczyna Iana jest w pokoju gościnnym, więc zajmuję łóżko Iana. Może spać ze swoją pijaną laską, albo zjeżdżać na kanapę.

Położenie jednej stopy na podłodze, pomaga mi zminimalizować uczucie obracanie się pokoju i witam ciemność. Przynajmniej nie płaczę tak długo dopóki nie zasnę, tak jak zrobiłem to podczas Święta Dziękczynienia i w Boże Narodzenie. Myślę, że powoli zaczynam czuć się lepiej, ucząc się żyć bez niego. Dużo czasu zajęło mi pozbycie się gniewu z powodu niesprawiedliwości. Chcieliśmy tylko spędzić miły weekend w Vermont, ale nie dojechalismy daleko. Mgła sprawiła, że ciężko było dostrzec zakręt i wypadliśmy z drogi, wjeżdżając do rowu. Wyszedłem z tego z kilkoma zadrapaniami, ale Cooper uderzył głową w kierownicę i zmarł na miejscu.

Po raz pierwszy nie usypiają mnie wspomnienia o Cooperze. Moją ostatnią myślą są miękkie usta Iana i to, jak rozchyliły się z zaskoczenia, pod moimi.

Ian

Chryste, ta laska, która się do mnie klei jest gorąca i to nie w dobrym znaczeniu. Jej ciało wydziela tyle ciepła co ceglany piec. Skopuję kołdrę, a zimne powietrze jest niczym niebo dla mojej skóry. Otwierając swoje sklezione oczy, widzę bałagan blond loków, tuż pod moją brodą. Wydarzenia z poprzedniej nocy wracają do mnie, przez kaca, którego czuję.

Ivy zaległa na łóżku gościnnym, a ja nie chciałem być obrzygany. Plus, martwiłem się trochę, że ten cały pomarańcz może się zetrzeć. Parker i Macy ukradli łóżko Alexa, więc znalazłem go w swoim. Zbyt zmęczony, żeby się tym

martwić, posunąłem Alexa na drugą stronę łóżka i opadłem na nie ciężko, gdy cały alkohol, który wypilem w końcu zebrał swoje żniwa.

Teraz, głowa Alexa leży na mojej klatce, a jego ramię jest przerzucone przez moją talię. Dławiąc śmiech, próbuję się wysunąć nie budząc go. Próba wydostania się spod ciężkiego, umięśnionego faceta jest trochę większym wyzwaniem niż wyślizgnięcie się spod kobiety.

Alex jęczy, a ja zrzucam z siebie jego ramię. – Koleś, zeszłej nocy pozwoliłem na ten pocałunek, ale teraz już przesadzasz.

- Co? – Siada prosto, a jego policzki się rumienia. – Cholera. Przepraszam.

Zanim mogę odpowiedzieć, moje drzwi się otwierają i szeroki uśmiech pojawia się na twarzy Parkera, gdy przygląda się tej scenie. – Wiedziałem – szydzi i chwyta Macy, gdy przechodzi obok. – Laleczko, wiesz mi dwadzieścia dolców.

- Parker! Przestań. Zajęliśmy jego łóżko. – Jeśli twarz Alexa zrobiłaby się trochę bardziej czerwona, spłonąłby.

Chwyając jego rękę, wołam. – Nie kpijcie z naszej miłości.

Macy parska śmiechem i wyciąga Parkera z pokoju. – Przepraszam, Alex. Byłam zbyt pijana, żeby się zorientować, że to był twój pokój.

- Nic wielkiego – woła Alex, gdy Macy ciągnie Parkera w głąb korytarza. Opadając z powrotem na łóżko, podkłada ramiona pod głowę i pyta. – Więc, zamierzasz mi obciągnąć z samego rana, czy jak? – Jestem dość pewien, że wszyscy mogli usłyszeć huk, kiedy spadł na ziemię.

Macy i Ev, stoją przy kuchence, przygotowując wszystkim śniadanie. Oddycham z ulgą, widząc, że Ivy już wyszła. – Gdzie spaliście? – Pyta Alex, dołączając do reszty z nas przy stole.

- Na kanapie – odpowiada Ev, w tym samym czasie, w którym Mason jęczy – na podłodze.

- Co dziś robicie? – Pyta Ev, kładąc talerz z kruchymi ciasteczkami na stole. Kradnąc jedno, zamaczam je w dużej misce z kielbaskami w sosie i gryzę.

- Nie zachowuj się jak świnia! – Kładzie przede mną pusty talerz.

Powinienem się powstrzymać, ponieważ myślę, że będę miał przez to poparzenia na języku. – Biorę wolne, więc mam randkę z wiertarką, potem ze swoim Playstation.

- Żadnej wiertarki – jęczy Alex. – Moja głowa zaraz wybuchnie.

- Dobra. Więc postrzelałam jedynie w zombie.

- Call of Duty? – pyta Mason. – Mógłbym skopać ci tyłek raz czy dwa, zanim wyjdziemy.

- Pfff. – Podnoszę talerz i wkładam go do zmywarki. – Lepiej przygotuj się na to, że to ja cię załatwię.

Ev uśmiecha się do Alexa. – Jakie są twoje plany?

- Tylenol, Gatorade³ i sen. Jeśli pracoholik bierze wolne, to ja też. – Nawet nie spojrzał na leżące przed nami jedzenie.

- Cóż. – Parker wstaje i wkłada swój i Macy talerz do zlewu. – Zawiozę Macy do domu. Mamy dziś plany. – Mruga do niej.

Gdy patrzymy jak wychodzą, drzwi Arthura się otwierają i pojawia się on z panią Den. Zamiera na widok mnie, Alexa, Parkera i Macy, stojących na ganku. – Ani słowa. – Ostrzega, wskazując na Parkera. Ten udaje, że zapina zamek na ustach, ale nie może kontrolować swojego uśmiechu. Kiedy pani Den odjeżdża, Arthur do nas mruga. Stary, cwany pies.

³ napój izotoniczny.

Patrząc na bladą twarz Alexa, mówi. – Chłopcze, wyglądasz jakbyś był zjedzony przez wilka i wysrany na klifie.

- To prawda – odpowiada Alex. – Idę się położyć. Szachy później?

- Nigdzie się nie wybieram. Przyjdź, kiedy chcesz. – Alex wraca do środka, podczas gdy Macy i Parker idą do swojego auta. Art odwraca się do mnie. – W porządku z nim?

- Ostatnio wydaje się trochę lepiej. Będzie łatwiej teraz, kiedy skończy się wolne.

- To będzie do niego wracało od czasu do czasu. Miałem tak samo, kiedy straciłem żonę. – Arthur potrząsa swoją niemal łysą głową. Mały uśmiech rozkwita na jego twarzy i pyta. – Twoja randka wciąż jest?

- Wymknęła się wcześniej.

- Czyli udało ci się uniknąć problemu – śmieje się.

- Pomarańczowego problemu – zgadzam się. Zawiewa lodowaty wiatr, więc żegnamy się szybko, wracając do środka.

Odkąd pierwszy dzień Nowego Roku wypadł w piątek, mogłem cieszyć się długim weekendem, pełnym gier wideo i cypatyimi gośćmi, od czasu do czasu.

Mroźny wiatr owija się wokół mnie, znajdując każdą przestrzeń i szczelinę, przecinając moje ciuchy, jakbym miał na sobie papier. Droga z samochodu do mojego biura nigdy nie wydawała się tak długa. Dlaczego do cholery wciąż mieszkam w Stanie, gdzie każdej zimy musi być poniżej zera? –

Ian! Świetna impreza, stary – woła Teddy ze swojego boksu, a Cam zjawia się obok mnie, gdy mijamy automat z wodą.

- Koleś, jestem twoim dłużnikiem. Cokolwiek chcesz. Tylko powiedz.

Jego wdzięczność sprawia, że się śmieję. – Rozumiem, że ty i dziewczyna ze sterczącymi sutkami mieliście dobrą noc?

- Cały weekend! Tyle razy mi obciągnęła, że straciłem rachubę. Tak przy okazji, nazywa się Layla. Ale serio, pieprzyliśmy się w każdym pomieszczeniu, w moim domu. Myślę, że się zakochałem.

Nie mogę powstrzymać parsknięcia, które się ze mnie wydostaje. – Kochasz się pieprzyć.

- To też.

Pojemnik na długopisy spada przy naszych stopach i spoglądamy na bardzo speszoną recepcjonistkę, która zdecydowanie podsłuchiwała naszą rozmowę. – Wybacz, Tess – przepraszam, zbierając rozsypane długopisy i odkładam je na jej biurko.

Tess jest czerwona jak remiza strażacka i mamrocze. – Nie musisz przepraszać. Po prostu jestem.. um, niezdarna. Dziękuję.

Jej ręce grzebią w pojemniku, gdy jej oczy próbują znaleźć miejsce, w które mogłyby spojrzeć.

Zawsze jest przy mnie taka nerwowa i więcej niż raz przyłapałem ją, gdy na mnie patrzyła. Nie jest w moim typie, ale jest słodka. Kusi mnie, żeby zabrać ją do łóżka i zobaczyć jak daleko sięga ten rumieniec, ale to się nigdy nie stanie.

Zasada numer jeden: nie sraj tam, gdzie jesz. Kobiety mają tendencje do wkurzania się, gdy zdają sobie sprawę, że chodzi mi tylko o seks, a nie kręci mnie myślenie o jej gniewnych spojrzeniach na mnie w pracy, przez cały dzień.

- Obczaję twoją dupę, kiedy się pochylisz – mówi mi Cam, zaraz po tym, gdy odchodzimy, potrząsając głową i uśmiechając się.

- To przekleństwo, koleś.

- Spierdalaj. Do zobaczenia na lunchu. Mam tonę dokumentów do przejrzenia.

Nie jest jedyny. Powiedziano mi więcej niż raz, że nie wyglądam jak księgowy. Ludzie wyobrażają sobie facetów wyglądających poważnie, jak Teddy i Cam, ale lubię swoją pracę. Większość ludzi myśli o księgowych tylko wtedy, kiedy muszą rozliczyć swoje podatki, ale robię dużo więcej niż tylko to. Zarządzanie pieniędzmi, inwestycje, doradztwo finansowe. Mam dar przewidywania wzrostu akcji, zanim pójdą w górę. Jestem dobry w tym, co robię, a moi klienci mnie kochają. Nie wspominając o tym, że zamierzam przed trzydziestką stać się milionerem.

Zamykając drzwi swojego biura, wyciągam iPod'a i włączam nowy album Disturbed, zagłuszając gwar i odgłosy pochodzące z agencji. Ach, o wiele lepiej. Teraz mogę pracować.

Z tyloma rzeczami do zrobienia, dzień mija szybko. Na zewnątrz jest ciemno, kiedy wsiadam do auta, choć jest zaledwie siedemnasta. Nienawidzę tej pory roku. Mój żołądek decyduje o tym, gdzie pojedę w pierwszej kolejności, kurcząc się i burcząc głośno. Sądzę, że zapomniałem zjeść lunch.

Zaraz po tym, jak zatrzymałem się przy fast-foodzie, mój samochód w końcu nagrzał się na tyle, że było w nim ciepło.

Ogrzany, z burgerem i frytkami w brzuchu, czuję się jak nowy mężczyzna. Napalony mężczyzna. Przesuwam palcem przez listę kontaktów, podczas gdy próbuję zdecydować co robić dziś w nocy. Brunetka? Blondynka? Chuda? Zaokrąglona? Ach, Linda. Mała i wysportowana z wielkimi cyckami i nigdy nie chce zostawać na noc. Idealnie.

- Ian. – Jej seksowne przeciąganie, sprawia, że moje jaja się napinają. – Jak się masz, słodziutki?

- Byłoby o wiele lepiej, gdybyś mnie dziś odwiedziła.

- Ach, tak, a dlaczego powinnam to zrobić? – droczy się.

- Żebym mógł sprawić, że będziesz krzyczała moje imię, maleńka.

- O dziewiątej?

- Do zobaczenia, piękna. – Ta. To takie łatwe. Nie nienawidź mnie. Mój wygląd jest wszystkim, co mam. To jedyne co mi pomaga w życiu i jestem cholernie pewien, że muszę to wykorzystać.

Powinienem się pośpieszyć, jeśli mam mieć dziś wieczorem towarzystwo. Wciąż zostało mi parę miejsc, w których muszę się zatrzymać. Trzydzieści minut później jestem w schronisku dla zwierząt – jednym z moich ulubionych miejsc. To miejsce jest moim sekretem, gdzie nikt naprawdę mnie nie zna, a nikt kto mnie zna, nie jest świadomy tego, że jestem tu wolontariuszem.

- Cześć, Ian – Thomas, manager schroniska wita się ze mną. – Idziesz wyprowadzić szczeniaki?

- Ta. W holu są dwa dwudziestodwukilogramowe worki z psią karmą. Były na wyprzedaży.

Trąca mnie ramieniem i się śmieje. – Zawsze tak mówisz.

- Jestem geniuszem oszczędzania pieniędzy, co mogę powiedzieć? Będzie w porządku, jeśli wykorzystam dziś salę gimnastyczną? Na dworze jest zimniej niż w dupie niedźwiedzia polarnego.

- Sala będzie dobrym rozwiązaniem.

Idę na tyły schroniska, gdzie wita mnie Nat, kolejny pracownik. Uśmiecha się do mnie.

- Przyszedłeś się pobawić?

- Jak zawsze. Ktoś jest na sali gimnastycznej? – Schronisko jest przerobione ze starej podstawówki. Kiedy pogoda jest brzydka, używają sali gimnastycznej, żeby dać się psom wybiegać i wybawić.

- Nie. Jest cała twoja. Chcesz wziąć labradora i jej szczeniaki? Byli dziś w ciasnej klatce cały dzień.

Czekoladowy labrador, którego schronisko nazwało Molly, niemal powala mnie na ziemię, kiedy otwieram jej klatkę.

Biegnie do drzwi sali i siada przed nimi, jej wiercący się tyłek ledwo dotyka ziemi. – Mądra dziewczynka – chwale. – Czekaj na nas.

Nat otwiera drzwi, gdy usiłuję złapać równowagę z czterema wiercącymi się szczeniakami w moich ramionach. Kolejną godzinę spędzam, biegając wokół sali z pięcioma podekscytowanymi psami. Nie jestem pewien, kto miał z tego większą frajdę, ja czy one.

Moje płuca palą, gdy opadam na ścianę i patrzę, jak szczeniaki walczą ze sobą i się bawią. Molly kładzie się obok mnie, opierając głowę na moich kolanach. Moje palce odnajdują drogę do jej szyi, gdzie uwielbia być drapana. Dobrze jest widzieć ją zdrową. Kiedy została znaleziona, była wygłodzona i ciężarna. Ktoś prawdopodobnie pozbył się jej, unikając tym samym odpowiedzialności. To niesamowite, że nie tylko ona przeżyła, ale również wszystkie cztery szczeniaki. To schronisko uratowało jej życie.

Jej westchnięcie jest bardzo podobne do ludzkiego i niemal mogę usłyszeć jej myśli. – Wiem, dziewczynko. Życie jest do bani, kiedy nikt cię nie chce. Może wszystko się odmieni i znajdzie się ktoś, kto będzie chciał, żebyś była częścią jego rodziny. Mam nadzieję. Jesteś dobrą dziewczynką.

Szczeniaki niemal zasypiają na swoich łapach, więc podnoszę je, a Molly podąża za mną z powrotem do swojej klatki.

Z jękiem, wchodzi do środka. – Wrócę. Obiecuję.

- Chcą ją adoptować – mówi Nat, przychodząc zza mnie. – Młoda kobieta i jej sześciolatek syn przyjdą po nią jutro.

Ta nowina ogrzewa moje serce. Może to właśnie jej szansa. – To fantastycznie. Szczeniaki są gotowe?

- Tak, całkowicie odstawione od piersi i myślę, że zostaną błyskawicznie oddane.

- Powodzenia, dziewczyno – mówię Molly, pozwalając jej lizać swoje palce przez kratki. Nienawidzę opuszczać tego miejsca. Nigdy nie mogę zrobić wystarczająco, żeby naprawdę im pomóc. Rozważałem uratowanie jednego z nich, ale mało co jestem w domu i żaden pies nie miałby ze mną zbyt wiele z życia. Plus, jak, do cholery, miałbym wybrać?

To takie okrutne. Ele mele dudki, ty będziesz mieć rodzinę, a reszta z was będzie dorastać w sierocińcu. To znaczy, mam na myśli schronisko. Muszę iść.

Jestem zaskoczony, widząc Alexa ubranego w swoje sportowe ciuchy i ociekającego potem, kiedy wracam do domu. Zazwyczaj nie robi zbyt wiele, kiedy nie musi. – Byłeś na siłowni.

- Ta – odpowiada, przeszukując lodówkę. – Nie chcę być miękki i wiotki jak ty.

- Chciałbyś mieć takie ciało. – Szydź, gdy odpycham go na bok, żeby wziąć butelkę wody. – Nie zużyj całej gorącej wody! – Krzyczę, gdy idzie do łazienki.

- Wykąp się ze mną, a możemy zaoszczędzić!

Jego flirtujący komentarz wywołuje mój śmiech. On i Cooper droczyli się ze mną w ten sposób, próbując mnie zawstydzić, ale to się skończyło razem ze śmiercią Coopera. Obserwowałem jak Alex przechodzi przez kolejne etapy życia, bez swojej radości i humoru. Wygląda na to, że w końcu wraca. Świat odzyska prawdziwego Alexa.

Mam czas jedynie na prysznic, zanim pojawia się Linda ubrana w gruby płaszcz, który sięga jej kolan. Alex siedzi na kanapie wsuwając paczkę chipsów, kiedy wchodzi do środka. – Pozwól mi wziąć twój płaszcz, maleńka.

Jej usta podnoszą się w powolnym uśmiechu i rozsuwa płaszcz, pokazując, że jest pod nim niemal naga. Niebieski koronkowy stanik pozostawia małe pole wyobraźni, a maleńkie stringi, jeszcze mniej. Pończochy, sprawiają, że jej nogi wydają się mieć milę długości i nie mogę się doczekać, żeby chwycić podwiązki swoimi zębami.

Zamiast być zaniepokojona widokiem Alexa, macha do niego swoimi rękami i oblizuje usta. Kręci głową na jej niezbyt subtelne zaproszenie. – Nie bierz tego do siebie, maleńka. Nie masz odpowiednich genitaliów, żeby wzbudzić jego zainteresowanie.

- To szkoda. Jest słodki.

- Pokażę ci słodycz.

Po paru godzinach łóżkowych akrobacji – cholera, ta dziewczyna jest giętka – Linda całuje mnie w usta i zaczyna się ubierać. – Będę poza miastem przez kilka tygodni, ale jeśli chcesz możemy się spotkać, kiedy wrócę.

- A zrobisz znowu te cuda swoim językiem?

- Jeśli ty zrobisz znowu te cuda swoim kutasem.

- Umowa stoi.

Alex uśmiecha się do mnie, kiedy opadam na kanapę obok niego. – Nie było żadnych wrzasków.

- Nie, ta jest cicha i perwersyjna. Idealna kombinacja. – Opierając się do tyłu, otwieram laptopa i sprawdzam osobiste maile. W większości to spam i bzdury, ale moje serce zaciska się na widok wiadomości od Noah Wintersa.

Kilka miesięcy temu, zatrudniłem pana Wintersa, do znalezienia moich biologicznych rodziców. Nie wiem nic o swojej biologicznej rodzinie. Nie mogę sobie wyobrazić, że są dobrymi ludźmi, skoro mnie porzucili. Wszystko, co państwo mogło mi powiedzieć, to, że zostawiono mnie przy remizie strażackiej, kiedy miałem cztery lata, razem z moim aktem urodzenia i zniszczonym, wypchanym żółwiem.

Na akcie urodzenia wpisane w rubryce matka, jest jedynie Lola Turner. Nie wiem dlaczego po tych wszystkich latach, chcę wiedzieć kim jest. Może to dlatego, że pokonała mnie ciekawość, ale chcę wiedzieć kim jest i czy mam rodzeństwo, które uznała, że było warte zatrzymania.

- Ian? Co jest? – pyta Alex, kiedy moje palce unoszą się nad klawiaturą, podczas gdy zastanawiam się, czy otworzyć maila. – Wyglądasz jakby ktoś chwycił cię za jaja.

Po części tak się czuję. – Prywatny detektyw musiał coś znaleźć.

- O twoich rodzicach? Co napisał?

- Nie czytałem jeszcze.

Wyraz twarzy Alexa jest pełen współczucia. – Wciąż chcesz wiedzieć? – Kiwam, a on mówi. – Więc otwórz to. Zerwij szybko jak plaster.

Ma rację. Muszę przeczytać trzy razy zanim te słowa do mnie docierają. – Moja mama zmarła miesiąc przed moim porzuceniem. W wypadku

samochodowym. Wysłał adres do jej matki... mojej babci. Mieszka na Hawajach.

Alex kładzie rękę na moim ramieniu. – Przykro mi z powodu twojej mamy.

- Niech ci nie będzie przykro. Nie znałem jej – mówię ostro, wstając.

- Cóż, przykro mi, że nie miałeś szansy. Chciałbyś spotkać swoją babcię?

Dobre pytanie. – Nie wiem. Muszę o tym pomyśleć.

- Ona może wiedzieć, kim jest twój ojciec.

- Ta. – Pocieram twarz dłońmi. – Idę się położyć.

- Pierw prysznic. Śmierdzisz jak perfumy i zadek – droczy się Alex, zmieniając temat.

- Wezmę, zaraz po tym jak wytarzę się w twoim łóżku.

Rozdział 2

Alex

Każdy centymetr mojego ciała boli, kiedy podnoszę się z łóżka. Pierwszy trening na siłowni od trzech miesięcy dał mi w kość i potrzebuję gorącego prysznica, zanim wrócę do żywych. Obiecałem Masonowi, że nauczę dziś dodatkową grupkę dzieciaków w części siłowni z matami do MMA, ponieważ wciąż mają wolne od szkoły.

Ian ledwie mamrocze coś do mnie, zanim wychodzi do pracy. Musiał źle spać. Zawsze jest taki marudny, kiedy jest zmęczony. Odkąd Cooper mnie odwiedził, przez ostatnie kilka nocy spałem dość dobrze.

Nie mam na myśli tego, że zostałem nawiedzony przez jego ducha, czy coś podobnie szalonego. To był sen i byłem cholernie rozczarowany, kiedy się z niego obudziłem.

- Już wystarczy, Alex – powiedział Cooper, wciągając mnie na swoje kolana. Boże, kochałem to, kiedy mnie trzymał.

Przez pierwszą minutę, wszystko, co byłem w stanie zrobić, to tulić się do niego i wdychać jego zapach. Kiedy rozejrzałem się dookoła, byliśmy z powrotem w naszym mieszkaniu, tak, jakby tamten straszny dzień nigdy się nie wydarzył. – Już wystarczy, Alex – powtórzył.

- Czego wystarczy, Coop? Tęsknię za tobą tak bardzo. – Łzy zaczęły spływać w dół mojej twarzy, gdy jego oczy spotkały moje.

- Dość tej żałoby. Wiem, że mnie kochałeś, ale już czas ruszyć dalej. Pozwól mi odejść.

- Nie! – Moje ramiona zacisnęły się wokół niego. – Nie odchodź. Kocham cię.

Jego dłonie chwytają moją twarz. – A ja kocham ciebie. Ale umarłem, a ty masz całe życie przed sobą. Rusz tyłek i przeżyj je.

Obudził mnie łomot, wywołany przez śmieciarkę gdzieś na końcu ulicy i ryczałem w poduszkę przez kolejne kilka minut, myśląc o tym, co powiedział mi Cooper. Wiedziałem, że to nie był naprawdę on, ale również wiedziałem, że to było dokładnie to, co mógłby mi powiedzieć i to, czego mógłby chcieć. Więc zwlokłem swój tyłek z łóżka i poszedłem na siłownię.

Teraz za to płacę, ale również czuję się lżej. Było tak, jakbym został zagrzebany pod stertą ciężkich koców, a teraz zaczęły znikać jeden po drugim.

Daję namówić się Masonowi na pomoc przy malowaniu nowego ośrodka, zaraz po moich dzisiejszych zajęciach z dziećmi, więc przede mną długi dzień.

Mason macha, kiedy wchodzę na siłownię, a jego syn Cody, chwytam mnie za kolana spadając na tyłek, kiedy się nie ruszam.

- Wujku Alex! Tatuś powiedział, że będziesz dziś uczył moją klasę!

- Zgadza się. – Podnoszę sześciolatka na nogi.

- Możemy zrobić tor przeszkód?

- Pamiętasz jak go ustawić?

- Tak! – Tańczy dookoła, a ja targam jego włosy. Czy kiedykolwiek byłem tak szczęśliwy?

- Chodź, zacznijmy zanim inne dzieciaki się pojawią. – Jak dla mnie, tor przeszkód jest spoko. Dzieciaki biegają pomiędzy pacholkami, unikają wiszących worków treningowych i łapią równowagę. W tym wieku, muszą się nauczyć podążać za wskazówkami, jak i budować swoją siłę i elastyczność. Plus, uwielbiają to, a taka grupa to dla mnie łatwizna.

Kiedy zajęcia się kończą, jadę do nowego domu Masona. Zdecydował się przenieść Striking Back również poza miasto i dołożyć do tego kilka mieszkań do wynajęcia. Oprócz budowy swojego domu na rozległej powierzchni, zlecił skonstruowanie dwóch dodatkowych, z nadzieją, że Parker i ja również się tam wprowadzimy.

Budynek składa się z małych mieszkań zbudowanych wokół dziedzińca, gdzie plac zabaw jest w trakcie rozbudowy. Pracownicy budowy mają wolne przez święta, więc znajduję sobie miejsce do pracy, zanim pojawi się Mason. Tak naprawdę to nie potrzebuje żadnej pomocy. Tak jak Ian, stara się, żebym zawsze miał zajęcie i był rozproszony.

Biorę wałek, plastikowy pojemnik i wiaderko z żółtą farbą i zaczynam od jednej z kuchni. Mason pojawia się kilka minut później i wyciąga słuchawki z moich uszu. Całkiem możliwe, że kiedy pracowałem to śpiewałem i tańczyłem.

- Cholera, twój taniec jest jeszcze gorszy od śpiewu. I ty siebie nazywasz gejem?

- Nie bądź stereotypowy. Umiem poruszać swoim seksownym tyłkiem.

Mason uśmiecha się i bierze się do pracy. – Jesteś w dobrym humorze.

- Na to wygląda.

- Będę jutro przycinał drzewa, jeśli chcesz pomóc.

Zatrzymuję dłoń w górze. – Jutro jest sobota.

Krzywi się. – Wciąż jeździsz na widzenia?

- Tak.

- Odliczasz dni, do jego egzekucji? – Kontynuuje, przechodząc do rzeczy.

- Tak.

Spogląda na mnie, wzdychając. – Chcesz, żebym pojechał z tobą?

- Nie, dzięki.

Mój bezwartościowy ojciec, znęcał się nade mną i moimi braćmi. Choć mojej mamie dostawało się najgorzej, za to, że próbowała odejść. Za to, że próbowała nas chronić.

Zabił ją, kiedy miałem osiem lat. Strzelił jej w głowę równo siedemnaście lat temu. Nienawidzę go i nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć, jak płaci za to swoim życiem. Jest przerażony. Mogę to zobaczyć w jego twarzy. Więc, każdego tygodnia jeżdżę na widzenie, siadam naprzeciwko niego, patrząc przez grube szkło i przypominam mu, jak wiele dni życia mu zostało. Przynajmniej tyle mogę zrobić.

Temat zmienia się na lżejszy i cieszę się, że spędzam przyjemny wieczór ze swoim bratem. Pomiędzy jego żoną i synem, a pracą w Striking Back, nie spędzamy razem zbyt wiele czasu.

Ian siedzi na kanapie z nieobecny wyrazem twarzy, kiedy wracam do domu. Nawet nie zauważa, kiedy przed nim stoję. – Hej, wszystko w porządku?

Jego brwi szybują do góry, a potem pochyla się do przodu, wplatając ręce we włosy. – Ta.

- Zdecydowałeś już, czy chcesz się skontaktować z babcią?

- Nie wiem jeszcze, co zrobię.

- Ogarniesz to. Idę po coś do jedzenia. Jesteś głodny?

- Nie, pójdę się położyć. Do zobaczenia jutro.

Po tym jak idzie do swojego pokoju, wrzucam do mikrofalówki dwie mrożone tortille i siadam przed telewizorem, żeby obejrzeć coś z Netflix⁴. Czuję się dzisiaj dziwnie spokojnie i nie mija dużo czasu, zanim zasypiam.

Budzi mnie odgłos przekręcanej w zamku klucza, gdy Ian wychodzi. Cholera. Dziesięć godzin nieprzerwanego snu. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz tak miałem. Widzenie w więzieniu jest o dziesiątej, więc mam czas na szybki prysznic, zanim wyjdę.

To moja piąta wizyta w więzieniu w stanie Indiana i ogrodzenia, i drut kolczasty już mnie nie przerażają. W rzeczywistości, nudne szare ściany i ciemne korytarze sprawiają, że się uśmiecham. To straszne, przygnębiające miejsce i Gene zasługuje na każdą sekundę, w której musi tu gnić.

Tak jak na poprzedniej wizycie, Gene zajmuje miejsce po drugiej stronie szklanej ściany, uśmiechając się, jakby to, że przyszedłem poprawiło jego dzień. Dupek. Opierając łokcie na blacie, mówi przez dziurki wyłobione w ścianie. – Alex, dobrze cię widzieć. Wciąż nie możesz przekonać swoich braci, żeby przyszli z tobą, hm? Sądzę, że nie mogę ich winić. To miejsce jest tak samo do bani jak sflaczały kutas. Więc, jak minęły ci święta?

Nie wie o mnie nic, ani o tym, że straciłem Coopera. Skąd miałby wiedzieć? Na każdej wizycie mówię zaledwie trzy słowa. Pozornie niewzruszony moim milczeniem, gada o wszystkim i o niczym. To zawsze przebiega w ten sposób, ja siedzę jak kamienny posąg, podczas gdy on zachowuje się jakbyśmy spędzali ze sobą czas i rozmawiali jak ojciec z synem.

Jego fałszywe szczęście demaskuje jego wychudzone ciało i siwiejące włosy. Czasem myślę, że właśnie dlatego przychodzę na te widzenia, żeby zobaczyć jego pogarszający się stan, zobaczyć strach zjadający go od środka, z powodu nieuchronnie zbliżającej się śmierci.

⁴ Największa na świecie wypożyczalnia DVD.

Kiedy w końcu się zamyka, wstaję, pochylam się bliżej do szklanej ściany i oznajmiam. – Jeszcze cztery miesiące.

Jego ramiona opadają na zaledwie ułamek sekundy, zanim zmusza się do uśmiechu. – Do zobaczenia za tydzień, synu.

Zimne powietrze wita mnie, gdy wychodzę, pędząc przeze mnie i oddycham głęboko. To orzeźwiające, po duszącym środowisku więzienia. Nigdy nie wiem jak się czuć, kiedy stamtąd wychodzę. Czasem jestem szczęśliwy, widząc, że cierpi, innym razem czuję się winny, czerpiąc przyjemność z czyjegoś nieszczęścia, nie ważne jak bardzo na nie zasługuje.

Tak naprawdę dzisiaj nie czuję nic i nawet to mnie martwi. Po śmierci Coopera, często czułem się w ten sposób, odcięty i obojętny. Nie chcę do tego wracać.

Mój telefon dzwoni, gdy wsiadam do auta, próbując zdecydować czy jechać do domu, czy może na siłownię. Mason podejmuje decyzję za mnie. – Alex? Gdzie jesteś? – Pyta, bez przywitania się.

- Jadę po jakiś lunch. Co jest?

- Mamy przypadek recydywy i Robert mówi, że może potrzebować naszej pomocy. Nie znam całej historii, ale jest w to zaangażowane dziecko. Evie jest w Nowym Jorku z wizytą u Amy, a Parker i Macy są poza miastem. Naprawdę nie chcę zabierać tam ze sobą Cody'ego.

- Zajmę się tym. Jaki jest adres?

Po podaniu mi adresu, dodaje. – Mamy jedną kryjówkę, jeśli potrzebujesz. Ośrodek jest przepelniony. – Westchnął. – Musimy skończyć ten nowy budynek.

- Nie martw się. Poradzę sobie – zapewniam go, wypisując adres do nawigacji. – Zadzwoń do ciebie, kiedy będę wiedział, o co chodzi.

To moja pierwsza misja ratownicza od miesiący. Mason ciągle wysyłał Parkera i pracowników ochrony, żeby dać mi czas, którego potrzebowałem, ale już pora wrócić do pracy. Dziesięć minut jazdy doprowadza mnie do maleńkiego domu z rozpadającym się gankiem. Szybkim krokiem przedzieram się przez zaśmiecone podwórko, a oficer Roberts spotyka się ze mną na ganku. – Alex, szybko się zjawileś.

- Czego potrzebujesz?

Złość wykrzywia jego wargi i mówi cichym głosem. – Byłem tu więcej razy, niż mogę zliczyć. Typowy bezwartościowy pijak bije swojego siedemnastoletniego syna. Państwo za każdym odsyła go z powrotem. Wiem, że zazwyczaj nie bierzecie dzieciaków bez opiekunów, ale... – Potrząsa głową. – Boję się, że ten drań go zabije, jeśli czegoś nie zrobimy.

Cholera. – Nie bierzemy dzieciaków bez opiekunów, ponieważ to porwanie.

- Zdaję sobie z tego sprawę. Wiem również, że zabieracie małe ofiary i wysyłacie je do dalszych krewnych. Ten chłopak... nie ma nikogo.

Mason mnie zabije za podjęcie decyzji, bez konsultacji z nim. – Pozwól mi z nim porozmawiać.

- Ma na imię Kyle – odpowiada, prowadząc mnie do środka. Odór starego jedzenia i zwiędzonego piwa wypełnia salon. Jeśli można to tak nazwać. Sterta koców jest ułożona przy jednej ścianie, a przy drugiej stoi rozwalająca się kanapa.

Chudy blond chłopak siedzi na brzegu kanapy, zagryzając rozciętą wargę, podczas gdy jego ręka pociera w roztargnieniu fioletowego siniaka pod okiem. Jego pokonane oczy spotykają moje. – Jesteś w opieki społecznej? Muszę tam wracać? Mogę zostać u przyjaciela.

- Nie jestem z opieki społecznej – przerywam, kończąc jego nerwową paplaninę.

Roberts zajmuje siedzenie po jego drugiej stronie i pyta. – Kiedy skończysz osiemnaście lat, synu?

- Za sześć miesięcy – odpowiada błyskawicznie, jakby codziennie to liczył. Jestem pewien jak cholera, że tak może być.

- Chcę z tobą o czymś porozmawiać, ale to musi pozostać między naszą trójką. Wiem, z czym się zmagasz i myślę, że mój przyjaciel Alex może pomóc.

Kyle parska. – Masz zamiar zamknąć mojego starego na dobre? To jedyny sposób, w jaki możesz pomóc.

- Możemy cię stąd wyciągnąć.

- Żeby wrócić do rodziny zastępczej? To nigdy nie trwa długo. Zanim zdążę mrugnąć, wrócę tu z powrotem.

- Nie, jeśli cię ukryję – mówię mu, a jego oczy otwierają się szerzej.

- Ukryjesz mnie? Planujesz schować mnie na strychu, czy gdzieś w piwnicy? Raczej wolałbym nie skończyć, będąc przykuty do kaloryfera.

- Moi bracia i ja prowadzimy ośrodek dla osób, na których stosowana jest przemoc i pomagamy kobietom i dzieciom. Możemy cię ochronić. Trzymać z dala od twojego ojca i z dala od systemu, dopóki nie skończysz osiemnastu lat.

Mruży oczy i odsuwa się. – Co chcesz w zamian? Nie będę się z nikim pieprzył.

Kurwa. Co ten chłopak, do cholery, widział? – Nie chcę niczego, poza uwolnieniem cię z tej sytuacji.

Odwrócił się do oficera Roberta. – Możesz to zrobić? Pozwolisz mi mnie zabrać?

- Nie w legalny sposób – mówi Roberts z uśmiechem. – Ale jeśli uciekniesz, a oni się tobą zajmą, dopóki nie będziesz pełnoletni, to prawo niewiele może zrobić.

Niedowierzenie wypełnia jego twarz, ale również widzę isierkę nadziei w jego oczach. – Dlaczego mielibyście to zrobić? Obaj?

Patrzę mu w oczy. – Właśnie po to działa moja organizacja. Byłem tam gdzie ty. Mój ojciec jest dupkiem, który siedzi w celi śmierci, za zabicie mojej matki.

- Cholera. A myślałem, że to ja mam problemy. – Jego ręka gmera przy kolanie.

- A ja nie chcę odebrać telefonu z wiadomością, że twój ojciec pobił cię na śmierć – mówi Roberts.

Niewygodna cisza wisi ciężko wokół nas, dopóki Kyle w końcu się nie odzywa. – Okej, pójdę.

- Weź trochę ciuchów i wszystko, co chcesz zabrać. Damy ci cokolwiek jeszcze będziesz potrzebować. – Wstaje na nogi i bierze worek na śmieci z kuchni, zatrzymując się przy drzwiach sypialni, kiedy dodaję. – Nie śpiesz się i nie zapomnij o niczym. Już nigdy tu nie wrócisz.

Po raz pierwszy uśmiech rozprzestrzenia się na jego twarzy. – Tak jest.

- Dokąd jedziemy? – Pyta Kyle, gdy pędzimy autostradą, z całym jego dobytkiem włożonym do worka na śmieci, który leży na tylnym siedzeniu.

- Muszę zadzwonić do mojego brata i ustalić szczegóły twojej kryjówki i opiekuna. W międzyczasie pojedziemy do mojego mieszkania.

- Nie potrzebuję opiekuna. Dam sobie sam radę.

- Zobaczymy. Jesteś głodny?

- Mógłbym coś zjeść. – Wzrusza ramionami.

- Pizza?

- Brzmi dobrze.

Mimo że nawet jeszcze drzwi nie zostały otwarte, to możemy usłyszeć jak Ian krzyczy do swojego mikrofonu. – Jebany! Właśnie dlatego zostałeś wysadzony w powietrze!

Kyle uśmiecha się i opada obok niego na kanapę. – Call of Duty! Super.

Ian odrywa wzrok od gry i kiwa do Kyle'a. – Ian, poznaj Kyle'a. Zostanie przez jakiś czas pod opieką Striking Back.

Zrozumienie rzuca cień na oczy Iana i oferuje Kyle'owi pada. – Chcesz wykończyć kilku frajerów?

Ian i Kyle spędzają następne kilka godzin zatraceni w grze, robiąc przerwę jedynie na zjedzenie pizzy. Mason pisze do mnie, żeby mi powiedzieć, że szuka opiekuna dla Kyle'a i pyta czy mam coś przeciwko temu, żeby go przenocować.

Jedno dyskretne spojrzenie wystarczy i Ian podąża za mną do kuchni. – Masz coś przeciwko temu, żeby został dziś w pokoju gościnnym? Mason próbuje znaleźć jakieś rozwiązanie na dłuższą metę.

- Jak dla mnie spoko. Wydaje się być dobrym dzieciakiem.

- I teraz masz kumpla w swoim wieku, z którym możesz grać.

- Spierdalaj – zgniata karton po pizzy i wrzuca go do kosza.

- Pojadę do Striking Back i przywiozę mu trochę ciuchów i innych rzeczy. Chcesz pojechać?

- Nie, pójdę do sklepu. Nastolatki zjadają wszystko w zasięgu wzroku.

- Dzięki. Doceniam to, że pozwoliłeś mi zostać na noc.

Ian patrzy na mnie. – To jest też twój dom. Nie potrzebujesz mojej zgody.

Cóż, w porządku.

Patrzenie na ośrodek Striking Back i spotkanie jego mieszkańców i pracowników wydaje się łatwe dla Kyle'a. Może zobaczyć, że nie będzie pozostawiony grupie sępów i niebezpiecznych ludzi. Po tym, jak pani Den po raz kolejny nalega na to, żeby dać mu coś do jedzenia – i niech mnie cholera, jeśli znowu nie wyczyścił całego talerza – idziemy do magazynu, gdzie trzymamy rzeczy z darowizn. Stojaki i półki na ubrania są ustawione przy ścianie, otaczając wielkie pudła z rzeczami, które jeszcze nie zostały posortowane.

- Dobra, męskie rzeczy są na tych dwóch regałach. Zobaczymy, czy coś będzie na ciebie pasować. I poszukamy jeszcze kurtkę.

Jego oczy się rozszerzają na perspektywę nowych ciuchów. – Dacie mi je?

- Zostały nam oddane z jakiegoś powodu – wyjaśniam, podając mu pusty karton. – Niektóre są używane, ale w dobrym stanie. W szufladach jest nowa bielizna i skarpetki, więc nie zapomnij o nich. Wrócę za chwilę.

Podczas gdy przegląda ciuchy, idę po bardziej osobiste rzeczy i biorę mu jakieś mydło, szampon, maszynki do golenia i piankę. To powinno mu wystarczyć na jakiś czas. Kiedy wracam, przegląda pudło z rzeczami papierniczymi, z zamyślonym wyrazem twarzy. – Lubisz rysować?

- Czasem. Nawet nie jestem w tym najgorszy.

Biorę zestaw kredek i szkicownik i dorzucam je do pudła z osobistymi rzeczami. – Znalazłeś jakieś ciuchy?

- Tak, mam wszystko, czego potrzebuję.

- Więc wracajmy do domu. Jestem pewien, że Ian potrzebuje kompana do gry.

- Ty nie grasz? – Pyta, gdy wkładamy pudła do samochodu.

- Jestem do bani w grach. Zawsze byłem. Z wyjątkiem Tetrisa. W Tetrisie jestem mistrzem.

Kyle drwi. – Tetris?

- Dobra, mądralo. Wsiadaj do auta.

Zatrzymując się, patrzy na mnie. – Dzięki, Alex. Naprawdę... Myślałem, że nigdy się od niego nie uwolnię.

- Wiem. Będzie lepiej. Obiecuję.

Ian uśmiecha się jak szalony, kiedy przechodzimy przez drzwi. – Przyjdzie jedna z twoich zdzir? – Pytam, a Kyle się śmieje.

- Nie. Udało mi się coś dorwać.

Macha nową grą, a Kyle krzyczy. – Najnowsza część Halo! – I wtedy przepadają. Spędzają resztę wieczoru, strzelając i śmiejąc się, podczas gdy ja zagrzebuję się w nowej książce Stephena Kinga. Jest po północy, kiedy Kyle idzie do łóżka, a Ian zwraca się do mnie.

- Wiesz, co z nim będzie?

- To trudne – wzdycham. – Nie może iść do szkoły ani do pracy. Nawet jeśli nikt go nie szuka, figuruje jako osoba zaginiona. Nie może użyć numeru swojego ubezpieczenia, dopóki nie skończy osiemnastu lat. Mason powiedział, że jedna z mieszanek, którą przenieśliśmy kilka lat temu, zaoferowała się, że do tego czasu weźmie go do siebie. Mieszka w Alabamie.

- Może my byśmy mogli – mówi niedbale.

- Co byśmy mogli?

- Zająć się nim, dopóki nie będzie pełnoletni.

Moja szczeka niemal dotyka kołnierza koszuli. – Chcesz się zająć dzieckiem? Wiesz, że to nie polega na graniu w gry do późnego wieczora.

Wyłącza konsolę. – Jestem tego świadomy. Będzie z tobą przez większość dnia, kiedy będę w pracy. Mógłby iść z tobą na siłownię, prawda? To znaczy, jeśli chcesz, ale nie mam nic przeciwko jeśli zostanie. Jest dobrym dzieciakiem i potrzebuje pomocy.

- Jeśli nie będziesz ostrożny, ludzie zaczną myśleć, że jesteś dobrym facetem, wiesz?

Jego odpowiedź jest poprzedzona nikczemnym uśmiechem. – Wiele kobiet sądzi, że jestem.

- Pogadam z Masonem. Zobaczą co możemy zrobić.

Leżąc w łóżku kilka minut później, myślę o tym, że Ian nigdy nie przestaje mnie zaskakiwać. Ukrywa tę wrażliwą stronę, zachowując się jakby nic go nie ruszało, jakby nic go nie obchodziło, ale dla kogoś, kto spędza z nim więcej czasu, to jest widoczne. Jest w nim głębia, której nie chce pokazać. Pod tą całą maską kobieciarza, z obawy o własne emocje, ukrywa prawdziwe serce.

Kiedy się budzę, Ian i Kyle zalegają na kanapie, wsuwając tosty z jajkiem.

- Mason pojawi się za kilka minut – zawiadamiam ich.

Kyle wygląda na zdenerwowanego. – Już wyjeżdżam?

- To będzie dla ciebie najlepsze. Omówimy kilka opcji, w porządku?

- Jasne.

Pół godziny później zbieramy się w kuchni przy stole, gdy Mason przedstawia opcje dla Kyle'a.

- Jest miła, młoda kobieta imieniem Maia, która bardzo by się ucieszyła, gdybyś zechciał zamieszkać z nią w Alabamie. Wiesz, że nie możesz podjąć pracy, ani zostać przyjęty do szkoły, dopóki nie skończysz osiemnastu lat, więc głównie będziesz się ukrywał.

Gniotąc obrus, Kyle odpowiada. – Może mógłbym znaleźć coś na czarno. Tam, gdzie nie będą chcieli mojego dowodu.

- Możliwe, ale jest jeszcze inna opcja. Możesz zostać tutaj, z Alexem i Ianem.

Głowa Kyle'a podrywa się do góry, a jego oczy są pełne nadziei. – Zostać tutaj, dopóki nie będę pełnoletni?

- Tak, ale pod kilkoma warunkami. Rzuciłeś szkołę w wieku szesnastu lat, zgadza się?

- Ojciec mnie zmusił. Chciał, żebym zaczął pracować.

- Striking Back zatrudnia nauczycielkę, który pracuje z dziećmi, które nie mogą zostać przyjęte do szkoły. Chcę, żebyś z nią współpracował, tak, żebyś mógł dostać dyplom tak szybko, jak skończysz osiemnaście lat.

- Jasne. To znaczy, ja wcale nie chciałem rzucić szkoły.

Mason się uśmiecha. – Rozumiem. Chcemy, żebyś odniósł sukces, Kyle, a nie tylko przetrwał. Wciąż możesz iść na studia i zrobić coś dla siebie. Rozumiem, że chcesz pracować i zarabiać pieniądze, więc mam propozycję. Poranki będziesz spędzał w Striking Back z nauczycielką, a popołudniami możesz pracować w nowym ośrodku. W ten sposób trochę zarobisz.

Oszłomiony najnowszą ofertą, Kyle odwraca się do mnie. – A to dla ciebie w porządku? Żeby tu zostać? – Zwrócił się do Iana. – I dla ciebie?

- To był mój pomysł – odpowiedział Ian, z zadowolonym uśmiechem.

- Chcę, żebyś z nami został, ale musisz zrozumieć, że nie możesz nikomu powiedzieć tego, czego dowiedziałeś się o Striking Back. Działamy poza prawem, tylko wtedy, kiedy musimy. Jeśli komuś powiesz, przyjacielowi, albo dziewczynie, to zagrozi naszej działalności i może to skrzywdzić wielu ludzi. Zrozumiałeś?

- Nigdy nic nie powiem, ale co powinienem mówić, kiedy ktoś zapyta, kim jestem? To znaczy, sąsiedzi mogą pytać, czy coś.

Mądry dzieciak. – Jesteś moim kuzynem. Masz osiemnaście lat i przyjechałeś pomóc nam w siłowni. Jeszcze jakieś pytania?

- Kiedy mogę zacząć lekcje i pracę?

Mason się śmieje i klepie go w plecy. – Jutro. Alex może podrzucić cię rano do Striking Back, a po zajęciach możesz pojechać ze mną do nowego ośrodka.

- Dziękuję. – Kyle patrzy od Masona, do mnie i Iana. – Dziękuję bardzo.

Ian

W ciągu ostatnich kilku tygodni, układ z Kyle'm funkcjonował całkiem dobrze. Alex podrzuca go do Striking Back każdego ranka, a Mason przywozi go wieczorem do domu. Zazwyczaj robimy coś, albo zamawiamy kolację i gramy w gry przez kilka godzin. Dobrze jest widzieć, że dzieciak przybiera trochę na wadze.

W piątkowy wieczór, Kyle i ja jesteśmy totalnie wkręceni w zabijanie zombie, kiedy Alex opada obok mnie na kanapę i podnosi szkicownik ze stołu. – Mogę spojrzeć? – Pyta Kyle’a.

- Jasne, ale to tylko bazgroły.

Widziałem wcześniej jego prace i są dalekie od bazgrołów. Jest niesamowicie utalentowany, szczególnie biorąc pod uwagę to, że nie miał żadnego warsztatu, ani wykształcenia związanego ze sztuką. Jego rysunki są realistyczne i niesamowicie piękne. Alex patrzy na szkic pustej, zaśmieconej ulicy, gdzie na środku siedzi samotny chłopiec z ugiętymi nogami i czołem opartym na kolanach. – Kyle, to jest niesamowite.

Kyle wzrusza ramionami na jego komentarz, tak jak to zrobił, kiedy próbowałem podziwiać jego pracę. – Myślałeś kiedykolwiek o tym, żeby pójść do szkoły artystycznej?

- Jasne – zadrwił. – Zaraz po tym jak wygram na loterii i poślubię Milę Kunis.

- Nie wymądrzaj się. Możesz być tym, kim chcesz. Jeśli rysowanie jest czymś, co cię kręci...

- To jest coś, co najbardziej kocham, ale mój ojciec zawsze mówił, że nie ma z tego pieniędzy. Plus, nie chciał mieć cioty za syna.

Alex potrząsa głową. – Pierdolić to, co powiedział twój ojciec. Czego chcesz?

Kyle rozważa to przez chwilę. – Nie wiem. Uwielbiam rysować, ale nigdy tak naprawdę niczego innego nie próbowałem.

- Spróbujesz. Będziesz miał szansę spróbować wielu nowych rzeczy. Nie pozwól, żeby zniechęciły cię opinie twojego ojca, czy kogoś innego, okej?

- Jasne. Zostało mi jeszcze jakieś pięć miesięcy, zanim będę mógł pójść do szkoły, prawda?

- Tak – zgadza się Alex. – Najwyższy czas, żeby się rozejrzeć i zobaczyć co cię interesuje. – Wyraz twarzy Alexa jest wymowny. Coś knuje, ale odpuszcza ten temat, a Kyle skupia się z powrotem na grze.

Następnego ranka, Kyle z zaspanymi oczami szura nogami, przechodząc przez salon do kuchni, żeby wziąć tosta i sok. – Nigdy nie sądziłem, że spotkam gorszego śpiocha od Alexa – mówię, gdy opada na kanapę obok mnie.

- Nie mam dziś nic do roboty – mamrocze. – Mógłbym wrócić do łóżka.

- Albo możesz pojechać ze mną. Musisz nauczyć się jeździć. To, że nie możesz zdać prawa jazdy, dopóki nie skończysz osiemnastu lat, nie znaczy, że nie możesz się nauczyć.

Jego oczy jaśnieją. – Co jeśli zostaniemy zatrzymani?

- Pojedziemy koło nowego ośrodka Striking Back i poćwiczmy na wiejskiej drodze. No chyba, że wolisz wrócić do spania.

Teraz jest w pełni rozbudzony. – Daj mi dziesięć minut. Alex też jedzie?

- Nie, ma coś do zrobienia w soboty.

- Ach tak, odwiedza ojca w więzieniu.

Jestem trochę zaskoczony, że powiedział Kyle'owi, ale jestem pewien, że nie powiedział mu dlaczego tam chodzi. – Tak, spotkamy się z nim później u Masona. Jeśli przeżyjemy.

Przełykając ostatniego kęsa, drwi. – Proszę cię, widziałeś jak gram w Grand Theft Auto. Jestem świetnym kierowcą.

- Dopóki nikogo nie rozjeżdżasz, ani nie podrywasz żadnej prostytutki.

Okazuje się, że nie jest całkowicie przerażony byciem za kierownicą. Jest maksymalnie skupiony i odrobinę nerwowy, ale podczas jego pierwszej jazdy to normalne. Po jeździe w górę i w dół krętymi drogami, które otaczają nowy ośrodek Striking Back, pokazuję mu, żeby skręcił w prawo. – Jedziemy z powrotem do Masona. Everly zaprosiła nas na lunch, a Alex będzie tam niedługo.

- Czy zrobimy to jeszcze raz? – Mogę sobie tylko wyobrazić te tabuny dziewczyn, które pewnego dnia będą mdlały przez to spojrzenia szczeniaczka.

- Oczywiście. Nie możesz się nauczyć jeździć w jeden dzień.

- Jutro? – Pyta.

Jego ekscytacja jest zabawna. Kiedy ostatnim razem czułem się naprawdę podekscytowany z jakiegoś powodu? Szczerze, nie mogę sobie przypomnieć. – W porządku.

Alex właśnie wysiada z samochodu, kiedy Kyle powoli parkuje obok niego.

- Zaparkowałem zbyt blisko?

- Jest dobrze. Chodźmy coś zjeść.

Alex potrząsa głową, gdy do niego dołączamy. – Wiesz, że on nie ma prawa jazdy.

- Właśnie dlatego musi się nauczyć. Nie martw się, tato. Byliśmy w okolicy. – Alex daje mi pstryczka w ucho, a ja próbuję go uderzyć. To nigdy nie działa. Ma czarny pas. Drań potrafi zablokować cios, nawet o tym nie myśląc.

- Przestańcie walczyć i przywlecźcie te tyłki do domu – nalega Ev, otwierając drzwi. – Cody niemal sika w spodnie, czekając na Kyle'a. – Odwraca się do niego z przeproszającym spojrzeniem. – Chce, żebyś mu pomógł grać w Minecrafta.

Kyle się uśmiecha. – Nie ma problemu, uwielbiam Minecrafta.

- Zawołam cię, kiedy lunch będzie gotowy! – Krzyczy Ev, gdy Cody ciągnie Kyle'a na górę do swojego pokoju.

Dołączam do Ev w kuchni, podczas gdy Mason zaciąga Alexa do pokoju.

- Jak wszystko się układa? – Pyta. – Alex wydaje się czuć lepiej.

- Zgadza się. Myślę, że pomaga fakt, że Kyle jest z nami. To go rozprasza.

Ev wyciera ręce w ścierkę i odwraca się do mnie. – A jak ty się czujesz z obecnością Kyle'a?

Wyciągam sodę z lodówki. – Jest dobrym dzieciakiem. Nie sprawia żadnych problemów. Mason mówił, że ciężko pracuje i nie powinien mieć kłopotów z ukończeniem szkoły i egzaminami na studia, kiedy przyjdzie czas. Powinnaś zobaczyć jego rysunki. Nigdy nie widziałem tak naturalnego talentu.

- Mason mi pokazał. Jest niesamowity. – Przekłada parujące chili do wielkiej miski. – Chili gotowe. Połóż tę miskę na stole – prosi, biorąc talerz z chlebem kukurydzianym i idzie za mną do jadalni.

Po lunchu Everly zabiera Cody'ego na górę, kiedy Alex, Kyle i ja dołączamy do Masona w salonie. Mason zwraca się do Kyle'a z uśmiechem.

- Widziałem twoje rysunki. Jesteś strasznie zdolnym młodym chłopakiem. – Sięga po lśniącą ulotkę i podaje ją Kyle'owi. – To szkoła artystyczna, którą prowadzi jeden z przyjaciół Striking Back. Uczą różnych typów sztuki, od muzyki po aktorstwo. Chciałbym wiedzieć co o tym myślisz.

Kyle przegląda ulotkę i odpowiada. – To wygląda jak spełnienie marzeń, ale sumy kredytów studenckich, które będę musiał zaciągnąć, żeby uczęszczać do tej szkoły muszą być astronomiczne.

Mason kładzie rękę na jego ramieniu. – Żadnych kredytów, synu. Tak jak powiedziałem, szkoła jest prowadzona przez przyjaciela, a kiedy pokazałem mu twoje prace, zaproponował pełne stypendium. Cztery lata. Jeśli to jest właśnie ten cel, do którego chcesz dążyć.

Kyle wygląda jakby miał się rozplakać. – Naprawdę mogę tam pójść? Za darmo?

- To dość rygorystyczny program nauczania i będziesz musiał ciężko pracować – ostrzega.

- Mogę to zrobić.

- Wiem, że tak. Możesz zacząć w poniedziałek jeśli chcesz, ale jeśli potrzebujesz trochę czasu do namysłu, to też w porządku.

Usta Kyle'a się otwierają. – Ale... nie znajdą mnie jeśli zostanę przyjęty do szkoły?

- Nie, mój przyjaciel przyjmie cię pod innym nazwiskiem, dopóki nie skończysz osiemnastu lat, wtedy nazwisko zostanie zmienione. Zapewniłem go również, że nie będziesz miał problemów ze zdaniem egzaminów końcowych. Możemy wszystko uporządkować później, ale w międzyczasie możesz zacząć się uczyć.

Przygląda się uważniej ulotce. – To trzy godziny drogi stąd. Miałbym tam mieszkać?

- W ciągu tygodnia zostawałbyś w akademiku i wracał do Alexa na weekendy.

Alex spogląda mu prosto w oczy. – Nie próbujemy się ciebie pozbyć. Jeśli nie jesteś na to gotowy, to żaden problem. Możesz z nami zostać i wciąż się uczyć, i pracować w ośrodku.

Kyle zagryza wargę, a kącik jego ust podnosi się do góry. – Są tam jakieś dziewczyny?

Pokój wypełnia się śmiechem, a Mason odpowiada. – Szkoła jest koedukacyjna, więc tak.

Mason potyka się, kiedy Kyle zarzuca wokół niego ramiona w mocnym uścisku. – Dziękuję. Nie spieprzę tego. Przysięgam.

- Wiem, że nie. Lepiej się spakuj. Zawiozę cię jutro popołudniu do szkoły i pomogę ci się tam zadomowić.

Kyle uśmiecha się i mówi. – Muszę iść i pożegnać się z Cody'm i Ev.

Kiedy pędzi przez pokój, mogę poczuć podekscytowanie bijące od niego, jakby rozładował jakiś ładunek elektryczny.

- Jesteś pewien, że to nie zbyt szybko? – Martwi się Alex. – Wciąż się przystosowuje.

- Jeśli nie będzie tam szczęśliwy, może wrócić. Dajmy mu szansę – radzi Mason.

- Wysyłam go tam, razem z kondomami – ogłaszam.

- Całą masą – zgadza się Alex.

Alex i ja jedziemy razem z Masonem zawieść Kyle'a do nowej szkoły. Przez większość drogi, Kyle jest cichy.

- Denerwujesz się? – Pytam.

- Troszeczkę – odpowiada, wzruszając ramionami. – Przez całe swoje życie chodziłem do tej samej szkoły.

- Cóż, nie będziesz nowym dzieciakiem przez długi okres czasu. A mówi ci to ktoś, kto zmieniał szkołę dwa, albo trzy razy. Po prostu zaaklimatyzuj się i zachowuj tak, jakbyś tam należał, ponieważ tak właśnie jest.

- I możesz zadzwonić, jeśli będziesz miał jakieś problemy – dodaje Alex.

Danfield School of Visual i Performing Arts ma szeroki, rozległy kampus. Lekki śnieg pokrywa ziemię, a opatuleni studenci pędzą z jednego budynku do drugiego. Dean czeka na nas przy budynku administracyjnym.

- Mason. – Potrząsa ręką Masona. – Dobrze cię znowu widzieć. Ty musisz być Kyle. Jestem Dean Bradley.

Kyle wyciąga lekko drżącą rękę. – Miło cię poznać.

- Ciebie również, synu. Teraz chodźmy do twojego akademika, potem ustalimy twój rozkład zajęć i oprowadzę cię dookoła. Zajęcia zaczniesz jutro.

Podążamy za Deanem Bradley'em przez trawnik, do wielkiego budynku, który wygląda starodawnie. – To męski akademik. Będziesz dzielił pokój z Joshua Huftonem, na pierwszym piętrze. Wszyscy są teraz na kolacji, ale powinien niedługo wrócić. – Otwiera drzwi przestronnego pokoju z kanapą, telewizorem i fotelem. Mała lodówka i mikrofalą stoją na blacie w rogu, a wielki telewizor wisi na ścianie.

- To salon, który będziesz dzielił z Joshua. Twój pokój jest po prawej. – Oczy Kyle'a otwierają się szerzej, kiedy dziekan otwiera drzwi do średnich rozmiarów pokoju. Jest wyposażony w wielkie łóżko, szafę, biurko i stolik nocny. – Mam nadzieję, że będziesz się tu dobrze czuł.

- Jest super – woła Kyle.

Mason rozmawia przez chwilę z dziekanem, kiedy wypakowujemy rzeczy Kyle'a i je układamy. Gdy wszystko jest schowane, dziekan odwraca się w naszym kierunku. – Jeśli się pożegnacie, pokażę Kyle'owi gdzie jest stołówka, w której będzie mógł coś zjeść i poznać swojego współlokatora.

- Powodzenia – mówi Mason do Kyle'a. – Zadzwoń, jeśli będziesz czegoś potrzebował.

Alex go przytula. – Czegokolwiek – dodaje.

- Będzie dobrze – śmieje się Kyle, zawstydzony skierowaną na niego uwagą.

- Do zobaczenia w piątek. – Klepię go w plecy i wracamy do samochodu.

- Czuję się jakbyśmy go porzucali – przyznaje Alex, gdy odjeżdżamy, a Mason się śmieje.

- On ma prawie osiemnaście lat. Będzie z nim w porządku. Poczekaj, aż będziesz musiał zostawiać sześciolatka w szkole.

Kilka godzin później Alex siada obok mnie na kanapie, wzdychając. – Jest zbyt cicho. – Zdaje się, że nie jestem jedyny, który czuje pustkę. Przyzwyczaiałem się do tego, że był z nami.

Kończę grę i włączam Netflix. – Wróci w następnym tygodniu.

- Nie, musi zostać przez pierwszy weekend, żeby się tam ogarnąć.

- Dobrze się czujesz? – Wiem, że obecność Kyle rozpraszała jego myśli od Coopera. Sprawiała, że był zajęty i skupiał się na innych rzeczach.

- Dobrze – mamrocze, ale samotność zakrada się do rys jego twarzy.

- Masz. – Podaję mu pilota. – Znajdź film, a ja wezmę dla nas jakieś piwo.

Kilka piw i dwie komedie później, jest w lepszym nastroju. Ziewając, oddaje mi pilota. – Idę się położyć.

- Wyłącz. Linda właśnie do mnie jedzie na małe bzykanko.
- Dziwkarz.
- Zazdrośnik.
- Pewnego dnia zdasz sobie sprawę, że obciągnąłbym ci o wiele lepiej – śmieje się.
- Żaden zarost nie będzie się ocierał o moje jaja.

Prycha i idzie do łóżka.

Poprosiłem Alexa, żeby ze mną zamieszkał, ponieważ jego chłopak, Cooper, zmarł, a wiedziałem, że jego bracia i ich dziewczyny mogliby go stłamsić, a to nie było coś, czego potrzebował. Pomyślałem, że mógłby zostać przez parę miesięcy, dopóki nie będzie gotowy ruszyć dalej, ale nie spodziewałem się, że tak bardzo będę się cieszył jego towarzystwem. Zawsze mieszkałem sam. Muszę przyznać, że to miłe wrócić do domu i mieć z kim spędzać czas, czy zjeść kolację.

Nigdy nie byłem zainteresowany byciem w związku. Jak dla mnie to zbyt dużo dramatu i problemów. Może, gdybym spotkał kobietę, której towarzystwem cieszyłbym się tak bardzo jak Alexa, mógłbym się nad tym zastanowić.

Linda pojawia się kilka minut później, ubrana w małą spódniczkę, z pończochami wysoko zaciągniętymi na udach. Przysięgam, że ta kobieta czyta w moim sprośnym umyśle. Piszczycy, kiedy przerzucam ją przez ramię i uderzam w tyłek, gdy idę do pokoju. Stając na brzegu mojego łóżka, ściąga stanik, a jej twarde sutki wyskakują tuż przed moimi oczami. Stres z całego dnia znika, gdy zagrzebuję się w jej gładkiej skórze i słodkim zapachu.

Jej głos jęczący moje imię wywołuje we mnie coś, czego nie mogę opisać słowami, ani zrozumieć. Chce mnie. Właśnie teraz, chce tylko mnie. Pieprzę ją

w każdej pozycji, o jakiej mogliśmy tylko pomyśleć, dopóki oboje nie leżymy zaspokojeni i wyczerpani.

Nasze ręce wciąż poruszają się po sobie, kiedy pyta. – Badałeś się ostatnio?

Krzywiąc się, odwracam się twarzą do niej. – Oczywiście. Badam się co cztery miesiące. Użyliśmy prezerwatywy, małeńka. Co cię martwi?

Jej ręka prowadzi moją w dół, do moich jąder. – Masz tu guza.

Ma rację. Jest tam mały, bezbolesny guzek na moim prawym jądrze. Cholera. Załapałem coś? Zawsze się zabezpieczam. Choroby przenoszone drogą płciową to zazwyczaj jakieś rany, a nie guzy pod skórą, prawda?

Jej głos jest kojący. – To nic zaraźliwego. Widziałam już wcześniej coś takiego – wyznaje z drzeniem w głosie. – Prawdopodobnie jakaś torbiel czy coś, ale sprawdź to, okej? – Pieści mnie. – Nie chcemy, żeby ta bestia przestała działać.

Uśmiecham się, mimo ogarniającego mnie strachu. – Tak zrobię, małeńka.

Po tym jak wychodzi, kładę lustro w pokoju na podłodze i klękam nad nim, przerażony tym, co mogę znaleźć.

Wszystkie filmy o chorobach wenerycznych puszczone w szkole, przelatują przez moją głowę. Ale lustro nic mi nie pokazało.

Cokolwiek jest problemem, jest ukryte pod skórą i mogę to jedynie poczuć. Kusi mnie, żeby pojechać na pogotowie, ale nie chcę przesadzać. Zadzwoń rano do swojego lekarza. To będzie długa noc.

Po kręceniu się i wierceniu przez całą noc, czuję się jak zombie, kiedy parkuję przed biurem. Lekarz mógł mnie przyjąć dopiero po lunchu, więc przez połowę dnia się martwię. Ev dzwoni, kiedy sprzątam swoje biurko.

- Cześć, frajerze. Chcesz się ze mną spotkać na lunch?

- Wybacz, szczeniaczku. Mam spotkanie. Może pod koniec tygodnia.

- Co się dzieje? – Cholera. Skąd ona zawsze wie?

- Nic się nie dzieje. Jestem zawałony robotą i próbuję się ogarnąć. Sądzę, że jestem trochę zestresowany. – Nienawidzę okłamywać Ev, ale nie ma mowy, żeby się tym zamartwiała.

- Dobra, tylko nie przesadzaj za bardzo.

- Tak jest, mam. Wiesz, czy Alex poszedł dziś na siłownię? – Może mogę zmienić temat.

- Teraz tam jest, ćwiczy z jakimiś uczniami. – Słyszę uśmiech w jej głosie. – Naprawdę ma się lepiej, prawda?

- Tak myślę. Nie musiałem go wywalić rano z łóżka, więc to dobry znak. Ale jest trochę marudny przez to, że Kyle wyjechał, więc chcę mieć pewność, że nie zalega w domu. Posłuchaj, muszę kończyć. Zadzwoń niedługo, okej?

- Dobra. Kocham cię.

- Ja ciebie też, szczeniaczku.

Po tym, co wydawało się trwać jak trzy dni, zegar wybija dwunastą trzydzieści i wchodzę do gabinetu lekarza.

Nigdy nie cieszyłem się bardziej, że mam faceta lekarza, jeśli chodzi o badanie moich jaj. Ostatnią rzeczą jakiej chcę, to żeby jakaś laska wiedziała, że moje klejnoty tracą na wartości. – Powiedz mi, że to nie jest opryszczka, ani HPV – błagam, a doktor potrząsa głową.

- To żadna choroba weneryczna. Kiedy pierwszy raz zauważyłeś tego guzka?

- Wczoraj.

- Cóż, dobrze, że tak szybko.

- Co? Co to jest?

- Musimy zrobić kilka badań, żeby się dowiedzieć. – Zapisuje kilka notatek, a potem podaje mi kartkę. – Jedź do szpitala St. Vincent. Zrobią ci USG, tak, żebyśmy mogli zobaczyć z czym mamy do czynienia.

- To może być torbiel?

- Możliwe, chociaż nie jest odczuwalny jak torbiel.

- Nowotwór? – Mój głos jest ledwie słyszalny. Słowo rak uderza w moją głowę.

Lekarz zamyka teczkę i posyła mi uśmiech, który jestem pewien, że jest pocieszający. – Spróbuj się nie martwić. Nie będziemy wiedzieć, dopóki nie przyjdą wyniki. Jak tylko moja pielęgniarka pobierze ci krew, będziesz mógł pojechać do szpitala. Czekają tam na ciebie.

Więc przechodzę od lekarza, który zabawiał się moimi klejnotami, do takiego który paćka moje jaja jakimś paskudztwem i przesuwa po nich magiczną różdżką, robiąc USG. Nie jestem tym zachwycony. Jediną dobrą rzeczą w robieniu USG jest to, że nie trzeba długo czekać na wyniki.

Dwie godziny później siedzę w gabinecie innego lekarza, po drugiej stronie szpitala. Pokój jest pomalowany na uspokajający odcień niebieskiego, ale to nie tłumia moich nerwów. Moje ręce gmerają przy kolanach, kiedy wchodzi lekarz.

To starszy mężczyzna, z rozrzedzonymi, siwymi włosami i przyjaznym uśmiechem. – Panie Turner, przepraszam, że musiał pan czekać. Jestem doktor Brennon. Specjalizuję się w urologii.

- Mam raka? – Żądam, przechodząc od razu do rzeczy. Proszę powiedz mi, że moje jaja nie zgniją.

Zajmując miejsce na stołku obok mnie, odpowiada. – W swoim prawym jądrze masz coś, co jest nazywane nasieniakiem. To bardzo pospolita i łatwa do wyleczenia postać raka jąder.

Rozdział 3

Alex

W poniedziałkowy poranek Mason dzwoni na mój telefon, zanim w ogóle wstaję z łóżka. Dobra, może jest popołudnie.

- Czego, do cholery, chcesz? – Jęczę.

- Upewnić się, że przychodzisz dziś do pracy na trening z Liamem. Zależy mu na jakiejś nowej technice z Bo⁵, a wiesz, że to nie moja działka. Będzie tam o trzeciej.

- Będę.

Liam ma czternaście lat i fioła na punkcie sztuk walki z kijem. Uczy się w domu, więc może przychodzić wcześniej na prywatne lekcje. Szczerze, jeśli chodzi o tę broń, to jest lepszy niż ja i moi bracia. Kiedy nauczy się pracować nad własną formą, już nie będzie mnie potrzebował.

- Kyle się odzywał? – pytam, a Mason się śmieje.

- Nie. Nawet nie zaczął jeszcze zajęć. Przestań się martwić i zwlekaj tyłek z łóżka.

- Pierdol się – odpowiadam, rozłączając się, zanim może się odezwać. Uśmiecham się. Nienawidzi, kiedy to robię.

⁵ Bo - długi kij, wykonany z drewna lub bambusa, używany w sztukach walki.

Moja ręka automatycznie podąża do poduszki Coopera i ogarnia mnie smutek. – Wciąż za tobą tęsknię, Coop. Zawsze. Ale wstaję z łóżka. Robię dokładnie to, czego chcesz.

Nic nie wydaje się być wystarczająco dobre na śniadanie i kończę na tym, że jem kilka tostowych ciasteczek Kyle'a. Właśnie przygotowuję się do wyjścia, kiedy dzwoni stacjonarny. Przysięgam, czasem zapominam, że go mamy.

- Halo?

Włącza się automatyczna wiadomość. – Uprzejmie przypominamy o jutrzejszej wizycie Iana Turnera o dziesiątej. Jeśli istnieje potrzeba zmiany terminu, prosimy o kontakt. – Połączenie się kończy. Sądzę, że Ian ma jakąś wizytę u lekarza. Właśnie mam do niego napisać i dać mu znać, kiedy zauważam, kto dzwonił. Połączenie było z Kliniki Onkologii. Strach wypełnia mój żołądek. Rak? Ian ma raka? Dlaczego, do cholery, mi o tym nie powiedział? Powiedział komukolwiek? O kurwa. Nie mogę znowu przez to przechodzić. Nie mogę stracić kolejnej osoby, którą kocham.

Mimo całego tego droczenia się, kocham Iana. Od jakiegoś czasu. Wiem, że jest hetero i chciałbym również móc powiedzieć, że kocham go jak brata albo najlepszego przyjaciela, ale to jest coś głębszego i silniejszego niż to. Siadając, biorę kilka głębokich oddechów i zbieram się do kupy. Tu nie chodzi o mnie. Ian jest chory.

Jego telefon przekierowuje mnie na pocztę głosową. Próbuję do niego dzwonić przez cały dzień, za każdym razem, kiedy mam szansę, ale bez powodzenia. Dzień mija, a ja odmawiam Masonowi pomocy przy nowym ośrodku. Chcę jedynie wrócić do domu i dowiedzieć się co, do cholery, dzieje się z Ianem.

Po północy, pijany wtacza się do domu. Stolik się przesuwa, gdy w zaciemnionym pokoju uderza w niego kolaniem. – Kurwa! Pierdolony stolik

wziął się tu nie wiadomo skąd – mamrocze. To mogłoby być nawet zabawne, gdybym nie zdawał sobie sprawy z tego, dlaczego jest taki pijany. – Co, do cholery, robisz jeszcze na nogach? – Bełkocze, kiedy zauważa mnie siedzącego na kanapie.

- Czekam na ciebie.

- Wybacz, ale wciąż kocham cipki. – Idzie do korytarza, a ja podążam za nim. Jego łóżko się porusza, kiedy na nie opada. – Nie jestem dziś w nastroju na gówna, Alex. Idę spać. – Jego palce próbują rozwiązać sznurowadła.

- Zabierz ręce – rozkazuję i ściągam mu buty. Opada do tyłu i patrzy w sufit. – Dzwonili od lekarza. Masz jutro wizytę o dziesiątej.

Marszczy czoło. – Nie mieli prawa ci tego powiedzieć. Mówili coś jeszcze?

- To była automatyczna wiadomość. Nic więcej nie powiedzieli. Ian... co się dzieje?

- Nic, to zwykła wizyta.

- Gówno prawda. – Siadam na łóżku obok niego. – Dzwonili z onkologii.

Siada natychmiast i chwyta się za głowę, szybko tego żałując. – Martw się o swój pierdolony interes.

Wiem, że jest pijany i zły, ale mnie wkurza. – Dobra, zadzwonię do Everly i zobaczymy, co powie.

Jego ręce wystrzeliwiają i chwytają mnie za ramię wystarczająco mocno, by zostawić ślady. – Nie waż się mówić nic Ev. Będzie się martwić.

- Ja też się martwię. Masz raka?

- Nie możesz nikomu o tym powiedzieć – mówi ostro.

- Dobra, ale powiedz mi.

- Rak jądra. Mają zamiar je wyciąć i poddać jakimś badaniom. To jest to, co chciałeś wiedzieć? – Czołga się przez łóżko i rzuca głowę na poduszkę. – Odejdź, Alex.

Załamaniem w jego głosie zdradza to, jak naprawdę jest wściekły. Nigdy nie widziałem jak Ian płacze i mimo że teraz tego nie robi, to wiem, że z tym walczy. Jestem pewien, że alkohol nie pomaga. Leżę obok niego i kładę rękę na jego ramieniu. Jego klatka drży przy długim westchnięciu, i odpływa. Po kilku minutach słuchania jak chrapie, wracam do swojego łóżka, kręcąc się i wiercąc.

Nie wiem jakim cudem udaje mu się upić aż tak i nie mieć potem kaca, ale wydaje się, jakby nigdy nie miał z tym problemu. Kiedy następnego dnia rano wychodzi spod prysznic i widzi, że czekam, pyta. – Co robisz na nogach tak wcześnie i w dodatku ubrany?

- Jadę z tobą na wizytę do lekarza.

- Chyba żartujesz. To mój problem. Nie potrzebuję, żebyś trzymał mnie za rękę. – Zakłada sweter przez głowę.

- Ja albo Ev, wybieraj. Nie będziesz sam przez to przechodził.

Patrząc na mnie, mówi ostro. – Nie wchodzisz do gabinetu. Nie potrzebuję, żebyś się gapił na to, jak jakiś facet bada moje jaja.

- Zostanę w poczekalni, jeśli obiecasz, że powiesz mi wszystko, co mówił lekarz. I to, jaki jest plan leczenia.

Wzdychając, przeczesuje ręką włosy. – Jeśli przyrzekniesz, że to zostanie między nami. Nie żartuję, Alex. Nie chcę, żeby ktokolwiek widział.

- Nikomu nie powiem. Po prostu chcę pomóc, tak jak ty pomagałeś mi przez ostatnie kilka miesięcy. Pozwól mi się odwdzińczyć.

Kiwa niechętnie i rzuca mi swoje kluczyki. – W takim razie prowadzisz.

Sądząc po wyrazie twarzy Iana, nie jest zadowolony z planu leczenia wskazanego przez lekarza. Jest cichy przez całą drogę, a ja opieram się pokusie zapytania go o to, zanim ma czas przetworzyć wszystkie wiadomości. Idzie prosto do swojego pokoju i zmienia ciuchy na takie, które zakłada do pracy. – Idziesz do pracy?

- Muszę dokończyć kilka rzeczy i wypisać wniosek o urlop.

- Kiedy masz operację? Planują chemię czy radioterapię? Jest...

Robi krok w tył i kręci głową. – Wieczorem. Powiem ci wszystko wieczorem. Do tego czasu nie wspominaj nic na ten temat.

- W porządku. Zadzwoń, jeśli będziesz czegoś potrzebował. Tak czy inaczej, Ian, jestem tutaj i zamierzam być z tobą, dopóki wszystko nie będzie dobrze. Nie przypominam sobie, żebyś dał mi jakiś wybór, po tym jak zmarł Cooper.

- Żaden dobry uczynek nie uchodzi bezkarnie – mamrocze i wychodzi przez drzwi.

Spędzam kilka godzin w sieci, zapamiętując wszystko o raku jąder, co jestem w stanie. Ciężko dowiedzieć się czego się spodziewać, nie wiedząc dokładnie w jakim rak jest stadium, ale nic z tego nie wygląda fajnie. Operacja, chemioterapia, radioterapia.

Tygodnie albo miesiące czy nawet lata, w zależności od tego, jak rak się rozprzestrzenia. Ulżyło mi, kiedy zobaczyłem, że to jedna z wielu postaci raka, która jest uleczalna i ma bardzo wysoki wskaźnik przeżywalności.

Jest również jednym z najbardziej szkodliwych na psychikę mężczyzn. Utrata jądra, części, która czyni cię mężczyzną może być niszcząca, szczególnie dla kogoś takiego jak Ian, kogo definiuje seks i powodzenie u kobiet. Widzę przed nim co najmniej kilka ciężkich miesięcy. Nie wiem jakim cudem on myśli, że uda mu się ukryć to przed Everly.

Tak jakby usłyszała swoje imię w moich myślach, dzwoni Ev. – Nie byłeś dziś na siłowni, więc chciałam sprawdzić, co jest grane – mówi nonszalancko. Wciąż mnie sprawdza. Co, do cholery, powinienem jej powiedzieć? Oczywiście przez wizyty lekarskie, chemię i wszystko inne, będę spędzał więcej czasu z Ianem, więc co mam zrobić, żeby ona i moi bracia się nie martwili i nie wisieli nam nad głowami?

- Wybacz, miałem zadzwonić. Ian i ja przerabiamy kuchnię i łazienkę Arthura. Jego instalacje są już do dupy. Ian chwilowo wypalił się zawodowo, więc wziął trochę wolnego, żeby zająć się domem. Powiedz Masonowi, że będę zajęty przez jakiś czas, mogłabyś?

- Dobra. – W jej głosie słychać wątpliwości, gdy pyta – Ian wziął urlop?

- Ta. Zdaje się, że miał trochę zaległego. – Boże, nienawidzę okłamywać Ev. W tej sytuacji do bani jest być pośrodku, ale na tę chwilę, Ian jest moim priorytetem. Nie wiem, jak przetrwałbym bez niego ostatnie kilka miesięcy.

- Na pewno miał. Nigdy nie bierze wolnego. A teraz wykorzystuje je, żeby pracować gdzieś indziej. Hej! Może spróbujesz namówić go na jakieś prawdziwe wakacje? To mogłoby być dla niego dobre.

- Spróbuję. A ty i moi bracia przestańcie się martwić. Mam się dobrze. Mam co robić.

- Miło to słyszeć. Tak przy okazji to Mason dzwonił do szkoły, żeby sprawdzić co u Kyle'a. Naprawdę mu się tam podoba.

Kyle. Cholera, jak mogłem zapomnieć? Za dwa tygodnie się dowie. Będzie musiał, jeśli tu będzie, kiedy Ian będzie chorował. Och, cóż, nic na to nie poradzimy.

- To dobrze. Ian jest jak stara zamartwiająca się mamuśka.

Ev się śmieje. – Jest słodki. Muszę kończyć. Zadzwoń czasem, Alex. Kocham cię.

- Ja ciebie też. – Opadam na łóżko, czując się jak muł na dnie jeziora. Kiedy Ian upora się z szokiem spowodowanym przez to wszystko, spróbuję go namówić do ujawnienia swojej tajemnicy.

Przychodzi do domu wczesnym wieczorem z wielkim kubelkiem kurczaka z restauracji z fast-foodami. W ciszy napełniamy swoje talerze i oglądamy The Walking Dead. Dopiero niedawno udało mi się namówić go na ten serial. Sądzę, że będzie miał w najbliższym czasie sporo wolnego. Kiedy kończymy jeść, a serial dobiega końca, patrzę na niego, podnosząc brwi.

Wzdycha i siada obok mnie na kanapie. – Operacja jest pojutrze. Usuną jedno jądro i zastąpią je implantem. To zabieg ambulatoryjny, więc będę w domu tego samego dnia.

- Będziesz miał chemię albo radioterapię?

- To zależy od wyników. Będę wiedział w ciągu pięciu do dziesięciu dni po zabiegu. Onkolog chce, żebym wziął jedną serię, bez względu na wyniki, ale jeśli się rozprzestrzenił, może być tego więcej. Jeśli mam szczęście, to będzie tylko jedna seria i będę chorował przez kilka tygodni.

- Tak zajebicie mi przykro, że to ci się przydarzyło – mówię mu, a on kiwa.

- Będę badany kilka razy w roku, ale jeśli wszystko pójdzie dobrze, jeśli nie będzie przerzutów, wszystko skończy się w ciągu pół roku, czy coś takiego. Wziąłem dwa miesiące wolnego z pracy.

- Ev dzwoniła, kiedy byłeś u lekarza. – Podnoszę rękę w proteście, gdy otwiera usta.– Nie powiedziałem jej. Skłamałem. Powiedziałem, że robimy remont w części Arthura i wziąłem urlop, żeby się tym zająć.

Ciemne, niespokojne oczy spojrzały w moje. – Kupiła to?

- Na to wygląda. Ian, naprawdę byłoby tak źle, gdyby się dowiedziała? Nie chciałbyś wiedzieć, gdyby to ona była chora?

Przeciera dłońmi po twarzy. – Oczywiście, że bym chciał, ale to jest coś innego. Ona jest w ciąży i już i tak ma problemy z ciśnieniem. Nie chcę, żeby się tym martwiła. Obiecuj mi.

Z westchnieniem poddaję się. – Skoro tego chcesz. O której masz zabieg?

- O ósmej rano i nie mogę już nic jeść po północy. Powinni mnie wypuścić o trzynastej, czy czternastej. Nie pozwolą mi wziąć taksówki do domu po narkozie, więc jeśli mógłbyś mnie odebrać...

Gapię się na niego. – Nagle czuję jakbym rozmawiał z idiotą. Myślisz, że pojedziesz tam sam?

- To drobny zabieg.

- Właśnie dlatego tam będę. Zapomnij – mówię ostro, kiedy zaczyna się klócić. – Idę. Pogódź się z tym, kurwa.

- Dobra – jęczy. Po kilku minutach niekomfortowej cichy, zwraca się do mnie. – Dziękuję.

Owijam wokół niego ręce i przyciągam go do uścisku. Po chwili wahania, jego ramiona zaciskają się wokół mnie. – Będzie dobrze.

Uwielbiam być w jego ramionach, choć okoliczności są do bani. To nie pierwszy raz, kiedy się przytulamy. Przez tygodnie po śmierci Coopera, często mnie pocieszał, ale byłem zbyt zagrzebany w żałobie, żeby myśleć jak dobre to uczucie. Jak dobrze pachnie, jak silne są jego ramiona. Cholera. Powinienem go uspokajać, a nie fantazjować o nim.

Puszczam go i wracamy do oglądania telewizji, jakby wszystko było normalnie.

Następny dzień się wlecze. Ian jest ponury i wycofany. Próbuję namówić go, żeby pojechał ze mną coś załatwić, chcąc odciągnąć jego umysł od pewnych rzeczy, ale odmawia, zwijając się zamiast tego na kanapie, żeby oglądać telewizję. – Wrócę za kilka godzin. Napisz jeśli będziesz czegoś potrzebował.

- Sekatora. Zrobimy dziś co trzeba.

- Nie możemy ryzykować, że nie zauważymy i odetniemy twojego małego penisa.

Pusta butelka wody odbija się od drzwi, w momencie, kiedy się za mną zamykają.

Chcę mieć pewność, że nie będziemy musieli wychodzić z domu przez kolejnych kilka dni, więc uderzam do bankomatu po pieniądze, a potem do sklepu spożywczego. Biorę niezbędne rzeczy i wrzucam składniki potrzebne do zrobienia zapiekanki makaronowej. To Iana ulubiona i mam przeczucie, że dobrze by było gdyby przybrał parę kilogramów, zanim chemia zabierze je z powrotem.

Stoisko z gramami, obok spożywczego reklamuje nową grę, o której podsłuchałem, jak rozmawiali Ian i Kyle. Albo raczej na widok której się ślinili. Przez to wszystko, co się wydarzyło musiał o niej zapomnieć, więc idę tam szybko i dorzucam ją do reszty rzeczy. Może to go trochę rozweseli po zabiegu.

Jestem obładowany zakupami i próbuję otworzyć drzwi, kiedy same się otwierają. Chuda blondynka przechodzi przez nie i chichocze z zażenowania. – Przepraszam! – Trzyma dla mnie otwarte drzwi, potem szybko idzie do swojego auta, zaraz po tym jak jej dziękuję.

Ian wchodzi do pokoju, z mokrymi włosami od prysznic, który niedawno wziął. – Wykupiłeś cały sklep?

- Nie do końca. Znałeś chociaż jej imię?

- Myślę, że Sam albo może Sarah. Nie ważne.

- Powinieneś się pieprzyć? No wiesz...

- Chciałem to zrobić jeszcze jeden raz, jako kompletny mężczyzna ze wszystkimi swoimi oryginalnymi częściami. – Jego ton jest żartobliwy, ale jego oczy nie.

- Nie będziesz czuł się inaczej. Z tego, co czytałem, większość ludzi nawet nie widzi różnicy pomiędzy implantem, a prawdziwym jądrem. Wszystko, co będziesz miał to dziesięciocentymetrowa blizna przy pachwinie. – Odkładał zakupy, kiedy mówię, chowając grę do szafki.

- Tak – drwi. – Jestem pewien, że to będzie całkowicie naturalne.

- Jeśli poczujesz się przez to lepiej, wypieszczę je naprawdę dobrze. Macałem wystarczającą ilość jaj, żeby wyczuć różnicę.

Śmieje się, a to wywołuje mój uśmiech. – Robisz wszystko, żeby tylko dobrać się do moich klejnotów.

Jest po pierwszej, kiedy Ian wreszcie mówi, że jest noc. Miałem trudności z utrzymaniem otwartych oczu, przez ostatnią godzinę zabijania zombie, ale nie chciałem go zostawiać samego. Czy chce to przyznać, czy nie, to wiem, że się boi.

Alarm budzi mnie ze snu o jądrze zjedzonym przez zombie. Czuję jakbym w ogóle nie spał i wyobrażam sobie, że Ian także nie miał dobrej nocy. Dobiega mnie pomrukiwanie, kiedy biorę kubek z kawą i tortillę z mikrofalówki. Oczywiście Ian nie może jeść ani pić, więc tym razem jem w kuchni, żeby nie widział.

Udaje nam się pokonać poranne korki i dotrzeć do szpitala kilka minut wcześniej. Cieszę się, że to nie jest ten sam szpital, w którym zmarł Cooper. Nie jestem pewien, czy bym sobie z tym poradził. Recepcjonistka uśmiecha się i trzepocze rzęsami do Iana, ale on tego nie widzi. Poważnie, kto flirtuje z kolesiem, który ma stracić swoje jądro? Z nadąsaną miną podaje mu stos dokumentów.

- Wypełnij je. Wkrótce cię wywołają.

- Do jasnej cholery, może powinni jeszcze wiedzieć jaki jest mój ulubiony kolor? – Mamrocze, walcząc z formularzami, kiedy czekamy na najbardziej niewygodnych krzesłach świata.

- Killian? – pytam, zaskoczony, kiedy widzę napisane jego imię. – Ian to skrót od Killian? Jak ten, co grał kapitana haka z...

Patrzy na mnie. – Zamknij się. Nienawidzę tego filmu.

- Jakim cudem nigdy tego nie słyszałem?

- Ponieważ go nie lubię.

- Daj spokój, Killian – droczę się.

Mimo swojego nastroju, kącik jego ust się podnosi. – Jesteś zobowiązany trzymać to w tajemnicy, tak jak to, że wiesz o raku.

Patrzę na niego, mrużąc oczy. – Faktycznie wyglądasz trochę jak on. Pozwól mi usłyszeć, jak mówisz „Arrgh”.

- Nie zmuszaj mnie, żebym skopał ci tu tyłek.

Siedzimy w ciszy przez kilka minut, z odgłosem drapania długopisu, który konkuruje z tykaniem zegara wiszącym na ścianie za nami. W końcu, jego nazwisko zostaje wywołane i idziemy do małego pokoju.

Pielęgniarka bierze jego formularze i zadaje milion pytań. Po tym, jak upewnia się, że nie jest na nic uczulony i że nie jadł przez ostatnie dwanaście godzin, podaje mu szpitalną koszulę i wskazuje na małą łazienkę. – Ściągnij wszystko – żartuje, a ja staram się nie śmiać z czystego obrzydzenia w jego spojrzeniu, które wywierca jej dziurę w plecach, kiedy wychodzi.

- Nie dość, że musimy przechodzić przez to całe gówno, to jeszcze nikt nie potrafi zaprojektować koszuli, w której nie będziemy musieli świecić gołym tyłkiem – skarży się, wracając do pomieszczenia. Nie protestuje, kiedy się przybliżam i zawiązuję ostatni sznurek, który przegapił. I w ogóle nie patrzę na jego idealnie napięty tyłek. To znaczy, jaki przyjaciel mógłby tak zrobić?

Gdy usiadł na łóżku, zakrywając prześcieradłem swoje gołe nogi, wróciła pielęgniarka. – Podłączę ci kroplówkę i pobiorę trochę krwi, potem będzie z tobą rozmawiał anestezjolog. – Podłącza mu kroplówkę i podaje mi wielki worek. – Możesz w to włożyć jego rzeczy i cały dobytek, a potem to wszystko będzie na niego czekało na sali pooperacyjnej.

Gdy pielęgniarka wychodzi, Ian ledwo się odzywa i mogę zobaczyć strach skradający się na jego twarz. Natychmiast zrzuca prześcieradło i krzyczy. – Zmieniłem zdanie. Nie zrobię tego.

Docieram do niego, zanim może oderwać wenflon. – Przestań.

- Nie mogę. Nie mogę im pozwolić...

Chwytam jego rękę i siadam obok niego na wąskim łóżku. – Wiem, że jesteś przerażony, ale nigdzie nie pójdziesz. Musisz to zrobić. Nie ma innej opcji.

- Wykastrują mnie jak pieprzonego psa! – Panika wyraźnie brzmi w jego głosie.

Na widok jego zaszklonych oczu rośnie gula w moim gardle i ściskam jego rękę. – Posłuchaj mnie. – Mój głos jest łagodny. – Możesz to zrobić. Nie ma nic złego w strachu i byciu złym. A jestem cholernie pewien, że będziesz, ale przejdiesz przez to.

- Nie chodzi tylko o to. Chemia, przez chuj wie jak długo i... – Jego głos się łamie i potrząsa głową.

Nakrywam dłonią tył jego głowy, chwytam w garść jego czarne włosy i zmuszam go, żeby na mnie spojrział. – Nie możesz teraz o tym myśleć. To wszystko jest zbyt przytłaczające. Jedna rzecz na raz. Musisz robić jedną rzecz na raz, a dzisiaj tą jedną rzeczą jest pozwolenie im na wprowadzenie cię w stan narkozy. To wszystko. Oni zrobią resztę. Zabiorę cię do domu i wszystko będzie w porządku. Będziesz się obzerał i grał w gry przez cały wieczór.

- Jedna rzecz na raz – mamrocze i pozwala mi przyciągnąć się do uścisku.

Wchodzi anestezjolog i po zobaczeniu jego rozpacz, dodaje środek uspokajający do kroplówki. – To powinno ci pomóc się rozluźnić, zanim zaczniemy – mówi uprzejmie. Leki muszą działać z prędkością odrzutowca, ponieważ powolny uśmiech rozprzestrzenia się na jego twarzy.

- Dziękuję, jesteś piękna – mówi Ian, a ona się do niego uśmiecha.

- Dziękuję. Wrócę za kilka minut.

- Nie odchodź. Lubię popatrzeć na coś ładnego.

Śmieje się i klepie jego nogę. – Wybacz, ale mam również innych pacjentów, do których muszę zajrzeć.

- Jesteś mężatką? Nie interesuje mnie ślub, ale jeśli jesteś sama, mógłbym...

- Ian! – krzyczę. Bóg jeden wie, co zamierzał powiedzieć, ale jestem pewien, że to było coś dalekie od niewinnego.

Anestezjolog macha ręką na moje przeprosiny, podczas gdy przygotowuje swój sprzęt. – Ludzie różnie reagują na leki. Nie są sobą.

- Nie, to prawdziwy on – odpowiadam, a ona się śmieje.

- Och – woła Ian, jakby miał objawienie. Jego uśmiech jest szeroki, kiedy do niej mówi. – Obszczekujesz nie to drzewo, słoneczko. On jest gejem na każdy możliwy sposób. Ale ja mogę ci pokazać, co znaczy prawdziwa zabawa.

Ignorując go, ściskam rękę kobiety, a ona wychodzi z pokoju, gdy Ian wciąż mamrocze o tym, co chciałby z nią zrobić. Jego powieki opadają, kiedy przenosi na mnie swoją uwagę. – Powinieneś być kobietą.

Powstrzymując śmiech, pytam. – Ponieważ jestem śliczny?

- Nie, dlatego, że jesteś zabawny i łatwy do kochania. – Whoa. Moje serce skacze w piersi. Wiem, że to paplanina po lekach, ale myślę, że Ian właśnie powiedział, że mnie kocha. W pewnym sensie. Wiesz, gdybym był kobietą.

Nie wiem, co odpowiedzieć. Na szczęście leki, które mu podali w końcu zwalają go z nóg. Nie jest nawet świadomy, kiedy wiozą go na wózku na salę operacyjną. Zaplanowany zabieg ma trwać coś koło godziny, ale nie mogę tu siedzieć. Daję znać pielęgniarce, że będę w pobliżu i zostawiam jej swój numer telefonu w przypadku, gdyby coś poszło nie tak, a potem wychodzę na zewnątrz.

Jest mroźnie, ale zimne powietrze działa na mnie odświeżająco, sprawiając, że czuję się żywy. Przechadzając się po chodniku przed szpitalem, nigdy w swoim życiu nie chciałem tak bardzo do kogoś zadzwonić. Do moich braci albo Everly, czy kogokolwiek. Nie mogłem pozwolić Ianowi przechodzić przez to w pojedynkę, ale nie przyszło mi do głowy, aż do teraz to, jak trudno będzie mi samemu ze świadomością tego, co przydarzyło się mojemu przyjacielowi.

Jedna rzecz na raz. Po prostu, niech dziś przez to przejdzie.

Ian

Co to za zapach? Śmierdzi jak plastik i przysięgam, że mogę go posmakować. Moja głowa wydaje się ważyć tysiąc kilogramów. Co, do cholery, piłem zeszłej nocy? Światło razi moje oczy, kiedy usiłuję je otworzyć, ale wciąż nie widzę zbyt wiele. Świat jest zamazany.

Pojawia się niewyraźna twarz i mówi przyjaznym głosem. – Jesteś w sali pooperacyjnej, panie Turner. Zabieg się udał.

Zabieg. Kurwa. Jestem chory. Właśnie usunęli mi jądro i mam raka. Nawet przez mgłę spowodowaną narkozą, dociera do mnie, że ten fakt będzie uderzał mnie w twarz każdego ranka. Przez kilka sekund, kiedy otwieram oczy, nie pamiętam, a potem BUM, wszystko jest do bani.

- Czy coś cię boli? – pyta.

Boli? – Niczego nie czuję.

- Dobrze, czy masz mdłości?

- Nie, ale nic nie widzę. Wszystko jest zamazane.

- Będzie lepiej, kiedy środek znieczulający przestanie działać. Jedyne, co możesz zrobić, to zamknąć oczy i zdrzemnąć się na chwilę. Poczujesz się lepiej.

Tak szybko jak zamykam oczy, zaczynam znowu zasypiać. Nigdy w swoim życiu nie czułem się tak zmęczony.

- Daj mi znać, kiedy się obudzi – słyszę jak mówi pielęgniarka.

- Dam. – Ręka zaciska się wokół mojej i zdają sobie sprawę, że Alex jest dokładnie obok mnie. Chcę mu powiedzieć, że mam się dobrze, ale nie mogę zmusić swojego głosu do współpracy. To, co wydaje się jak sekundy później, słyszę w kółko swoje imię. Dlaczego koleś nie może po prostu się zamknąć?

- Ian obudź się. Lekarz tu jest – mówi Alex.

Znowu sobie przypominam, że jestem w szpitalu i moje oczy się otwierają. – Panie Turner, muszę sprawdzić nacięcie. Wtedy spróbujemy cię podnieść i po tym, jak się załatwisz, wypiszemy cię i pojedziesz do domu.

Tępy ból zaczyna pulsować w moim kroczu i podbrzuszu, sprawiając, że czuję się chory, jakby ktoś skopał moje jaja naprawdę konkretnie. – Zaczyna boleć – szepczę, moje usta są wysuszone i smakują jak plastik.

- Zajmiemy się tym – obiecuje i odsuwa prześcieradło, żeby sprawdzić opatrunek. – Wygląda dobrze. Możesz się spodziewać minimalnego krwawienia i bólu przez około tydzień. Żadnych ciężkich ćwiczeń i dźwigania przez cztery tygodnie.

Pielęgniarka odłącza kroplówkę i daje mi coś niesamowitego. Ból znika i czuję się niemal normalnie. Kompletnie naćpany, ale dobrze. – Podnieśmy cię z łóżka – mówi pielęgniarka.

- Mogę napić się wody? – Nie mam problemu, żeby usiąść, a potem wstać na nogi.

Podaje mi kubek, który opróżniam natychmiast. To nie powstrzymało smaku plastiku, ale przynajmniej mój język nie jest już przyklejony do podniebienia. Powietrze owiewa mój tyłek, kiedy przechadza się ze mną kilka razy wzdłuż korytarza, a potem prowadzi mnie do toalety.

- W łazience jest pojemnik. Nasikaj do niego. Nie zabieraj go, ani nie płucz, proszę.

Cokolwiek. Nie pytam dlaczego muszą zobaczyć moje siki. Podążanie za wskazówkami pozwoli mi się stąd wydostać.

Kiedy wychodzę, sprawdza łazienkę i prowadzi mnie z powrotem do sali. Torba z moimi rzeczami, portfel i telefon leżą na stole obok Alexa. – Możesz się ubrać, ale nie wychodź, dopóki nie wrócę z twoim wypisem. – Uprzedza i wychodzi.

Alex wstaje. – Jak się czujesz? Coś cię boli?

- Nie, nafaszerowali mnie czymś.

Wyciągam bokserki z torby i zaczynam je ubierać. Od kiedy, do cholery, zakładanie bielizny stało się takie trudne? W końcu, zakładam je tam gdzie powinny być. Alex staje obok mnie i odwiązuje sznurki koszuli. Bez słowa, wyciąga moje dresy, żebym mógł je ubrać, kiedy podpieram się jedną ręką na łóżku.

- Poradzę sobie – mamroczę, kiedy wyciąga koszulkę. Kończy się na tym, że zakłada mi skarpetki i buty, ponieważ zginanie się na tę chwilę nie wchodzi w grę. Wyczerpany samym ubieraniem się, siadam na łóżku.

Nie mija długo, zanim pielęgniarka wraca z wypisem i wózkiem. Wiem, że mógłbym iść, ale tak jak powiedziałem, robię wszystko, żeby się stąd wydostać.

Wsiadam do auta i przyglądam się krajobrazowi, który mijamy, zafascynowany przez niewyraźne kolory i dźwięki. Alex pomaga mi wejść do domu i usiąść na kanapę, a potem odpływam.

Jest wczesny wieczór, kiedy budzę się obolały i głodny. Na pobliskim fotelu śpi Alex, ale jego oczy się otwierają w sekundzie, w której się poruszam. – Hej, w porządku? Potrzebujesz czegoś?

Zaciskając zęby, robię zamach nogami i kładę stopy na podłodze. Już teraz mogę powiedzieć, że wstawanie będzie bolało jak sam skurwysyn. – Jest dobrze. Chciałem sobie przynieść trochę wody.

- Siedź, przyniosę ci. – Wstaje i się rozciąga.

- Mogę...

Ciężka ręka łąduje na moim ramieniu. – Nie zaczynaj z tym gównem. Mam Everly na szybkim wybieraniu.

- Zamierzasz ciągle mi grozić w ten sposób?

- Tylko jeśli nie pozwolisz mi sobie pomóc. Teraz siedź, a ja przyniosę ci coś do picia i tabletki przeciwbólowe.

- Dali mi leki przeciwbólowe?

Alex się śmieje. – Pamiętasz w ogóle powrót do domu?

- Oczywiście.

- Ale nie to, że zatrzymaliśmy się po drodze przy aptece.

Cholera. Musiałem odlecieć.

Przynosi mi leki i szklanę wody i włącza telewizor. – Za kilka minut zaczyna się Gra o Tron – mówi, siadając na fotelu.

Leki nie były tak silne jak nektar bogów, który dali mi w szpitalu, ale załatwiły sprawę. Ból maleje, podczas gdy oglądamy serial. Kiedy się kończy, powoli wstaję na nogi, a Alex posyła mi spojrzenie mówiące ‘co do chuja myślisz, że robisz’?

- Idę sikać. Nie możesz tego zrobić za mnie.

Obserwuje mnie, dopóki nie jest pewien, że stoję na nogach wystarczająco dobrze, żeby przejść kilka metrów do łazienki. Sikam szybko, próbując nie patrzeć na swoje spuchnięte jaja. Jestem ciekawy, ale nie chcę ześwirować.

Kiedy wracam, lód zawinięty w ścierkę czeka na mnie na kanapie. Alex kiwa głową w kierunku kuchni. – Powinieneś okładać lodem swoje klejnoty przez dwadzieścia minut, kilka razy dziennie, żeby zmniejszyć opuchliznę. Jesteś głodny?

- Cholernie głodny. Mamy jakieś lody?

- Ta. – Wraca z dwoma miskami ciasteczkowych lodów, które są najlepszym jedzeniem na ziemi, zaraz po bekonie i spędzamy kolejne godziny na oglądaniu telewizji. Kiedy moje powieki stają się ciężkie, idę do sypialni. Poruszam się wolniej niż starzy ludzie, ale w ostateczności docieram tam i czołgam się do łóżka. Alex stawia wielką szklanę wody i kolejną tabletkę na nocnej szafce.

- W razie gdybyś jej w nocy potrzebował. Zostawiam nasze drzwi otwarte, więc krzycz, jeśli będziesz czegoś chciał.

- Tak zrobię.

- Kłamca – mówi pogodnie. – Czujesz się dobrze, Ian? Naprawdę?

- Tak. Jest okej. Przetrwalem ten dzien. Jedna rzecz na raz, zgadza sie?

- Jedna rzecz na raz – przytakuje i zostawia mnie, zebym mogl isc spac.

W ten sposob mija reszta tygodnia. Alex gotuje i sprzata i spedzamy godziny obzerajac sie podczas ogladania filmow na Netflix. Nie rozmawiamy o tym, ale obaj czekamy na wyniki badan, ktore maja zdecydowac, jak wiele chemii bede musial przyjac. To rowniez daje mi lepsze pojecie moich mozliwosci na przyszlosc. Skorzystalem z porady Alexa i probuje o tym nie myslac, radzac sobie z jedna rzecza kazdego dnia.

Gdy bol znika, czasem czuje jakbym byl na wakacjach. Z reguly nie biore dni wolnych i nie przesiaduje w domu. Naprawde ciesze sie spedzaniem czasu z Alexem. To przywołuje wspomnienia o wspólnych chwilach z nim i Cooperem, zanim Cooper zmarł i zabral kawalek Alexa ze soba. Teraz w koncu wrócił do bycia tym zabawnym i usmiechnietym soba.

Połączenie telefoniczne, ktorego sie bałem i ktorego wyczekiwalem nadeszlo po ponad tygodniu od mojej operacji. Alex wisi nade mna, kiedy rozmawiam z lekarzem, chodzac po pokoju, jakby to przed nim staly tygodnie albo miesiace tortur chemioterapii.

- Jaka decyzja? – pyta tak szybko, jak sie rozlaczam.

- Jedna runda chemii z jakimis lekami, o ktorych nigdy nie slyszalem. Jedna seria podana w kroplowce. Nie znalezli zadnych przerzutow, wiec to bedzie jedynie zapobiegawczo. Wtedy bede musial sie badac raz na trzy do sześciu miesiacy, zeby miec pewnośc, ze nie ma nawrotu.

Mała część mnie miała nadzieję, ze uslysze, iz nie potrzebuje w ogole chemii. Widzialem jak wygladaja chorzy i watali ludzie, ktorzy przez to przechodza. Alex kladzie reke na moim ramieniu. – To najlepsza wiadomosc, na jaka mogles miec nadzieje, prawda?

- Tak – wzdycham. – Będzie dobrze. Po prostu... pierdolona chemia.

- Wiem, ale przejdziesz przez to tak samo jak przez zabieg. Powiedzieli ci czego się spodziewać? Jakież efekty uboczne?

- Mówił o paru rzeczach. Po jednej serii, moje włosy mogą wypaść, ale prawdopodobnie ich nie stracę. Uczucie zmęczenia może trwać przez kilka tygodni. Najgorsze są wymioty i mdłości przez kilka dni po chemii. Kurwa, Alex, nie chcę tego robić. Jeśli to tylko zapobiegawczo, może nie muszę. Mogę im powiedzieć, że wybieram obserwację. Że zgadzam się tylko na badania, które powiedzą, czy coś się dzieje.

Alex potrząsa głową, jego poważne oczy wwiercają się w moje. – A jeśli będziesz miał nawrót, będziesz potrzebował miesięcy chemioterapii i zwiększysz szanse na to, że nie przetrwasz. – Opadam do tyłu na kanapę z jękiem, a on robi to samo, zarzucając rękę wokół moich ramion. – Wiem, że to do bani i kurewsko przerażające, ale musisz to zrobić. Będę z tobą w każdej sekundzie i za miesiąc – od teraz – będzie po wszystkim.

- Dobra. – Ma rację. Nie mam wyboru.

- Kiedy zaczynasz leczenie?

- Nie prędzej niż w poniedziałek.

- To dobrze. Kyle będzie tu tylko przez weekend, więc nie będzie o niczym wiedział. Może powinniśmy też spotkać się w ten weekend z Ev i Masonem. Zmniejszymy szanse na to, że tu wpadną jeśli im się pokażemy. No chyba, że zmieniłeś zdanie i chcesz im powiedzieć? – Jego oczy są pełne nadziei.

- Nie, nie muszą wiedzieć. Możemy spędzić z nimi trochę czasu w niedzielę.

- Dlaczego dziś gdzieś nie wyjdziemy? Chodźmy zobaczyć jakiś film, czy coś? Czujesz się dobrze?

To dobry pomysł. Byłem zamknięty w domu zbyt długo, dłużej niż to konieczne. Nie mogę się ukrywać na zawsze. – Dobra. Dorzuc do tego cheeseburgera z bekonem i dobijemy targu.

Skończyliśmy, obzerając się w fast-foodzie i poszliśmy do Hype na drinka, zamiast na film.

Po kilku kieliszkach, rytm muzyki przedziera się przeze mnie i zaczynam znowu czuć się sobą. Wolałbym być Ianem, który jest dziwkarzem, niż koleś z rakiem. Chuda blondynka z cholernie dobrze wyglądającym tyłkiem obserwuje mnie z parkietu i w końcu zachęca mnie do dołączenia do niej. – Idź – śmieje się Alex. – Jeśli weźmiesz ją do domu, zamówię taksówkę.

Ta laska wieszka się na mnie w sekundzie, w której wchodzę na parkiet. Mój ostatni drink daje mi kopa, a przyjemne wibracje pędzą po mojej skórze. Po godzinie, zatracam się w muzyce, dziewczynie, alkoholu. Nie myślę o tym, co straciłem, ani o tym, z czym wciąż muszę się zmierzyć. Po prostu tańczę i cieszę się uczuciem jej ciała poruszającego się przy moim. Mój kutas oczywiście nie doznał żadnych urazów od zabiegu. Jest gotowy do działania.

- To dla mnie? – pyta ze sprośnym uśmiechem. – Chcesz stąd wyjść?

Moje ciało chciało, ale tym razem mój umysł postanowił się sprzeciwić. Zobaczy bliźnę, która wciąż jest czerwona i wrażliwa, nie wspominając o sztucznym jądrze. Zapyta co się stało i z powrotem będę koleś z rakiem.

A co, jeśli nie mogę? Jeden wzwód niczego nie oznacza. Mogę stać się twardy od samego powiewu powietrza.

- Wybacz, skarbie, dziś nie jest odpowiednia noc.

Wydymając wargi, prowadzi mnie do swojego stolika i wyciąga długopis.
– Cóż, zadzwoń do mnie, kiedy będzie odpowiednia noc – mówi, zapisując swój numer na moim ramieniu.

- Masz to jak w banku, maleńka.

Alex patrzy na mnie zdezorientowany, kiedy spotykam się z nim z powrotem przy naszym stoliku. Jest spocony, ale trzeźwy. Też tańczył przez cały wieczór. – Mówiłem ci, że mogę wziąć taksówkę do domu. Nie rzucaj jej z mojego powodu.

- Nie jestem zainteresowany. Jesteś gotowy wracać?

- Jasne. – Wzrusza ramionami i jedziemy do domu.

Alex śmieje się i opada na kanapę, kiedy wyciągam butelkę whisky z szafy.

- Impreza się jeszcze nie skończyła?

- Minie trochę czasu, zanim będę mógł znowu to zrobić. – Nalewam nam obu pełną szklankę i kładę butelkę pomiędzy nami na stoliku. Pijemy w ciszy, dopóki Alex się do mnie nie odwraca. – Dlaczego nie przyprowadziłeś tamtej laski do domu? Nigdy nie przepuszczasz okazji.

- Nie była w moim typie – kłamię, wypijając resztę swojego drinka. Powinienem przestać. Właśnie jestem na granicy picia, która pozwoli mi nie czuć się rano jak gówno, a czułem się tak wystarczająco dużo razy, w ciągu ostatnich kilku dni.

- Gówno prawda. – Jego oczy spotykają moje. Nigdy tak naprawdę wcześniej nie widziałem ich koloru. Są brązowe, ale jakby złote.

Jego powieki opadają lekko, z powodu wypitego alkoholu. – Nie jesteś inny, Ian.

- Nie wiesz tego.

- Czujesz je inaczej? Jakby się różniły?

- Nie sprawdzałem – przyznaję, a wyraz szoku pojawia się na jego twarzy.

- Mówisz poważnie?

Kiwam, a on wzdycha. – Nie żartowałem wcześniej, kiedy mówiłem, że widziałem i czułem wystarczająco, żeby rozpoznać różnicę. Cóż, to prawda, ale jeśli jesteś zaniepokojony, to pozwól mi sprawdzić.

- Chcesz, żebym je tak po prostu wyciągnął? – Śmieję się.

- Nie jest tak, że nigdy nie widziałem cię nago.

Ma rację, ale rzucenie na mnie okiem, kiedy wychodzę spod prysznic, a przyglądanie się mi nagiemu, to nie to samo. Czułbym się lepiej, gdyby ktoś mi powiedział, że nie wyglądają źle. Prócz Everly nie ufam nikomu bardziej niż Alexowi, ale nie mogę do niej pójść.

- Przecież nie będę stał na dachu i krzyczał ‘widziałem kutasa Killiana’ – droczy się, próbując sprawić, by ta chwila była mniej niezręczna.

Odchylając się do tyłu, zsuwam spodnie i bokserki. – Będę za to jutro winił alkohol – śmieję się.

- Cokolwiek sprawi, że poczujesz się lepiej. – Alex się odwraca i patrzy w dół przez kilka długich sekund. – Widzę bliznę, ale zbladła. Przysięgam Ian, wyglądają na trochę opuchnięte, ale jest dobrze. – Kiedy chcę podciągnąć spodnie, powstrzymuje mnie. – Poczuj je. Będzie ci lepiej.

Powinienem. Wiem, że powinienem, ale nie mogę, szczególnie teraz kiedy patrzy. Próbuję znowu podciągnąć spodnie, ale jego ręka ląduje delikatnie na moich jądrach, wsuwając się pod nie i chwyta je. – Cholera, Alex. – Delikatnie, ugniata i pieści każde z nich, porównując je.

Mój kutas natychmiast reaguje, rosnąc szybciej niż wtedy, gdy ocierała się o mnie dziewczyna w barze. Moje policzki płoną z zawstydenia. Nie ma mowy, że go przegapi, ponieważ sterczy prosto w jego kierunku. Jego oczy spotykają moje, gdy powoli przesuwając ręką w górę od moich jaj, patrząc, czy spróbuję go powstrzymać od dotknięcia mojego fiuta.

Dlaczego go nie powstrzymuję? Powinienem go zatrzymać.

- Jesteś idealny, Ian – szepcze. – Nie masz się o co martwić. – Chwyta za podstawę i powoli pociera w górę, potem w dół. Jego ręka jest wielka i trochę szorstka, tak inna od małej, delikatnej kobiecej dłoni, do której jestem przyzwyczajony.

- Alex, nie mogę – jęczę, ale moja głowa odchyła się do tyłu, a oczy zamykają się w odpowiedzi.

- Każ mi przestać, to przestanę – szepcze, gdy jego ręka zaczyna poruszać się szybciej. Boże, to tak cholernie dobre uczucie. Nie mogę powiedzieć, żeby przestał. To słowo nie chce w ogóle ze mnie wyjść. Nie przywykłem do życia bez seksu czy masturbacji, przez tak długi czas i moje ciało przejmuje kontrolę. Moje biodra unoszą się w kierunku każdego ruchu jego dłoni, podczas gdy mój oddech przyśpiesza, gotując się w moim gardle.

- Boże, Ian, nie masz pojęcia jak bardzo chcę cię possać, ale nie sądzę, żebyś był na to gotowy. Tak czy inaczej, sprawię, że dojdiesz.

Nie mogę oprzeć się pokusie spojrzenia na niego. Jego blond loki wyprostowały się od potu, a złote oczy są pełne pożądania. Jest zajebiście piękny. Dlaczego wcześniej tego nie zauważyłem? Czuję mrowienie przy podstawie kręgosłupa i sapię. – Dochodzę. O, kurwa. – Ledwo wypowiadam te słowa, zanim dochodzę w słodkiej uldze i oszalamiającej przyjemności.

Wątpliwości i wstyd pędzą przeze mnie, kiedy mój umysł się rozjaśnia. Cholera. Pozwoliłem Alexowi zwalić mi konia. Doszedłem na jego cholerną rękę.

Wyraz mojej twarzy musi zdradzać mój niepokój. – Jest w porządku – mamrocze i wciąga moje bokserki na sflaczałego chuja. Szybko zakładam spodnie, kiedy myje swoją rękę. Gdy wraca, nalewa nam kolejnego drinka i relaksuje się obok mnie. – Za to też możemy winić alkohol – mówi.

Mój śmiech zmienia się w rzenie, co sprawia, że śmiejemy się jeszcze bardziej.

Budzi mnie głos Everly. – To wygląda znajomo. Wstawaj, dziwkarzu. – Trzask, kiedy kopie w łóżko huczy w mojej głowie. Cholera, za dużo wypilem. Obraz ręki Alexa owiniętej wokół mojego kutasa pojawia się w mojej głowie. Kurwa. Naprawdę to zrobiłem? Nigdy wcześniej nie robiłem czegoś takiego, nigdy z facetem. Nie mogę teraz nad tym rozmyślać, kiedy Ev się do mnie uśmiecha.

Siadając, pocieram twarz dłońmi, kiedy spoglądam w dół. Przynajmniej mam na sobie bieliznę. – Masz coś przeciwko? – Mamrocze, sięgając po dzinsy leżące obok łóżka.

- Ani trochę. – Ev patrzy na nabazgrany na moim ramieniu numer.

- Gdzie twoja ostatnia ofiara?

Prawdopodobnie w swoim pokoju, choć wątpię, że czuje się jak ofiara. – Wyszła rano – kłamię. – Która jest godzina?

Zarzucam bluzę, używam dezodorantu i czeszę włosy. Sięgają mi do kołnierza i naprawdę mam nadzieję, że uda mi się je zatrzymać.

- Niemal dziesiąta. Kyle kończy lekcje o piętnastej, a Mason i ja wyjeżdżamy poza miasto. Możesz go odebrać?

- Um, tak, jasne. Dokąd jedziecie?

Ev poprawia moje łóżko, podczas gdy ja zakładam skarpetki. – Ośrodek w Tennessee potrzebuje naszej pomocy. Manager oszczędł i ktoś musi ogarnąć kilka rzeczy. Wyjeżdżamy na jakiś tydzień.

Idealnie. Nie będę musiał się martwić, że wpadną w tym tygodniu. – Cóż, bądź ostrożna.

- Zawsze jestem. Muszę uciekać. Zostawiłam ci kilka paczków w kuchni. Powinieneś tam pójść, zanim Alex wszystkie zje. – Uśmiecha się do mnie, a potem przytula. – Jest z nim coraz lepiej, Ian. Dziękuję za to, że się o niego troszczysz, pomagając mu przejść przez najgorsze.

Zaufaj mi, odwdzięcza się za to. – Nie ma za co, szczeniaczku. – Przytulał ją i całuję w policzek. – Napisz do mnie, kiedy tam dotrzecie.

- Napiszę – obiecuje, posyłając mi uśmiech w drodze do drzwi. Kocham Everly. Była moją najlepszą przyjaciółką, odkąd byliśmy dziećmi i łąziła za mną wokół przytułku jak zagubiony szczeniak.

Stąd przewisko, szczeniaczek. Nienawidzę jej okłamywać, a część mnie chce jej powiedzieć, tylko po to, żeby powiedziała mi, że będzie dobrze. Ale nie mogę jej tego zrobić. Ma wystarczająco zmartwień.

Sam mam dziś coś, z czym muszę się zmierzyć i to coś czeka teraz w kuchni. Jak mam to rozegrać? Co powiedzieć, kiedy twój przyjaciel gej wali ci konia w tak fantastyczny sposób? Ostatniej nocy piliśmy i śmialiśmy się, jakby

nic się nie stało, ale znam Alexa i wiem, że będzie chciał o tym porozmawiać. A to ostatnia rzecz jakiej chcę.

Rozdział 4

Alex

- Myślę, że powinniśmy o tym porozmawiać, żebyś przestał zachowywać się dziwnie – mówię Ianowi, zajmując miejsce pasażera w samochodzie.

- Nie zachowuję się dziwnie. Mamy przed sobą trzy godziny drogi. Zamierzasz mnie poganiać przez cały czas?

- Możliwe. Albo możemy to mieć od razu z głowy.

Wzdycha, ale kącik jego ust się podnosi. – Dobra. Dzięki za zwalenie mi konia. Naprawdę to doceniam.

- Bardzo zabawne i nie ma za co.

- Nigdy wcześniej nie robiłem czegoś takiego z koleśkiem – mamrocze, utrzymując wzrok skupiony na drodze.

- Zauważyłem. Czujesz się, jakbym cię wykorzystał? – Po części tak było, chociaż nie miałem takiego zamiaru.

Ale kiedy jego kutas stwardniał tuż przy mojej ręce, nie mogłem się oprzeć. Oczekiwałem, że mnie powstrzyma, może nawet będzie wkurzony. Jego reakcja była czymś więcej niż to, na co mogłem mieć nadzieję. To, jak jego usta się rozchyliły, kiedy doszedł, a jego oczy zamknęły w skupieniu. Nigdy tego nie zapomnę.

- Nie. To nie tak, że mnie zmusiłeś. Ja po prostu... nie jestem gejem, wiesz o tym, prawda?

Hetero nie mają tendencji do wyluzowania, jeśli chodzi o zwalenie im konia przez innego koleśia, ale teraz nie jest czas, by się o to kłócić. Upora się ze swoimi potrzebami seksualnymi w swoim czasie. – Wiem.

- Możemy po prostu dać spokój i zachowywać się, jakby to się nie wydarzyło?

- Przecież nikomu nie powiem, Ian. Chciałem się jedynie upewnić, że jest w porządku i że nie ześwirowałeś, czy coś.

- Jest okej.

- To dobrze, nie będę już do tego wracał. – Uśmiecham się do niego. – Na razie.

- Zamknij się, kurwa. – Śmieje się.

Resztę drogi spędzamy, rozmawiając i żartując, jakby nic nadzwyczajnego nie miało miejsca.

Kiedy się zjawiamy, Kyle siedzi na schodach przy głównym budynku, otoczony przez inne dzieciaki. Dwie dziewczyny wstają, żeby go przytulić, zanim przerzuca swoją torbę przez ramię i wskakuje do samochodu. – Wygląda na to, że miałeś dobry tydzień. – Ian droczy się, gdy zamieniamy się miejscami, żebym mógł prowadzić.

- Było super! Klasy artystyczne są fajne, a nauczyciele naprawdę znają się na rzeczy – odpowiada, podekscytowany.

- Mówiłem o dziewczynach.

Kyle się śmieje i odwraca się do Iana. – Ta, przyjrzelście im się dobrze? Co myślicie? Blondynka czy ruda? Nie mogę się zdecydować.

- Kto powiedział, że musisz wybierać? – pyta Ian, a ja go uderzam.

- Nie zdradzaj mu swoich dziwkarskich sposobów. Kyle, spędź z nimi trochę czasu i zobacz, którą bardziej lubisz i nie myśl, żeby wybrać tą która ma większe cycki, albo która szybciej rozłoży nogi.

- Ta – drwi Ian. – Bo ty zawsze wybierasz swoich chłopaków na podstawie charakteru. To pewnie dlatego wszyscy wyglądają jak modele od Abercrombie & Fitch⁶.

- Całkowity zbieg okoliczności.

Kyle i Ian rozmawiają o dziewczynach i grach wideo przez większość drogi. Jak dwoje dzieci rzucają się na konsolę tak szybko, jak przechodzą przez drzwi. To przypomina mi o tym, że coś dla nich mam. Wyciągam grę z szafki i rzucam na stolik. – Pomyślałem, że mogłoby wam się to spodobać.

Gdybyś zobaczył ich twarze, mógłbyś pomyśleć, że dałem im nowy samochód. Ponieważ wiem, że będę dla nich niewidzialny przez kolejne kilka godzin, wykorzystuję tę okazję, żeby wyrwać się z domu. Wisiałem nad Ianem przez cały tydzień, więc jestem pewien, że też się z tego cieszy. Po tym jak obiecałem przywieźć tacos na kolację, skierowałem się na siłownię, żeby poćwiczyć z Parkerem.

- Cześć gówniarzu – wita się Parker. – W końcu oderwałeś się na chwilę od odgrywania roli złotej rączki?

- Czemu pytasz? Tęskniłeś za mną? – Reguluję ciężar nacisku na nogę i zaczynam ćwiczyć.

- Tęskniłem za skopaniem ci tyłka. Jakiś sparing po ćwiczeniach?

- Tylko jeśli widownia będzie patrzeć jak powalam cię na matę. – Śmiejąc się, wskakuje na orbitrek niedaleko mnie. – Jak Macy?

⁶ Abercrombie & Fitch – amerykańskie przedsiębiorstwo odzieżowe.

- W porządku. Jak zawsze wielbi ziemię po której stąpam.

- Myślę, że to działa w dwie strony.

- To nie prawda. – Uśmiech formuje się na jego spoconej twarzy i zastanawiam się nad wszystkimi zmianami, które miały miejsce w zeszłym roku. Mason ustatkował się z Ev, co nie było wielkim zaskoczeniem. Zawsze chciał mieć własną rodzinę. To, że Parker związał się tylko z jedną dziewczyną, było szokiem, a to, że się jej oświadczył, było niczym cud. Podejrzewam, że niedługo będą mieli dzieci.

To sprawia, że myślę o Cooperze i planach jakie mieliśmy. Nasz związek wciąż był dość nowy, cholera, mieszkaliśmy ze sobą zaledwie przez kilka tygodni, ale był kimś wyjątkowym. Oplakiwałem Coopera, ale tak naprawdę aż do teraz nie ubolewałem nad tym co straciliśmy. Nad przyszłością i wszystkimi możliwościami. Myślę, że w końcu poznam te wszystkie rzeczy z innym mężczyzną, ale z jakiegoś powodu ta myśl jest przygnębiająca.

- Znajdź mnie, kiedy będziesz gotowy powalczyć – mówi Parker, zeskakując z orbitreka.

Dobrze było wyjść z domu i wrócić na siłownię. Po godzinie treningu, potem po kolejnej godzinie sparingu z moim bratem – i po dwukrotnym skopaniu mu tyłka – jestem bardziej niż gotowy, żeby wrócić do domu i coś zjeść. Robię mały objazd do księgarni, ponieważ właśnie wyszła nowa książka Stephena Kinga.

Ian i Kyle odrywają się od gry na tyle, żeby wciągnąć kontener tacos, a potem wracają do niej z powrotem.

Cieszę się wolnym czasem i spędzam resztę wieczoru, czytając.

Dom jest cichy, kiedy się budzę. Musieli grać w gry przez całą noc. Jest sobota, dzień widzenia. W zeszłym tygodniu nie pojechałem, ponieważ Ian mnie

potrzebował, ale dziś się tam wybieram. Nie pozwolę temu draniowi zapomnieć o tym, co go czeka. Zastanawiam się, czy Ian myślał w ogóle o skontaktowaniu się ze swoją babcią z Hawajów, ale wyobrażam sobie, że w tej chwili jest to nieistotne.

Dzień mija szybko. Po wizycie w więzieniu zabieram Kyle'a na chwilę na siłownię. Kyle potrzebuje również kilku rzeczy do szkoły, a Ian towarzyszy nam w centrum handlowym, gdzie obżerają się cynamonowymi bułeczkami. W drodze powrotnej wypożyczamy film. To wszystko wydaje się takie normalne, biorąc pod uwagę zeszły tydzień i to, co nadejdzie w przyszłym. Ian i ja odwozimy Kyle'a do szkoły w niedzielę i docieramy do domu wczesnym wieczorem.

Ian nalewa whisky do szklanki i opada na kanapę. Spotykam się z jego wzrokiem, kiedy zabieram szklankę z jego dłoni i zastępuję ją butelką wody. – Nie możesz iść jutro odwodniony i na kacu. Musisz o siebie dbać.

Przeklinając, włącza telewizor, ale tak naprawdę go nie ogląda. Jego oczy wędrują wszędzie, jakby zatracił się w swoich myślach, martwiąc się jutrem. – Hej. – Chwytam jego nogę, która podskakuje bez przerwy od dziesięciu minut. – W porządku?

- Spoko. – Podnosi pilota i skacze po kanałach, bez poświęcania czemukolwiek uwagi.

- O co się najbardziej martwisz?

- Nie wiem. Nie chcę być wychudzony i słaby. Widziałeś tych pacjentów, którzy przyjmują chemię. Wyglądają jakby umierali, albo marzyli, żeby umrzeć.

- Masz tylko jeden cykl. Jedną dawkę jednego leku. Nie mówię, że następne kilka dni nie będą okropne i ciężkie, ale ty mówisz o ludziach, którzy biorą chemię od miesięcy. Nie będziesz taki jak oni.

Strach walczy z nadzieją w jego zaszklonych oczach. – Tak myślisz?

- Tak. Jedna rzecz na raz, pamiętasz? Na tę chwilę musisz spróbować zasnąć. Jutro pozwolisz im podłączyć sobie kroplówkę. Staraj się nie martwić na zapas. – Ściskam jego ramię. – Mam Valium, jeśli chcesz. Pomoże ci zasnąć. – Mój lekarz dał mi te tabletki, po tym jak zmarł Cooper, ale nie zużyłem całego opakowania i myślę, że Ian mógłby dziś wziąć jedną.

- Ta, dzięki, to mogłoby pomóc.

Najwyraźniej tak się stało, ponieważ godzinę później chrapie na kanapie.

Następnego ranka Ian jest zbyt zdenerwowany, by coś zjeść, ale to chyba lepiej, ponieważ nie wiemy jak duże mdłości wywołają w nim leki. Nie mówi zbyt wiele, kiedy docieramy do kliniki. Jedno spojrzenie w poczekalni na pacjentów i mogę poczuć, że jest gotowy do ucieczki. Młoda kobieta, najwyżej dwudziestopięciolatka, posyła nam sympatyczny uśmiech. Fioletowa chusta owinięta jest wokół jej łysej głowy, a jej zapadnięte oczy i wychudzone ciało mówią nam o jej cierpieniu.

Starsza para siedzi razem rozmawiając cicho, a port umieszczony w klatce mężczyzny jest widoczny nad kołnierzem jego koszuli.

Ściskam ramię Iana. – Wszystko w porządku. Po prostu idź się zarejestrować.

Po tym jak odchodzi, kobieta w chuście pochyla się i pyta. – To jego pierwszy dzień?

- Tak, jest trochę zdenerwowany.

- Oczywiście, że jest. Białaczka?

Spoglądam w górę, żeby się upewnić, że Ian nie może nas usłyszeć. – Nie, rak jądra.

- To uleczalne, prawda?

- Na szczęście tak, choć wiem, że on tego tak nie odbiera w tym momencie. Mają nadzieję, że będzie potrzebował tylko jednego cyklu, ponieważ nie znaleźli żadnych dowodów na to, że się rozprzestrzenił.

Uśmiecha się szeroko. – To wspaniale. Musieli go wcześniej wykryć.

Przesuwając się na siedzeniu, pytam. – Masz coś przeciwko, jeśli zapytam...

- Rak szyjki macicy. Czwarte stadium. Nie było żadnych objawów, dopóki nie było za późno.

- Tak bardzo mi przykro.

- W porządku. Walczę z tym dłużej, niż myśleli, że dam radę i nie planuję się poddać w najbliższym czasie.

Wychodzi pielęgniarka i woła jej imię.

- Miło było cię poznać. – Mówię jej.

- Wzajemnie – odpowiada.

- Jestem Alex.

- Dbaj o swojego przyjaciela, Alex. Pierwszy raz jest trudny.

Gdy się oddała, wraca Ian. Mały chłopiec, może ośmiolatek, wbiega przez drzwi i pędzi prosto do stosu zabawek leżących w rogu. Jest łysy, ale poza tym nigdy byś nie pomyślał, że jest chory. – Zostań tam, Isaac – woła jego mama, zanim się zatrzymuje, żeby porozmawiać z pielęgniarką.

Ian patrzy przez chwilę na bawiącego się chłopca, potem siada obok niego na podłodze, gdzie spędzają kolejne dziesięć minut, budując coś z klocków, dopóki nazwisko Iana nie zostaje wywołane.

- Jestem pierdolonym szczęściarzem.
- Obaj jesteśmy. To się może przydarzyć każdemu, młodemu czy staremu.
- To takie popieprzone. Przecież to dziecko.
- Wiem.
- Mogę to zrobić – mówi przed wejściem na salę, a jego głos wypełnia złość.
- To też wiem.

Przez pierwsze kilka godzin z Ianem jest w porządku. Zacząłem mieć nadzieję, że może będzie jednym z tych szczęśliwców, którzy nie cierpią z powodu efektów ubocznych akurat wtedy, kiedy wybiegł do łazienki. Pielęgniarka dała mu zastrzyk z lekarstwem na mdłości, zanim opuściliśmy klinikę, razem z receptą na leki, które miały pomóc przez kolejne kilka dni. Najwyraźniej zastrzyk przestał działać.

Ponieważ nie jadł przez cały dzień, nie miał zbyt dużo do zwrócenia, ale każdy kto kiedyś miał porządnego kaca wie, że suche torsje mogą być jeszcze gorsze. Przegania mnie ręką, kiedy sprawdzam, co z nim, ale bierze szklankę wody i mokrą ścierkę, którą oferuję. Za każdym razem, kiedy myślę, że skończył, słyszę jak znowu zaczyna wymiotować.

To trwa zbyt długo. Nie może spędzić całej nocy pochylając się nad kibelem. Szybko ścielę kanapę i wkładam dwa worki w mały śmietnik, żeby mógł leżeć obok niego. Tabletki na mdłości i szklanka wody czekają na niego na

stole. Pot pokrywa jego ciało, gdy opiera się plecami o wannę, a jego oczy są zamknięte.

- No chodź. Przygotowałem ci wszystko w salonie.

Bez słowa pozwala mi przenieść się na kanapę. Ten krótki odcinek sprawia, że znowu wymiotuje. Tabletki muszą być włożone pod język do rozpuszczenia i dokładnie to z nimi robi. Trzydzieści minut później wciąż wisi na kanapie, wymiotując i krztusząc się. Nie zatrzymuje w sobie nawet łyka wody i z powodu wysiłku pękło mu w oku naczynko.

- Nigdy więcej, – mówi zachrypniętym głosem, – wolałbym umrzeć niż znowu to zrobić.

Kusi mnie, żeby zabrać go do szpitala, gdzie mogą mu dać coś mocniejszego i go nawodnić, ale mam inny pomysł. Nie wiem, dlaczego wcześniej o tym nie pomyślałem. Ian nie pali skrętów, ale dziś w będzie. Biorę skręta z szafki obok mojego łóżka i siadam na podłodze przy kanapie.

Kiedy go odpalam i mu podaję, kręci głową.

- Nie bądź uparty. Pacjenci z nowotworem robią to cały czas. To może pomóc – mówię mu, a on mięknie, zaciągając się i próbując utrzymać w sobie dym. Za pierwszym razem niemal natychmiast kaszle, ale kolejne przychodzą mu łatwo.

- Nie byłem na haju od lat – mówi z małym uśmiechem, oddając mi jointa.

- Więc to ci prawdopodobnie wystarczy. – Mimo że to bardzo kuszące, to nie chce palić. Muszę być w stanie myśleć, zająć się nim i w razie potrzeby zawieźć do szpitala. Te kilka minut to najdłuższy czas przez jaki nie wymiotował.

- Czujesz się lepiej? – pytam.

- Ta, mój żołądek się trochę uspokoił.

- Spróbuj wypić trochę wody. Tylko łyk. – Drżącymi rękami bierze szklanę, a ja przynoszę mu czystą ścierkę do wytarcia twarzy. Kiedy wracam, siedzi na kanapie z pilotem leżącym na kolanach. – Wyglądasz trochę lepiej. – Wygląda jak gówno. Błady jak mleko, mokry od potu i drży.

- To gorsze niż grypa czy kac jaki kiedykolwiek miałem – mówi, odchylając się do tyłu wyczerpany. – Każdy mięsień w moim ciele boli.

- Wciąż zostało ci kilka leków przeciwbólowych z zabiegu, jeśli chcesz.

- Nie zaszkodzi.

Trzydzieści minut później śmieję się, kiedy na niego spoglądam. Jest na konkretnym haju przez trawkę i leki przeciwbólowe.

- Czujesz się lepiej?

- Mmm – mamrocze, pochylając się w moją stronę, gdy obok niego siedzę.

- Chcesz iść do łóżka, czy spać tutaj?

- Zostać tutaj. – Kiedy się podnoszę, chwyta mnie za ramię i pociąga z powrotem w dół. – Dałem dziś radę.

Jego głowa spoczywa na moim ramieniu. – Daleś. Jedna rzecz na raz. Teraz powinieneś się przespać, póki możesz – radzę.

- Dziękuję. – Jego ciemne oczy spoglądają w moje. – Nie dałbym sobie dziś rady bez ciebie.

Jego oczy się zamykają, kiedy przeczesuję ręką jego włosy. – Nie ma za co. Nawet potrafisz być miły, kiedy jesteś na haju.

- Nie mów o tym nikomu, dupku.

- Jeszcze bardziej mi się to podoba – śmieję się, a on się uśmiecha. – Idź spać – mówię mu i przenoszę się na małą sofę.

- Nie musisz tu spać. Będzie dobrze.

- Zamknij się.

Kilka minut później chrapanie wypełnia pokój i oddycham z ulgą. To było o wiele gorsze, niż się spodziewałem. Przynajmniej wiemy, że skręt zadziała, w przypadku, gdyby poczuł się gorzej. Pielęgniarka mówiła, że mdłości mogą potrwać kilka dni, cierpienie i ból trochę dłużej. Poinformowała mnie również o tym, że będzie słaby i będzie łatwo się męczył przez kilka tygodni.

Ogarnia mnie zmęczenie, więc rozciągam się na sofie, żeby spróbować zasnąć. Mój wzrok przesuwa się po nim.

Nawet chory jest cholernie niesamowity. Co bym dał, żeby móc pocałować te usta i to nie tak, jak w Sylwestra. Wspomnienie o nim, z moją ręką wokół jego kutasa pojawia się w mojej głowie i staram się je przepędzić. Nie jest tak, że chciałbym utknąć z gościem, który jest hetero i tak jak mówi o tym gejowski kodeks, to bez sensu, ale widziałem wcześniej jak na mnie patrzył. Jest wdzięczny za moją pomoc, ale to coś więcej.

Dzięki tej całej sprawie zaczyna być coraz bliżej mnie. Zaczyna traktować mnie bardziej jak partnera, niż przyjaciela. Może to tylko dlatego, że jest chory i kogoś potrzebuje. Jeśli tak, to mnie ma. Będę tu, nieważne co by się działo, ale mały rozżarzony węgielek nadziei rozpała się w moim wnętrzu na myśl, że może czuje coś więcej. Czuje to co ja.

Słaby głos Iana budzi mnie wcześniej. – Alex – sapie.

- Jestem tu. Będziesz wymiotował?

- Próbuję nie. Możesz odpalić skręta? Jeśli się ruszę, porzygam się.

Leży bez ruchu jak skała, podczas gdy odpalam, a potem przykładam mu skreta do ust. Tym razem nie ma problemu z zaciągnięciem się. – Wciąż jesteś obolały?

- Jak sam skurwysyn, ale jeszcze nie mogę nic wypić.

- Dobra. – Włączam telewizor, żeby go rozproszyć, a kilka minut później wzdycha.

- Znacznie lepiej. – Jego ruchy są powolne i spokojne, kiedy siada i bierze leki na mdłości.

- Wyglądasz jak śmierć.

- Tak się czuję. – Jego twarz się wykrzywia. – Śmierdę.

- Nie gorzej niż zwykle. Niech leki zadziałają, a wtedy pomogę ci się umyć.

- Nie będziesz mył mojego kutasa, więc przestań o tym myśleć. – Jego uśmiezek i przemądrzały komentarz, sprawiają, że się uśmiecham. Musi czuć się lepiej.

- Będę tylko nadzorował. Nie pozwól, żeby moja obecność cię zmyliła. Jest twój i możesz go myć tak szybko jak tylko chcesz.

Tym razem śmieje się naprawdę głośno.

Ian

Przez trzy dni mój świat opiera się na próbach, by nie zwymiotować, paleniu i oglądaniu telewizji. I Alexie.

Zawsze jest obok z chłodnym ręcznikiem, skrętem czy szklanką wody. Czwartego ranka w końcu budzę się bez uczucia wywracania w żołądku. Moje gardło jest obolałe i czuję, jakby uderzyła we mnie ciężarówka, ale wygląda na to, że najgorsze minęło. Nigdy więcej bym tego nie zrobił.

Moje myśli przenoszą się do małego chłopca, którego spotkałem w klinice, a który prawdopodobnie przechodzi przez to miesiącami. Nie mam pojęcia, jak sobie z tym radzą. Pierwszej nocy, gdyby ktoś zaproponował mi, że udusi mnie poduszką, z chęcią bym mu pozwolił. W tej chwili czuję się głodny. Alex musi być w swoim pokoju i nie chcę mu przeszkadzać. Zajmował się mną przez kilka dni. Z resztą, chcę jedynie tosta i jestem pewien, że dam sobie z tym radę.

- Hej – wita się Alex. – Co robisz? – Siedzi przy kuchennym stole, jedząc miskę płatków.

W moim brzuchu burczy na jej widok. Czy kiedykolwiek byłem tak głodny?

- Chcę sobie zrobić tosta.

Jego jabłko Adama drga, gdy wypija resztę mleka pozostałą w misce. – Ja zrobię. Idź odpocznij.

Posyła mi spojrzenie, gdy otwieram usta, żeby zaprotestować. Moje kolana się trzęsą od dłuższego stania i czuję, jaki jestem słaby. – Dzięki – mamroczę i idę do łazienki. Do czasu aż myję zęby i zmieniam koszulę na czystą, umieram. To kurewsko niemożliwe. Jestem na nogach dopiero piętnaście minut.

Miska płatków owsianych, dwa tosty i banan czekają na mnie na stoliku, kiedy wracam. – Chcesz pierw zapalić? – pyta Alex.

- Nie, nie jest mi niedobrze. Myślę, że to minęło.

- Miejmy nadzieję. – Siada obok mnie i włącza jakiś poranny talk show. Prawie wcale nie poświęcam temu uwagi. Skupiam się w pełni na jedzeniu, pozerając je łączywie. Alex spogląda na mnie, jakbym miał z tego powodu wybuchnąć.

- Jest dobrze, nie martw się. Myślę, że pogram chwilę. Nie musisz ze mną zostawać.

Kiwa. – Jeśli popołudniu wciąż będziesz się dobrze czuł, mógłbym na chwilę wyjść. Załatwić kilka spraw.

Jestem w stanie grać jedynie przez jakąś godzinę, zanim moje oczy znowu stają się ciężkie. – Idę się zdrzemnąć – mówię Alexowi, kierując się do swojego łóżka. Kanapa jest już naprawdę stara.

Alex kładzie moją komórkę na szafce nocnej. – Wychodzę. Zadzwoń do mnie, jeśli będzie ci niedobrze.

- Okej. – Zapach świeżej pościeli i uczucie miękkiej kołdry sprawia, że chcę się pod nią zagrzebać i nigdy nie wychodzić.

- Mówię poważnie – ostrzega Alex.

- Wiem, ale przysięgam, czuję się lepiej. Po prostu jestem zmęczony. – Drzwi ledwo się za nim zamykają, zanim zasypiam.

Dźwięk mojego telefonu budzi mnie kilka godzin później. To mój przyjaciel Cam, ale nie mam ochoty z nim rozmawiać. Zamiast tego wysyłam wiadomość.

‘Walczę z przeziębieniem. Zadzwonię za kilka dni.’

‘Z przeziębieniem czy syfilisem?’

‘Pierdol się, frajerze’

‘Następnym razem załóż prezerwatywę. Pogadamy później’

Ponieważ poczułem się trochę lepiej, udaję się pod prysznic. Mięśnie, o których istnieniu nawet nie wiedziałem, krzyczą w proteście, ale gorąca woda trochę pomaga. Do czasu kiedy jestem suchy i ubrany, jestem gotowy walnąć się znowu do łóżka, ale burczenie w brzuchu kieruje mnie prosto do kuchni. Alex jest pochylony nad piekarnikiem, wyciągając z niego naczynie żaroodporne.

- Jasna cholera. Gotujesz? – kpię. – Powinienem wziąć gaśnicę?

- Podgrzewam – wyjaśnia. – Zatrzymałem się przy Striking Back i oczywiście pani Den przygotowała zbyt wiele pieczeni. – Uśmiech rozciąga się na jego twarzy. Rozjaśnia jego oczy w sposób, którego nigdy wcześniej nie widziałem i z jakiegoś powodu to przypomina mi o nocy, kiedy mnie pocałował. To był jedynie szybki pocałunek w żartach, ale nie byłem w stanie o nim zapomnieć, a tym bardziej o tym jak zwałił mi później konia. Próbowalem o tym nie myśleć ani o tym, dlaczego pozwoliłem mu się dotykać, a najbardziej o tym, dlaczego mi się to podobało.

Cholera, tak wiele się wydarzyło w tak krótkim czasie. To był ciężki miesiąc i jestem pewien, że jestem po prostu zdezorientowany. To minie. – Pachnie świetnie. Jestem głodny. – Wyciągam z szafki dwa talerze, a Alex nalewa nam po szklance mleka. Jakies pięć minut zajmuje mi opróżnienie swojego talerza, a Alex się śmieje.

- Zachowujesz się, jakbym miał ci to zabrać.

- Nigdy nie wiadomo. Jesteś cwany draniem. – Wkłada naczynia do zmywarki i wracamy do salonu, gdzie na kanapie leży pudełko.

- Statki? – pytam, biorąc grę i podnoszę na niego brew.

- Pożyczyłem ją ze Striking Back. Pomyślałem, że moglibyśmy pograć, jeśli się nudzisz. Mam dość telewizji.

- Przywiozłeś złą grę. Jako dziecko byłem mistrzem w statki.

Z uśmiechem odwraca się twarzą do mnie, tak, że nie mogę zobaczyć gdzie stawia statki. Nie wydaje mi się, że grałem w tą grę odkąd miałem dwanaście lat, ale wciąż pamiętam swoją strategię i uśmiech skrada się na moją twarz, gdy rozmieszczam swoje statki.

Robimy uniki, podając nasze współrzędne i nie mogę trafić w żaden jego statek. Jego szeroki uśmiech, kiedy zatapia mój ostatni statek sprawia, że chcę go udusić, ale to błysk w jego oku mówi mi, że coś kombinuje. – Jak, do cholery, zatopiłeś wszystkie moje, a ja tylko jeden twój?

- Po prostu jestem taki dobry. – Zanim może zareagować, chwytam jego tabliczkę i ją odwracam. Wszystkie jego statki, za wyjątkiem jednego są na kratce, ale wszystkie są ułożone jeden na drugim, sprawiając tym samym, że są niemożliwe do zatopienia.

- Ty kłamliwy skurwysynu! – Wybuchą śmiechem, a ja go popycham, chwytając za tabliczkę. To dość żalosna próba, ponieważ nie odzyskałem jeszcze sił, a on z łatwością robi unik, rzucając grę na stolik, zanim mogę go złapać.

Śmiejąc się, znowu go popycham i przyszpilam jego ramiona do kanapy. Nastrój w pokoju się zmienia, powietrze staje się cieplejsze i gęstsze, gdy nasze spojrzenia się spotykają. Jego usta się rozchylają i mogę wyczytać wyzwanie w tych złotych oczach. Bez chwili namysłu, czy zastanowienia się nad tym dlaczego to robię, nakrywam jego usta swoimi.

To nie jest szybki pocałunek jak w Sylwestra. Nie jest słodki i delikatny, ale jest płataniną języków, ust i zębów. Odpowiada z pasją, ale nie próbuje niczego przyśpieszać. Wydaje się jakby minęły godziny, kiedy się od siebie

odrywamy, zdyszani i spoceni. Siadam, a on robi to samo, oplatając ramię wokół mojej talii, zanim się od niego odsuwam.

Kurwa. Co mam teraz zrobić? Co do cholery powinienem powiedzieć? Pocałowałem go. – Prze-przepraszam. Nie wiem dlaczego to zrobiłem – mamroczę.

Jego ramię zacieśnia się wokół mnie i patrzy mi w oczy. – Tak, wiesz i będę tu, kiedy w końcu będziesz gotowy to nazwać.

- Nie jestem gejem.

- Byłoby tak strasznie, gdybyś był?

- Nie... nie ma nic złego w byciu gejem. – Pocieram rękoma twarz. – Ja po prostu... to nie jest to, kim jestem.

- Myślisz, że pociąg do mężczyzn zmienia to, kim jesteś?

- Nie czuję pociągu do mężczyzn! – krzyczę, z rosnącej frustracji. – Tylko do ciebie. – Cholera. Nie chciałem tego mówić.

Mały uśmiech błyska na jego twarzy, zanim go powstrzymuje. – To dobrze, niech tak zostanie.

Co dziwne, czuję jakbym chciał się śmiać i płakać jednocześnie. Widzi zmieszanie na mojej twarzy i owija ramiona wokół moich pleców, przyciągając mnie do uścisku. – W porządku. Ostatnio przeszedłeś przez zbyt wiele, Ian. Nie ma nic złego w tym jak się czujesz albo czego chcesz, ale dołożenie tego do choroby, sprawia, że wszystko jest zbyt przytłaczające. Masz gówniane wycucie czasu. – Śmieję się, a on kontynuuje. – Nie martw się za bardzo. Odpoczywaj i nabieraj siły, żebyś mógł się spotkać ze sztywniakami.

- Muszę im powiedzieć, że tak ich nazywasz.

- Nie rób tego. Jeszcze nigdy nie uderzył mnie ktoś, kto nosi ochraniacz na długopisy w kieszonce.

- Hej, Teddy jest uzbrojony, ma w niej laser.

- Oczywiście, że ma.

Biorę do siebie poradę Alexa i zapraszam Cama i Teddy'ego następnego wieczoru. Godziny spędzone na jedzeniu pizzy i graniu w gry sprawiają, że czuję się znowu normalnie. Jednak wciąż nie mogę wyrzucić Alexa ze swojej głowy. Albo raczej tego, dlaczego nagle zacząłem widzieć go w inny sposób. Nigdy wcześniej go nie zauważałem ani żadnego faceta, ale nie mogę pohamować chęci dotknięcia go, kiedy jest blisko mnie. Nie tylko seksualnie, ale w sposób, w który możesz dotykać dziewczynę, bądź kochanka.

Setki razy siedzieliśmy obok siebie na kanapie, oglądając telewizję i nigdy nie miałem ochoty opleść wokół niego ramienia ani położyć głowy na jego nogach. Więc dlaczego teraz mam? Dlatego, że pomógł mi w najtrudniejszym dla mnie czasie? To wdzięczność sprawia, że czuję się w ten sposób? Nie jestem w stanie sam tego rozwiązać. Dzięki, kurwa, Bogu, że Everly wróciła. Potrzebuję czyjejs porady i wiem, że mogę jej zaufać, iż zatrzyma to dla siebie.

Spotyka się ze mną na lunch w moim domu, kiedy Alex jest na siłowni.

- Puk, puk! – woła, przechodząc przez drzwi.

- W kuchni!

- O cholera, nie gotujesz, prawda? – Wychyla głowę zza rogu i macha torbą z chińszczyzną.

- Ratujesz mi życie.

- Wiem, że lunch z tobą to z reguły zamówiona pizza albo coś spalonego.

- Bardzo zabawne, szczeniaczku. – Przytulam ją.

Jej włosy wpadają do oczu, kiedy się odsuwa i bierze je za uszy. –
Tęskniłam za tobą. Wyglądasz jak gówno. Byłeś chory?

- Grypa żołądkowa. Już jest lepiej.

Jej badawcze spojrzenie mówi mi, że stąпам po cienkim lodzie. – Coś cię gryzie.

Wzdychając, siadam do stołu zostawiając nietkniętą torbę z jedzeniem na blacie. Mój żołądek się skręca z napięcia. Ev jest moją najstarszą i najbliższą przyjaciółką i nie wiem jak zareaguje, na to co powiem.

Jej dłonie ściskają moje, gdy zajmuje miejsce naprzeciwko mnie. – O co chodzi?

- Czulaś kiedykolwiek pociąg do kobiety?

- Jeśli to jest twój sposób, żeby spróbować wciągnąć mnie do trójkąta z tobą i jakąś dziwką to...

- Nie – śmieję się. – Powiedz mi prawdę. Czy kiedykolwiek miałaś do czynienia w ten sposób z dziewczyną?

- Nie, nigdy nie czułam pociągu do kobiet. Co z tobą, Ian? Wyglądasz jakby ktoś trzymał cię za jaja, więc po prostu to z siebie wyrzuć.

W pewnym sensie tak było. Pierdolony Alex. – Myślę, że zaczynam coś czuć do faceta.

Słowa wiszą w powietrzu niczym dym, podczas gdy Everly siada do tyłu, próbując nie wyglądać na tak zszokowaną, jak wiem, że jest. Jestem dziwkarzem. Zawsze zaliczałem piękne kobiety, im więcej ich było tym lepiej. Nie ma opcji, żeby wiedziała, że to nadchodzi. Jestem tego cholernie pewien.

Jej słowa są powolne i ostrożne. – Okej, powiedziałeś mu o tym?

- Myślę, że pocałunek już go w tym uświadomił.

Jej usta się otwierają i siada prosto. – Wow, okej, przepraszam, jestem zaskoczona.

- Nie tak bardzo jak ja.

Jej ręka ściska moją. – Wierzę. Więc, martwisz się o to, że jesteś gejem albo bi?

- Nie jestem gejem. Biseksualny? Nie wiem. Nie patrzę na facetów i nie widzę ich... w ten sposób. Tylko jego.

Delikatne brązowe oczy wwiercają się w moje. – O kim mówisz?

Naprawdę teraz zeświruje. – O Alexie – odpowiadam niemal szeptem.

Mały uśmiech przemyka przez jej twarz. – Ty i Alex?

- My nie... nie wiem... kurwa. – Moje czoło opada na moją rękę.

- Hej. – Ev dotyka mojego policzka i czeka, aż na nią spojrzę. – Jest w porządku. Naprawdę myślisz, że mogłabym tego nie pochwalać, albo cię osądzać?

- Nie, po prostu nie wiem co robić. Może to dlatego, że spędzam z nim tak dużo czasu. Może jestem zdezorientowany przez to, że jesteście ze sobą blisko.

Ev potrząsa głową. – Nie sądzę, by to działało w ten sposób. Albo coś jest albo nie ma. Nie możesz tego kontrolować, ani się do tego zmusić. Pamiętasz, kiedy my próbowaliśmy? To było śmiechu warte. Czujesz co innego względem bliskiego przyjaciela, niż do kogoś, kto interesuje cię w intymny sposób. Pocałowałeś go. Wydarzyło się coś jeszcze?

- Tak – przyznaję z westchnieniem. – Ale jeśli to tylko pociąg, to mogę go zignorować i może minie.

- Może, jeśli to tylko pociąg – mówi Ev, zagryzając wargę w sposób, w jaki to robi, kiedy myśli. – Myślisz o nim, kiedy go nie ma? Czekasz, kiedy wróci do domu? Albo myślisz o seksie?

- Seks nie jest tym co... mnie do niego przyciąga. Nie mogę sobie wyobrazić pieprzenia go i jestem cholernie pewien, że nie oddam mu swojego tyłka. – Everly się śmieje, a ja posyłam jej mały uśmiech. – Ale tak, cieszę się, kiedy wraca do domu. Chcę z nim spędzać czas.

- On też tego chce?

- Flirtuje ze mną, odkąd się poznaliśmy – odpowiadam, wstając, żeby wziąć talerze do naszego szybko stygnącego jedzenia. – Myśli, że go chcę. Powiedział, że poczeka, aż określe się z tym, co czuję. Nie chcę mu dawać fałszywych nadziei, kiedy nie wiem, jak się z tym czuję. Nie chcę go skrzywdzić.

Ev się do mnie uśmiecha. – Zrobiłeś naprawdę dobrze, mówiąc mi, jak się czujesz, Ian. Muszę się zgodzić z Alexem. Wiesz. Walczysz z zaakceptowaniem tego, że zakochałeś się w kimś, kto jest tej samej płci.

- Nie powiedziałem, że się w nim zakochałem.

- Nie musiałeś. Twoje oczy świecą, kiedy o nim mówisz i nawet nie zdajesz sobie sprawy z tego, że się wtedy uśmiechasz. Nigdy cię nie widziałam w ten sposób, w odniesieniu do kobiety. – Ev staje za mną i owija ramiona wokół mojego brzucha, a jej broda spoczywa na moim ramieniu. – Chcesz mojej rady, Ian? Idź za głosem serca. Nie martw się o nadanie sobie etykiетки geja, bi, hetero czy kogokolwiek. Pozwól sobie kochać tego, kogo kochasz. Pozwól, żeby to się wydarzyło.

Odsuwa się, kiedy odwracam się dookoła i przytulam ją. – Kocham cię, szczeniaku.

- Tez cię kocham, ale będę zmuszona dzielić się tobą z kolejnym bratem Reed. Och! Jeśli weźmiecie ślub, będziemy spowinowaceni! – Jej ekscytacja wywołuje mój śmiech.

- Nie zapędzaj się tak, kobieto. Zachowaj to pomiędzy nami, okej?

- Oczywiście. – Psotny uśmiech wykrzywia jej wargi. – Powiesz mi, jeśli go przelecisz?

- Everly!

- Powiedziałaś ci, kiedy Mason i ja...

- Zapomnij, Ev.

- Dobra, lepiej jedźmy, zanim umrę z głodu. A ty musisz trochę przybrać na wadze. Czuję twoje żebra przez koszulkę.

- Dobrze, moja droga.

Przysięgam, Ev musi popracować nad swoimi umiejętnościami aktorskimi. Kiedy Alex wraca do domu, spogląda na wyraz jej twarzy i patrzy na mnie, podnosząc brwi tak, że niemal sięgają sufitu. – Wszystko w porządku?

- Wszystko świetnie – krzyczy Ev, przytulając go i uśmiechając się od ucha do ucha. – Muszę uciekać. Do zobaczenia później, kochani. – Subtelnie Ev. Naprawdę, kurwa, subtelnie.

Alex odwraca się do mnie tak szybko, jak tylko ona wychodzi. – Powiedziałeś jej, że mnie pocałowałeś.

Wzruszając ramionami, opadam na kanapę. – Musiałem z kimś pogadać.

- Rozumiem, ale mogłeś porozmawiać ze mną – mówi, siadając obok mnie. – Żałujesz tego? Próbujesz znaleźć sposób, żeby mnie odrzucić, bez zranienia moich uczuć?

Przesuwam ręką w górę jego karku, do blond loków. – Nie, po prostu próbuję ogarnąć jak to zrobić. Nie będę kłamał i mówił, że nic do ciebie nie czuje, ale... seks... nie wiem, czy dam radę.

Jego twarz łagodnieje, a on kładzie rękę na moim policzku. – Nigdy nie musisz robić czegoś, czego nie chcesz. Rób tylko to co czujesz, że jest dla ciebie właściwe i odpuść. Przestań się martwić.

- Nigdy nie byłem z nikim w związku. Nie chcę tego spieprzyć i cię zranić. Po tym wszystkim co przeszedłeś z Cooperem...

Głęboki śmiech dudni w jego klatce. – Cooper mógłby mnie dopingować. Założyliśmy się o to, czy kiedykolwiek uda nam się ciebie namówić na trójkąt.

- To by się nigdy nie stało – śmieję się. – Choć to kolejna rzecz. Lubię kobiety, kurwa, *kocham* kobiety. Nie mogę obiecać, że nigdy nie będę chciał znowu jakiejś przelecieć.

- Nie zamierzam zachowywać się jak zazdrosna kura domowa, jeśli przyprowadzisz laskę do domu. Choć mogę chcieć popatrzeć – mówi z uśmiechem.

Przyciąga mnie w swoje ramiona, a ja opieram się o jego klatkę. Jego oddech ogrzewa moją szyję, wysyłając dreszcze przez moją skórę. – Czy kiedykolwiek byłeś z kobietą?

- Parę razy. Nie jest tak, że myślę, iż to obrzydliwe. Po prostu to mnie nie kręci.

- A ja cię kręcę?

- Och, ciemnooki, nie chcesz wiedzieć, co robimy w mojej wyobraźni. Ale na tę chwilę zadowolę się obściskiwaniem na kanapie jak napalony nastolatek.

Jego zęby ocierają się o płatek mojego ucha, kładąc kres dalszej rozmowie.

Rozdział 5

Alex

Ian Turner mnie pocałował. Jeśli to nie jest wystarczająco szokujące, to przyznał, że coś do mnie czuje. Potrzebuję każdej uncji samokontroli, którą posiadam, żeby nie zmusić go teraz do pochylenia się i by nie pokazać mu jakie to może być dobre. Muszę pamiętać, że to wszystko jest dla niego nowym terytorium. Wiedziałem, że lubię facetów, odkąd byłem dzieckiem i nie mogę sobie wyobrazić, jak trudne jest dla niego, żeby to zaakceptować w późniejszym życiu. Boję się, że jeśli sprawy nie pójdą po jego myśli, spanikuje i wróci do pieprzenia kobiet.

Więc nie popędzam go. Nawet nie do tego, żeby zafundować mu kolejną sesję masturbacji. Kocham Iana. Kochałem go od jakiegoś czasu, ale próbowałem to ignorować. Nigdy naprawdę nie myślałem, że będę miał jakieś szanse. Teraz nie mogę pozwolić, żeby przepadły. Przez kilka kolejnych dni przytulaliśmy się i całowaliśmy na kanapie każdego wieczora, choć wciąż wracaliśmy spać do swoich łóżek.

Leżąc sam w łóżku, decyduję się spróbować pójść następnego wieczoru trochę dalej. Chcę znowu poczuć jego kutasa w mojej dłoni i w moich ustach. Tak jak mu powiedziałem, kiedy się stresował, jedna rzecz na raz. Uśmiech pozostaje na mojej twarzy, gdy odpływam, śniąc o wszystkich rzeczach, które chcę mu pokazać.

Ian wciąż jest w łóżku, kiedy następnego ranka wychodzę spod prysznic.
– Zamierzasz spać cały dzień? – Wołam, zakładając koszulkę przez głowę.

Nie odpowiada nawet wtedy, kiedy otwieram drzwi od jego pokoju i wołam znowu jego imię. Leżąc na plecach, ma zaciśnięte oczy, a jego zazwyczaj blade policzki stały się czerwone. Zanim mogę kolejny raz zawołać jego imię, całe jego ciało sztywnieje i zaczyna się trząść. Kurwa! Ma atak. Strach opanowuje mój żołądek, gdy pędzę do jego boku i chwytam telefon z szafki nocnej. Nie wiem, co innego zrobić, ale mówię do niego cicho i upewniam się, że nie spadnie z łóżka, ani nie uderzy się w głowę.

- Mam cię. Będzie dobrze. Wszystko będzie dobrze – powtarzam, próbując przekonać siebie tak bardzo jak jego. To nie trwa długo i do czasu zanim łączę się z 911, drgawki mijają. – Ian, słyszysz mnie? – pytam, kładąc rękę na jego policzku. Jego skóra płonie.

- Nie odpowiada – mówię operatorce. – Jest rozpalony.

- Oddycha? – pyta, jej głos jest spokojny mimo szalejącej burzy.

Podnoszenie się i opadanie jego klatki jest płytkie, ale regularne. – Tak.

- Zostań z nim. Karetka powinna za chwilę tam być.

Mijają trzy najdłuższe minuty w moim życiu, kiedy czekam na karetkę. Musi być z nim w porządku. To nie może się znowu wydarzyć. Nie po wszystkim co się stało. Nie mogę stracić też jego.

Sanitariusz z pogotowia przegania mnie i szybko przenoszą go na nosze, a potem do karetki. Droga do szpitala jest rozmyta. Ledwo pamiętam jazdę za karetką. Wszystko co mogę sobie wyobrazić to jego trzęsące się ciało.

Uśmiechnięta pielęgniarka za kontuarem notuje moje nazwisko i prosi, bym poczekał w poczekalni. Nie jestem jego rodziną, więc będę miał szczęście, jeśli pozwolą mi w ogóle tam wejść. Ian mnie za to zabije, kiedy się obudzi.

- Proszę, jestem jego chłopakiem. Muszę przy nim być.

- Rozumiem. Pozwól lekarzowi go zbadać, a potem wyjdzie i z tobą porozmawia.

Piętnaście minut później do poczekalni wchodzi facet w kitlu. – Jesteś tu z Ianem?

- Tak, proszę, powiedz mi, że wszystko z nim w porządku.

Twarz lekarza łagodnie. – Jest stabilny. Powiedziałeś dyspozytorowi, że w ostatnim czasie dostał dawkę chemii?

- Tak, ale było z nim lepiej. Czy to nowotwór? Czy to on spowodował ten atak?

- Chemia może osłabiać układ immunologiczny i pozostawia pacjentów podatnych na infekcje, z którymi nasze ciała nie mają problemu walczyć. Pan Turner miał ponad 38 stopni gorączki, kiedy został przyjęty, co mogło wywołać atak. Obniżyliśmy temperaturę do bezpiecznego poziomu i zaczęliśmy podawać mu kroplówkę z antybiotykami. W jego dokumentach jest napisane, że nie jest na nic uczulony, to prawda?

- Nie jestem pewien. Nigdy o tym nie wspominał. – Dociera do mnie, że nie wiemy o sobie zbyt wiele. – Wyjdzie z tego?

- Antybiotyki powinny zwalczyć infekcję, ale minie kilka godzin, zanim się dowiemy, czy zadziałały. – Kładzie rękę na moim ramieniu. – Nie jest to rzadkością u pacjentów chorych na raka i większość z nich wychodzi z tego bez szwanku.

- Mogę go zobaczyć?

- Oczywiście.

Kieruję się włąb zbyt jasnego korytarza i wchodzę do pokoju na rogu. Leży na łóżku jedynie w bokserkach, podczas gdy pielęgniarka przemywa go moką szmatką.

- Drży – szepczę.

- To normalne. Gorączka szybko spada – mówi mi lekarz.

Pielęgniarka znowu mierzy temperaturę i zwraca się do lekarza. – 37.

- Dobrze. Daj mi znać, jeśli wzrośnie choćby o parę stopni – mówi, posyłając mi uspokajający uśmiech, zanim opuszcza salę.

- Obudził się w ogóle? – pytam pielęgniarki, gdy wyciera jego klatkę.

- Budzi się i zasypia, ale wątpię, że jest świadomy czegokolwiek. – Kładzie na nim szpitalną koszulę, a ja pomagam jej przełożyć ramiona przez otwory w rękawach. – Jestem pewna, że niedługo się obudzi. – Pokazuje mi, który przycisk nacisnąć, żeby ją wezwać i przechodzi przez drzwi.

Czuję się kompletnie bezradny. Jest chory i cierpi, a ja nie wiem, co robić. Nie ma nic, co mógłbym zrobić.

- Alex?

Nigdy tak bardzo się nie cieszyłem, słysząc swoje imię. – Jestem tu. Wszystko z tobą dobrze.

- Więc dlaczego jestem w pierdolonym szpitalu? – Usiłuje usiąść, ale przyciskam jego ramię, dopóki z powrotem nie leży.

- Ponieważ miałeś atak, a to odebrało mi co najmniej dziesięć lat życia. Teraz leż i nie bądź uparty.

Siadam na brzegu łóżka, przytrzymując go.

- Atak? – Marszczy brwi, a jego oczy szeroko się otwierają.

- Miałaś wysoką gorączkę, która go wywołała. Lekarz mówił, że masz jakąś infekcję. Podają ci antybiotyki i wkrótce powinno być lepiej.

Ciemne, zmęczone oczy spotykają moje. – To nie nowotwór?

Choć jestem pewien, że w szpitalu nie pochwalają takich rzeczy, skopuję buty i wchodzę do łóżka obok niego.

Jego oczy się zamykają, gdy przeczesuję rękami jego włosy. – To efekt uboczny chemii. Spowodowała, że jesteś podatny na infekcję.

- Nie mogę z tym, kurwa, wygrać – wzdycha, owijając ramię wokół mnie i wtulając się w moją klatkę.

- Wydobrzejesz i niedługo wrócisz do domu. Obiecuję. To prawie koniec. Wiosną spojrzysz wstecz na tę najgorszą zimę świata i będziesz wiedział, że przez to przeszedłeś. – Jego skóra jest gorąca pod moimi palcami, gdy pocieram jego plecy.

- Zostań ze mną.

- Nie mógłbyś mnie stąd ruszyć nawet, gdybyś próbował. Odpocznij.

Kiedy zasypia, zamykam oczy, otwierając je chwilę później, żeby zobaczyć rozwścieczony wyraz twarzy Everly. – Ev? – szepczę.

- Nie obudź go. Na korytarz – żąda, wychodząc z sali. Cholera. Cholera, cholera, cholera. W jaki sposób się dowiedziała?

- Co tu robisz? – pytam.

- Żartujesz sobie teraz? Może jestem tu dlatego, że mój najlepszy przyjaciel jest w szpitalu, a ty nie wysiliłeś się nawet, żeby mi o tym powiedzieć! Jestem kontaktem Iana w razie nagłego wypadku. Zechcesz mi wytłumaczyć, dlaczego zadzwonili do mnie ze szpitala, mówiąc, że Ian ma

komplikacje po chemioterapii? Chemioterapia? – Jej głos się łamie. – Ian ma raka i nikt mi nie powiedział?

- Ev, przepraszam. Kazał mi obiecać. Nie chciał cię martwić, szczególnie teraz, kiedy jesteś w ciąży. – Odsuwa się, kiedy próbuję złapać jej rękę.

- Co to za nowotwór? Chcę wiedzieć co się, do chuja, dzieje i to teraz.

Zbliża się Mason z Parkerem i Macy. Kurwa. Ian mnie zabije, ale nadszedł czas, żeby się dowiedzieli. – Usiądźcie, a ja wyjaśnię.

Łzy spływają po twarzy Everly, gdy mówię im przez co Ian przeszedł w ostatnim miesiącu. O zabiegu, o chemii i o tym co było po.

- Wiedziałaś od początku? – pyta, jej głos jest monotony.

- Tak.

- Dbasz o niego?

- Tak.

Nagły uścisk niemal pozbawia mnie powietrza. – Dziękuję.

Odsuwa się, kiedy próbuję ją przytulić. – To nie znaczy, że nie jestem niesamowicie wściekła na ciebie... i na niego.

- Wiem. Wydobrzeje, Ev. Przeszedł przez najgorsze.

- Skopię mu tyłek.

Ian jest w szpitalu jedynie przez kilka dni, ale niemal dwa tygodnie zajmuje mu całkowite dojście do siebie.

Wciąż jest trochę za chudy, ale odzyskał energię i dzięki temu jak je, powrót do poprzedniej wagi nie powinien zająć mu długo. Everly rozerwała go na strzępy, kiedy czuł się na tyle dobrze, żeby przyjąć karę i oczywiście mi też

nie udało się uniknąć jej gniewu, choć była rozdarta pomiędzy byciem na mnie wściekłą, a wdzięczną za to, że Ian miał kogoś, kto pomógł mu przez to przejść.

Fizycznie Ian ma się lepiej, ale nie jest tym szczęśliwym sobą. Nie próbuje nawet spędzać czasu ze znajomymi, czy spotkać się z dziewczyną od jednorazowych numerków. Sprawy pomiędzy nami stanęły w miejscu. Nie chcę go do niczego zmuszać, kiedy jest zestresowany i nieszczęśliwy. Ciężko jest patrzeć na jego giętkie ciało rozciągnięte na kanapie i nie pochylić się i nie polizać każdej jego części, ale staram się dać mu przestrzeń, której potrzebuje, żeby się dowiedział, co czuje.

Kiedy wracam do domu z siłowni, czeka na mnie z małym uśmiechem na ustach.

- Jedźmy na Hawaje – mówi.

- Co? Kiedy?

- Tak szybko jak możemy wylecieć z tego mroźnego, przygnębiającego, gównianego miasta. – Nie pomaga fakt, że aktualnie mamy jedną z najmroźniejszych zim. – Mam jeszcze parę tygodni wolnego od pracy. Możemy się upić i leżeć na plaży, próbując zapomnieć o ostatnich miesiącach.

Nagle czy nie, to nie taki zły pomysł. Jestem pewien, że świeże powietrze i słońce mogą dobrze na niego wpłynąć. To przypomina mi o babci mieszkającej na Hawajach, którą zlokalizował detektyw. – Planujesz odwiedzić babcię?

- Jeszcze nie zdecydowałem.

- Rozmawiałeś z nią?

- Nie, chcę tam wyjechać i zrelaksować się przez chwilę. Wtedy zdecyduję, czy chcę się z nią zobaczyć. Wchodzisz w to czy nie? – żąda.

- Zróbmy rezerwację.

Szeroki śmiech rozjaśnia jego twarz. – Już to zrobiłem. Mamy wylot o dziewiętnastej.

- Jesteś całkiem pewny siebie – kpię, odwracając się, żeby pójść do swojego pokoju. Mam sporo rzeczy do spakowania.

Jego ręce od tyłu lądują na moich biodrach, a jego usta odnajdują moją szyję, całując ją delikatnie, zanim mamrocze. – I pewny ciebie.

Nadzieja napędza moje serce i odwracam głowę, żeby na niego spojrzeć. – Jesteś?

- Nie chcę z tym dłużej walczyć. Chcę wyjechać na chwilę i zobaczyć dokąd to zmierza.

- Jedna rzecz na raz – szepczę.

- Jak zawsze. – Ściska mnie, a potem klepie w tyłek. – Idź się pakuj.

- To był świetny pomysł – mówię mu, siadając, żeby wypić swojego drinka. Nie wiem, co to jest, ale smakuje jak kiwi i z pewnością nie cierpi na brak alkoholu. Biały piasek rozciąga się pod nami, chyląc się ku przejrzystej, niebieskiej wodzie. Powiew wiatru osusza moje spocone ciało, kiedy słońce ogrzewa je swoim kojącym ciepłem. Potrzebowałem tego i wiem, że Ian również.

- Oczywiście, bo był mój – mamrocze w ręcznik.

Nie sądzę, że widziałem kiedykolwiek coś lepszego, niż tego aroganckiego mężczyznę leżącego na brzuchu. Plaża jest daleka od zatłoczonej,

ale kobiety wciąż go zauważają, przechodząc obok ubrane w bikini i uśmiechając się w jego kierunku. Czarne włosy przyklejone do jego karku, falują lekko. Jego ręka jest zgięta, a policzek leży na dłoni. Kiedy oblizuje swoje idealne usta, nie mogę tego dłużej znieść.

Jego wargi podnoszą się w małym uśmiechu i obraca się na bok, kiedy kładę się obok niego. Bez zastanowienia jego ramię owija się wokół mojej talii, pociągając mnie na jego ręcznik. Całuję go, tym razem powoli, a kiedy liżę jego dolną wargę, rozchyła je, wsuwając swój język do moich ust. Smakuje tak dobrze, jak kokosowy drink, który wypił. Nasze ręce wędrują, pieszcząc się nawzajem, dopóki mój kutas nie jest boleśnie twardy i przyciśnięty do jego uda.

Jestem zaskoczony, kiedy jego dłoń ściska go lekko przez materiał. Obściskiwaliśmy się i miałem go już w swojej ręce, ale nigdy się nie rewanzowałem. Jęk wydostaje się z moich ust i czuję jego uśmiech przy swoich wargach.

- Lubisz to? – Droczy się, pocierając mnie przez cienki materiał. Cholera. Jeśli nie przestanie, dojdę ja napalony nastolatek.

Podnosząc się na nogi, chwytam jego rękę. – Chodź – nalegam, mój głos jest zachrypnięty.

Nie protestuje, kiedy prowadzę go przez lekkie fale, z dala od wścibskich spojrzeń. Zimna woda obmywa moją klatkę, gdy odwracam się do niego, zsuwając rękę na przód jego spodenek. Moje usta odnajdują jego, kiedy znowu chwytam mojego kutasa i zatracam się w nim. W uczuciu jego warg i języka, który przenosi się na mój obojczyk i sunie w dół mojej szyi. Syczy, kiedy się pochylam, zasysając mocno jego sutek.

- Dobre uczucie? Poczekaj aż wezmę twojego chuja w swoje usta, ciemnooki. Będę cię ssał, dopóki nie będziesz mógł oddychać.

- Kurwa, Alex – sapie, gdy zsuwam jego spodenki, uwalniając go, zanim robię to samo ze sobą. Zimna woda nie zmniejsza mojej erekcji, kiedy łączę nasze kutasy, owijając wokół nich rękę. Po raz pierwszy widzę jak się waha, rozglądając dookoła.

- Nikt nie widzi – mamroczę, biorąc jego rękę i nakierowuję ją. – Tak, Boże, właśnie tak – jęczę, kiedy nas pociera. Dołączam do niego, pocierając w górę i w dół, zatracając się w uczuciu jego ciepłego, nabrzmiałego kutasa, tuż obok mojego. Moje czoło opada na jego ramię, a on drży. – Ian...

- Ja też – sapie i tracimy całą kontrolę, nasze ręce poruszają się gorączkowo. Czuję jego zęby na swoim ramieniu, gdy jego ciało sztywnieje i wydaje z siebie ryk, który doprowadza mnie na granicę. Fala niemal zwała nas z nóg, kiedy staramy się odzyskać kontrolę, a śmiech Iana wywołuje mój uśmiech. Przynajmniej nie ześwirował.

- Lepiej wracajmy, zanim się utopimy. – Podciąga spodenki.

- Myślę, że w tej chwili mnie to nie obchodzi – odpowiadam, chowając swojego kutasa z powrotem w spodenki. Przysięgam, że znowu twardnieję. Nigdy nie będę miał go dość. – W porządku? – pytam, gdy brodzimy w kierunku brzegu.

- Jestem zajebicie głodny.

Śmiejąc się, owijam ramię wokół jego talii. – Chodźmy coś zjeść, potem zabiorę cię do naszego pokoju i będę ssał twojego kutasa, aż będziesz błagał o litość.

- Jezu Chryste, Alex. – Jego policzki się rumienia i potrząsa głową.

- To znaczy nie?

- Oczywiście, że nie. Pośpiesz się, kurwa, żebyśmy mogli szybko skończyć jeść.

Po zjedzeniu i kilku kolejnych drinkach, wracamy do hotelu. Ian poszedł na całość, rezerwując wielki apartament. Szklane drzwi otwierają się na balkon z widokiem na ocean. To niesamowity widok w ciągu dnia, ale nie mniej imponujący niż nocą, kiedy ocean jest zmacony, a błyskawice mkną po niebie. Ciepłe dłonie lądują od tyłu na moich biodrach, gdy pochylam się nad balustradą, przyswajając wszystko co pokazuje natura.

Opiera brodę na moim ramieniu, jego włosy wciąż są mokre od prysznic. – Planuję zadzwonić jutro do babci. Jeśli będzie chciała się spotkać, pójdziesz ze mną?

- Oczywiście, że pójdę. – Miło słyszeć, że zdecydował się pójść.

- Jeszcze tylko trzy dni i będziemy musieli wrócić do normalnego życia.

Normalne życie. Ma na myśli rutynę w pracy czy coś innego? Odwracam się do niego. – Wiesz już czego chcesz, jeśli chodzi o nas, Ian?

Wzdycha. – Tak, ale nie wiem czy mogę to mieć.

Jego ciemne oczy się świecą, kiedy rozbłyska błyskawica i widzę strach wryty na jego twarzy. Moja ręka ląduje na jego klatce, a lekkie włoski laskoczą moją dłoń. – Nie rozumiem.

- Nigdy nie byłem w normalnym związku, nie mówiąc już o związku z kimś tej samej płci. Mogę to spieprzyć i... – jego ręka zaciska się na moim nadgarstku. – Jesteś dla mnie zbyt ważny. Jeśli to nie zadziała, jeśli cię skrzywdzę, nie będziemy już mieli tego co mamy.

- Da się przyjaźnić po zerwaniu – odpowiadam. – Nie wszystkie związki są takie same. Rozumiem, że wciąż próbujesz się dowiedzieć, czego chcesz. Tak samo jak to, że nie przestaniesz chcieć kobiet. Możemy rozpracować to razem. Ale żadnych innych facetów.

Droczący uśmiech uniósł jego usta. – Byłbyś zazdrosny?

- Zabójczo.

- Ja też – wzdycha. – Co jest kolejnym powodem, dla którego to jest nie fair względem ciebie. Seks...

- Był cholernie dobry – przerywam.

- Nie pieprzyliśmy się. I nie wiem, czy to jest coś, czego kiedykolwiek będę chciał.

Powiew wiatru rozwiewa jego długie włosy wokół twarzy, a huk od pioruna rozbrzmiewa nad naszymi głowami. Biorę jego rękę i prowadzę go do środka, gdzie siadamy na wielkim łóżku. – Zakładasz, że wszystkie gejowskie związki opierają się na seksie analnym, co jest błędem. Jest wiele innych sposobów, żeby sobie ulżyć. Z resztą lubisz seks analny z kobietami. Myślisz, że uprawianie go ze mną będzie czymś innym?

- Wiem, że z reguły to ty pieprzyłeś Coopera, Alex. Bóg jeden wie, ile razy o tym mówił.

- To nie znaczy, że nie lubię, gdy ktoś mnie pieprzy. – Wyciskam mocny pocałunek na jego ustach. – Nie musimy wszystkiego robić na raz i nigdy nie będziesz musiał robić czegoś, czego nie chcesz.

Zwątpienie opanowało rysy jego twarzy. – Nawet jeśli nigdy nie będę chciał, żebyś mnie pieprzył?

- Nawet jeśli nigdy nie będziesz chciał, żebym cię pieprzył, będzie w porządku. Choć się o to nie martwię. – Sięgam między jego nogi i chwytam go przez bokserki. – Ponieważ nadejdzie dzień, w którym będziesz chciał i wtedy zamierzam cię, kurwa, zaskoczyć. Ale teraz, zadowolę się obciągnięciem ci.

Ian

Kurwa mać, nigdy nikt mi nie obciągał w taki sposób. Alex klęczy pomiędzy moimi nogami, kiedy siedzę na brzegu łóżka, a jego usta robią mi rzeczy, których nigdy nie będę w stanie opisać. Próbuję się kontrolować. Odkąd miałem piętnaście lat, nigdy nie musiałem walczyć, żeby nie dojść tak szybko. To bezsensu, bo w mniej niż minutę po tym, jak jego usta owijają się wokół mojego kutasa, sapię jego imię w ostrzeżeniu. W ostrzeżeniu, które ignoruje i zaciska swoje gardło, kiedy przetyka wysyłając przeze mnie kolejne fale przyjemności.

Kurwa. To było zawstydzające. I fantastyczne.

Pełen samozadowolenia uśmiezek jest wypisany na jego twarzy, gdy wstaje, a potem opada na łóżko obok mnie. Moje oczy przenoszą się do wybrzuszenia w jego spodniach. Jego ręka opada na moją, kiedy chwytam za pasek, żeby je ściągnąć. – Nie musisz robić czegoś, czego nie chcesz – przypomina mi.

Nie wiem, czy chcę się zrewanżować, ale po tym wszystkim, chcę spróbować.

- Żadnej bielizny, Alexander? Jak nieprzyzwoicie – droczę się.

- Jeszcze nawet nie zrobiłem nic nieprzyzwoitego, Killian.

Warcząc na dźwięk swojego imienia, pochylam się i oblizuję główkę jego kutasa. Nigdy nie byłem zniesmaczony seksem pomiędzy facetami, po prostu nigdy nie miałem na niego ochoty. Ale jęk, który wychodzi z jego ust jest

seksowny jak ja pierdołę. Chcę, żeby znowu to zrobił, chcę go zmusić do wicia się i sapania, i jęczenia, tak jak to zrobił ze mną.

Jest twardy jak skała pod moim językiem, a kiedy biorę go do ust, jego biodra odrywają się od łóżka. Znam to uczucie, tę torturę, żeby się powstrzymać i nie pchnąć w usta partnera. Zdobywając trochę pewności, daję mu to, czego chce, biorąc go głębiej i ssąc mocniej. Jęczy, gdy masuję jego jądra, ale to sapnięcie, które się z niego wydostaje, kiedy przesuwam opuszką palca pomiędzy jego pośladkami, sprawia, że znowu jestem twardy.

Nie miałem takiego zamiaru, ale nagle poczułem potrzebę, żeby go pieprzyć. Chcę go pod sobą, błagającego, żebym nie przestawał. Wiem, że jest blisko, kiedy czuję jak staje się bardziej nabrzmiały przy moim języku i odsuwam się, zerkając na niego, podczas gdy mój palec pociera jego dziurkę. – Chcesz, żebym cię pieprzył?

Jego oczy się rozszerzają i wyskakują z łóżka. – Cholera, tak. Daj mi chwilę. – Biegnie do łazienki i wraca z gumkami i lubrykaniem.

- Miałeś to wszystko pod ręką, hm?

- Facet zawsze może mieć nadzieję. – Łóżko podskakuje, gdy na nie wchodzi, rzucając prezerwatywy i lubrykant na poduszkę. – To tak w razie, gdybyś był chętny trochę szybciej.

Śmieję się, gdy wczołguję się na jego ciało i siadam na nim.

- Mogę to sobie wyobrazić – przyznaje, podnosząc głowę do góry, żeby wsunąć język do moich ust. To niesamowite, jak uwielbiam go całować. W przeszłości mogłem robić to wiele razy albo pominąć całowanie. Było jedynie środkiem do celu, krokiem który trzeba podjąć, żeby wsunąć swojego chuja w kobiece usta, albo zagrzebać się w jej wnętrzu. Ale z nim, to coś innego.

Mija kilka niezręcznych sekund, kiedy nawilżam swoje palce. Ma rację. Robiłem to z kilkoma kobietami, ale wciąż się czuję, jakbym nie wiedział co robić. Jestem przyzwyczajony do bycia pewnym siebie, kiedy chodzi o seks. Wiem co robić, żeby sprawić, że kobieta dochodzi, dopóki jej głos nie jest zachrypnięty od krzyku, ale teraz, czuję się jak nieudolny nastolatek.

- Jak dużo lubrykantu potrzebujemy?

Jego uśmiech jest nikczemny, gdy odpowiada. – Całą butelkę.

- Naprawdę zabawne.

Jęk rozbrzmiewa w jego klatce, kiedy zaczynam poruszać w nim jednym, a potem dwoma palcami. – Boli?

- Nie, nie przestawaj. – Nasłuchuję jego jęków i sapnięć, rozciągając go i przygotowując na mnie.

- Odwróć się – mamroczę, kiedy jest gotowy.

- Zaczynaj powoli – instruuje, ustawiając się na czworaka.

Ledwo moja główka w niego wchodzi, zanim odpycha się do tyłu w moim kierunku, biorąc mnie całego do środka.

- Kurwa, Alex. Tak dobrze cię czuć. – Słowa wypadają z moich ust. Jest inaczej, gorąco i tak cholernie ciasno, że to niemal boli. Powolne, miarowe poruszanie się wywołuje u niego niski jęk i niespodziewanie odpycha się do tyłu.

- Mocniej.

Moje palce wbijają się w jego biodra, gdy daję mu to czego chce, uderzając w niego mocniej i szybciej. Jego ręka porusza się po jego kutasie, kiedy pieprzę go tak, jakbym już nigdy nie miał mieć drugiej szansy. – Kurwa,

tak, właśnie tak – warczy sekundy przed tym jak jego palce zaciskają się na pościeli i dochodzi mocno. Mój orgazm jest zaledwie sekundy za nim.

Bez wysuwania się z niego, pochylam się, żeby pocałować jego szyję i przesuwam ustami w dół jego kręgosłupa. – W porządku?

- Mmm... tak... dobrze – mamrocze.

- Oniemiały i upojony seksem... podoba mi się to – odpowiadam z uśmiechem, uderzając go w tyłek, zanim się wysuwam i ściągam prezerwatywę.

Kiedy wracam z łazienki, leży na łóżku, chrapiąc. A myślałem, że to ja szybko odpadnę. Przykrywam go kołdrą i wychodzę znowu na balkon. Burza minęła, a powietrze jest czyste i świeże. Gwiazdy świecą nad głową. To uczucie jest nierzeczywiste. Tak wiele wydarzyło się w czasie ostatnich kilku miesięcy, że mam problem z ogarnięciem myśli. Najwyraźniej nie mogę również ogarnąć siebie.

Nigdy się nie spodziewałem, że będę czuł coś takiego do mężczyzny. Jestem pewien jak cholera, że nigdy nie myślałam, że będę pieprzył faceta... i że to polubię.

Może właśnie dlatego mój żołądek się tak zaciska. Podobało mi się to bardziej, niż oczekiwałem. Nie jestem gejem. To nie to kim jestem. Może nie wiem już kim, do chuja, jestem. Może tak naprawdę nigdy nie wiedziałem. Jestem Ianem, facetem, któremu kobiety nie mogą się oprzeć. Facetem, który nie ma rodziny i nie ma pojęcia skąd pochodzi. Facetem, który właśnie pieprzył drugiego faceta.

Rozważam wypicie kolejnej szklanki whisky, ale jestem pewien, że to nie rozjaśni mojego umysłu, ani nie złagodzi zmieszania jakie czuję. Sen jest tym, czego potrzebuję. Jutro spróbuję się z tym uporać.

Alex leży na boku, wciąż chrapiąc, kiedy wchodzę do łóżka obok niego, ale mały uśmiech rozświetla jego usta, kiedy owijam rękę wokół jego brzucha. Jedyna rzecz, która nie mąci mi głowie to, że o niego dbam. Wszystkie inne bzdury idą na bok, naprawdę się o niego troszczę i nie zamierzam przestać.

Szmer głosów budzi mnie następnego ranka. Promienie słoneczne wlewają się do pokoju, a zapach mydła i pary wydobywa się z łazienki. Alex musiał wziąć prysznic. Cholera, jak długo spałem?

Pojawia się, pchając srebrny wózek. – Wstałeś w samą porę. Zamówiłem śniadanie. – Jego blond włosy są mokre, a loki są przyklejone do jego szyi. To sprawia, że myślę o tym, jak zaciskałem na nich pięść, kiedy mnie ssał zeszłego wieczoru. Ma na sobie spodenki i białą koszulkę, rozciągniętą na klatce, która z trudem ukrywa jego umięśniony tors. Przez chwilę rozważam zdjęcie z niego tych wszystkich ciuchów, ale mamy dziś coś do załatwienia.

- Niektórzy z nas nie padli zaraz po tym jak doszli – szydzą, przesuwając się na brzeg łóżka.

- Ta, to się zdarza. – Podnosi pokrywę, pokazując półmisek z jajkami, owocami i naleśnikami. I bekonem. Toną bekonu. – W dalszym ciągu chcesz odwiedzić dziś babcię?

- Tak – odpowiadam, decydując od razu. – Ona może wiedzieć kim jest mój ojciec.

Moja babcia nazywa się Rose Paulson i wydaje się cieszyć, że mnie słyszy, kiedy dzwonię, bo zaprasza nas do swojego domu.

- Będzie dobrze – upewnia mnie Alex, kiedy waham się przed drzwiami jej skromnego, małego domku.

Zanim mogę odpowiedzieć, chuda, siwowłosa kobieta otwiera drzwi. Wygląda przynajmniej na osiemdziesiątkę, ale jej ramiona są silne, gdy przyciąga mnie do siebie bez zastanowienia. – Te oczy – mówi, jej głos się łamie. – Masz oczy swojej matki, tak brązowe, że wyglądają jak czarne. – Odsuwając się, puszcza mnie i wyciera oczy. – Przepraszam. Tak długo myślałam o tym dniu. Zastanawiałam się, co się z tobą stało.

Robi krok w tył i przytrzymuje zniszczone drzwi. – Proszę wejście, wejście.

Jej salon jest mały, ale czysty i wygodny. Taca z trzema szklankami i dzbankiem mrożonej herbaty czeka na stole. – Proszę, usiądźcie. Musisz mieć milion pytań. Jestem tego pewna.

Gdy zajmujemy miejsce na kanapie, moje oczy przenoszą się do wielkiego zdjęcia wiszącego na ścianie. Uśmiechnięta dziewczyna trzyma swoje nowonarodzone dziecko z szokująco czarnymi włosami, z radością błyszczącą w jej znajomych oczach.

- To ona? – Mój głos mnie zawodzi, gdy pokazuję w kierunku zdjęcia, na którym wiem, że musi być moja matka.

- Tak, kochanie. To twoja mama, moja Lola. – Ściąga zdjęcie ze ściany i mi podaje.

- Zostało zrobione tego dnia, kiedy przywiozła cię do domu ze szpitala. Była taka dumna.

Moje palce przesuwają się po jej twarzy, przez szkło. – Wygląda tak młodo.

- Miała piętnaście lat, kiedy cię urodziła.

Chryste, tylko piętnaście. – A mój ojciec?

Z westchnieniem, siada naprzeciwko nas. – Był w tym samym wieku.

- Niczego o nim nie wiem.

- Nazywa się Peter Myers. Nie wiem, gdzie możesz go znaleźć. On i Lola uciekli stąd w dniu, kiedy skończyła osiemnaście lat. Błagałam, żeby cię nie zabierała, ale musiał ją przekonać. Mówił, że jego wujek ma dla niego pracę w Indianie i tam zaczną swoje nowe życie.

Łzy wypełniają jej oczy, a Alex podaje jej chusteczkę z pudełka obok niego. – Przepraszam, nie chciałem cię rozzłościć.

- Nie, nie, powinieneś wiedzieć co się stało. Twoja mama kochała cię bardziej niż cokolwiek i Peter przekonał ją, że możesz mieć lepsze życie, jeśli wyjadą. Wszystko wydawało się być w porządku przez kilka miesięcy, przynajmniej mówiła, że jest dobrze, kiedy do mnie dzwoniła każdego tygodnia. Byłam w szpitalu na operacji serca, kiedy przestała się odzywać. Wiedziałam, że coś było nie tak. Nie mogłaby przestać dzwonić ot tak, szczególnie wtedy, kiedy byłam chora.

- Byłam w szpitalu przez sześć tygodni, a kiedy wróciłam do domu, zadzwoniłam na policję. Miała skończone osiemnaście lat i odkąd już nie mieszkała blisko mnie, nie mogłam zgłosić jej jako osoby zaginionej. Policjant obiecał, że próbuje ją zlokalizować, a dwa dni później dostałam najgorsze wieści w swoim życiu. – Znowu wyciera oczy i ja również. Widzę, że oczy Alexa są tak samo czerwone. – Zmarła w wypadku samochodowym. Pijany kierowca uderzył w nią w drodze do sklepu. Dzięki Bogu nie był w samochodzie, ale nie mogli mi powiedzieć, gdzie się znajdowała. – Patrząc przez okno, potrząsa głową. – Wyobrażam sobie, że twój ojciec spanikował. Wciąż sam był dzieckiem, ale nigdy mu tego nie wybaczę. Mógł cię przywieźć z powrotem. Wychowałabym cię i on o tym wiedział, ale zamiast tego zostawił

cię przy remizie. – Jej delikatne ręce chwyciły moje. – Próbowałam cię odzyskać. Przysięgam, że próbowałam, ale z moim upadającym zdrowiem i odrobiną pieniędzy, nie mogli nawet rozważyć tej opcji. Już byłeś w systemie. Powiedzieli mi, że zostałeś adoptowany przez jakąś rodzinę. Gdy tylko skończyłeś cztery lata. – Jej blade oczy, spotykają moje. – Pamiętasz cokolwiek? Swoją matkę albo ojca? To miejsce?

Nienawidzę tego, że muszę zabić nadzieję w jej oczach, ale nie chcę kłamać. – Nie, moje wspomnienia zaczynają się w rodzinie zastępczej.

- Szkoda. – Mały uśmiech wykrzywia jej wargi. – Spójrz na siebie. Taki przystojny. Zawsze byłeś pięknym chłopcem. Masz dobre życie? Jesteś szczęśliwy? Żonaty? Masz dzieci?

Jej pytania powodują, że się śmieję. – Nie jestem żonaty i nie mam jeszcze dzieci, ale tak, jestem szczęśliwy. Pracuję jako księgowy, gdzie zarabiam nieprzyzwoitą ilość pieniędzy. Mam dobrych przyjaciół. – Patrę na Alexa, a ona się do niego uśmiecha.

- Miło to słyszeć.

Przesuwając się do przodu na brzeg kanapy, pytam. – Wiesz, dlaczego nie ma nazwiska mojego ojca w akcie urodzenia?

Rose się śmieje. – To wina twojej upartej matki. Ona i Peter pokłócili się, kiedy przyszła pora na wypełnianie dokumentów i nie podała go. Sądzę, że nigdy tego nie poprawili.

Alex się śmieje. – Cóż, teraz wiemy skąd pochodzi ten upór.

Rose przeprosiła i wyszła z pokoju, wracając z kolejnym zdjęciem. To, przedstawia moją matkę, siedzącą obok chudego blondyna. Jego ramię jest oplecione wokół niej i uśmiechają się do aparatu, nie mając pojęcia jak okrutna

przyszłość ich czeka. – Pomyślałam, że może chciałbyś je zatrzymać. Zostało zrobione kilka dni po tym, kiedy się dowiedzieli, że jest w ciąży.

- Dziękuję – mamroczę. – Masz jeszcze jakieś dzieci?

- Nie, Lola była moim jedynym dzieckiem.

- Mam jakąś inną rodzinę?

Smutek maluje się na jej twarzy. – Obawiam się, że nie. Peter był jedynym dzieckiem, a jego rodzice zmarli kilka lat temu. Miałam siostrę, która zmarła w zeszłym roku. Obawiam się, że zostałam tylko ja.

Wstaję i przytulam ją. – To wystarczy. Cieszę się, że mogłem cię poznać. Przepraszam, że nie pamiętam.

Jej chude ramiona ściskają mnie mocniej. – Nie przepraszaj, tylko zostań na lunch i bądź w kontakcie. To wielka ulga wiedzieć, że masz się dobrze.

- Będę wydzwaniał, aż będziesz miała mnie dość – obiecuję.

Spędzamy kolejne kilka godzin poznając się nawzajem. Jest najśłodsza kobietą, jaką można sobie wyobrazić, dokładnie taką, jakiej się spodziewałem. Śmieje się, kiedy wspominam, że zawsze może przeprowadzić się bliżej mnie i pozwolić mi się sobą zająć. Najwyraźniej nie da się żyć w miejscu takim jak Hawaje i przenieść się do miasta, w którym temperatura sięga poniżej zera.

Na przemian czuję się jakbym miał pęknąć ze szczęścia i płakać z rozpaczy, że straciłem możliwość poznania jej przez te wszystkie lata. Zanim wchodzimy, znowu obiecuję pozostać w kontakcie i odwiedzić ją tak szybko jak będę mógł.

Alex zawozi nas z powrotem do hotelu, ponieważ nie ma opcji, żebym mógł się skoncentrować. Rodzina. Może to tylko jedna osoba, ale mam kogoś, kogo nigdy nie miałem. Rodzinę.

Kilka kolejnych dni podróży jest jak mgła, wypełnione słońcem, piaskiem i seksem. Zbyt szybko siedzimy w pierwszej klasie i wracamy do domu. Alex uśmiecha się do mnie i ściska moją rękę. – Wyglądasz o wiele lepiej. Zdrowy i opalony.

- Nie mów tak, jakbym nigdy nie wyglądał wspaniale.

- Ech, dobra... zdecydowanie powyżej średniej.

- Proszę – szydę. – Śliniłeś się do mnie od dnia, w którym się poznaliśmy.

- A ty byłeś twardy za każdym razem, kiedy na ciebie patrzyłem. Jestem pewien, że to nie miało nic wspólnego z tym, że obczajałeś mój tyłek.

- Nie masz żadnych dowodów. – Uśmiecha się, kiedy kładę rękę na jego udzie.

- Jak chcesz to rozegrać, kiedy wrócimy do domu, Ian? Jeśli potrzebujesz trochę czasu, zanim powiemy ludziom, że jesteśmy razem, zrozumieć. To wszystko wydarzyło się dość szybko.

- Nie planuję żadnych wielkich zapowiedzi, ani nic, ale nie będę się ukrywał. Nie wstydzę się tego.

Alex i ja spędziliśmy nasz ostatni wieczór na plaży, oglądając zachód słońca i rozmawiając o naszym związku. Zgodziliśmy się na monogamię, ale Alex jest zaniepokojony moją skłonnością do ulegania kobietom. Szczerze mówiąc ja również. Doszliśmy do kompromisu i obiecałem, że dam mu znać, jeśli będę chciał przespać się z kobietą. Albo będzie patrzył, albo dołączy.

- Ev jest bardzo spostrzegawcza. Myślę, że już coś podejrzewa.

- Prawdopodobnie dlatego, że jej powiedziałem, że coś do ciebie czuję.

Jego oczy rozszerzają się w szoku. – Kiedy?

- Zanim infekcja spowodowała, że wylądowałem w szpitalu.

- Co powiedziała?

- Powiedziała, że jesteś dupkiem i mam się trzymać od ciebie najdalej jak to możliwe.

Poruszając się na siedzeniu, pchnął moje ramię. – Kłamca.

Mój wzrok zatrzymał się na jego złotych oczach. – Powiedziała, że mam ci powiedzieć, że się w tobie zakochałem.

- To prawda? Zakochałeś się we mnie? – mamrocze.

Przesuwam ręką wzdłuż miękkiej skóry na jego szyi i wplatom ją w jego loki. – Szedłem, potknąłem się i upadłem⁷ na tyłek.

- Cholernie romantyczne – mówi Alex z uśmiechem, zanim przyciska swoje usta do moich. – Więc, nie ześwirujesz, kiedy ci powiem, że cię kocham?

Udając, że myślę, podnoszę wzrok. – Sądzę, że musisz zaryzykować i zobaczyć.

Jego usta są znowu na moich i cholera, jeśli przesunięcie się jego języka po moim nie powoduje, że natychmiast jestem twardy. Jego oczy świdrują moje, kiedy się odsuwa i mówi. – Kocham cię.

- Też cię kocham.

- No nie wiem – drwi. – To nie brzmi przekonująco.

W porządku, sam się o to prosił. Sięgam i odpinam jego pas, a potem mój. Wygląda na zdezorientowanego, kiedy stawiam go na nogi i chwytam za szczękę. – Kocham cię, ty wielki wrzodzie na moim tyłku! – Jego ręce chwytają moje biodra, gdy całuję go cholernie mocno, przy gwizdach i śmiechach innych pasażerów odbijających się echem wokół nas.

⁷ fall oznacza jednocześnie zakochać się i upaść.

- Teraz było przekonująco? – pytam, napawając się tym, że jego twarz stała się czerwona.

- Dupek – mamrocze, wracając na swoje miejsce.

Jest zimno i deszczowo, kiedy lądujemy na lotnisku w Indianapolis, a kierowca taksówki śmierdzi jak mokry pies. Mam ochotę zrobić w tył zwrot i wrócić z powrotem do raju. Jednocześnie jestem gotowy powrócić do pracy, do normalności.

Rozdział 6

Alex

Kyle jest z nami w domu przez trzy dni długiego weekendu i Ian wykorzystuje to, żeby zafundować mu kolejną lekcję jazdy, więc jestem sam w domu pierwszy raz od dłuższego czasu. Wróciliśmy zaledwie kilka dni temu, ale sprawy zaczynają wracać do normalności. Ian wrócił wczoraj do pracy, a ja spędzam kilka godzin, pomagając Masonowi w ośrodku. Prace idą do przodu. Przed wiosną będziemy już mogli wносить tam meble.

Wyleguję się na kanapie, zastanawiając się czy chcę iść na siłownię, kiedy Ev wchodzi przez drzwi.

Jako długoletnia przyjaciółka Iana, jedyna wchodzi do domu bez pukania.
– Hej Ev, Iana nie ma w domu – mówię jej.

- Wiem. Chcę z tobą porozmawiać, kiedy go nie ma.

Cholera. Odkąd się dowiedziała, że Ian ukrywał przed nią chorobę, sprawy między nami zrobiły się napięte. Rozumiem, dlaczego była wkurzona, ale tak naprawdę nie miałem wyboru. – Okej – odpowiadam ostrożnie.

- Spokojnie, nie będę na ciebie krzyczeć. Nie podoba mi się, że trzymałeś w tajemnicy przede mną coś tak ważnego, ale rozumiem dlaczego. – Wzięła napój gazowany z lodówki i usiadła naprzeciwko mnie. – Chcę się jedynie upewnić, że już jest dobrze. Nie widuję go zbyt często. – Kącik jej ust się podnosi. – Ale mam wrażenie, że ty tak.

Potrząsając głową, nie mogę powstrzymać uśmiechu. – Co ci powiedział?

- Bardzo niewiele! Właśnie dlatego tu jestem.

- Jesteśmy razem – przyznaję. Ian mówił, że nie chce ukrywać naszego związku.

Nagle mam na kolanach piszczącą kobietę. – Wiedziałam! To fantastycznie! Powiedział, że coś do ciebie czuje, ale nie wiedziałam, czy będzie wystarczająco odważny, żeby to pokazać.

Przytulam ją, śmiejąc się z jej entuzjazmu. – Potraktuję to jako błogosławieństwo.

- Oczywiście. Jesteś słodkim facetem i jeśli Ian to spieprzy, uduszę go we śnie. – Tuli mnie, zanim schodzi z moich kolan, a potem posyła mi niepewne spojrzenie. – Bądź cierpliwy.

- Będę. Zdaję sobie sprawę, że to jego pierwszy raz.

- Wyobrażam sobie, że wiele jest tych jego pierwszych razów. Nigdy nie widziałam go dłużej niż tydzień z kobietą. Na własne oczy widziałam, jaki jest i kiedy sprawy zaczynają się robić zbyt poważne, panikuje i robi coś głupiego.

Kanapa trzeszczy, gdy pochylam się do przodu. – Co masz na myśli, Ev?

- Proszę cię jedynie, żebyś był cierpliwy i się nie poddawał, jeśli cię odtrąci. Jesteś dla niego dobry. Nigdy nie widziałam, żeby się zachowywał w taki sposób jak z tobą. To jak na ciebie patrzy... – uśmiecha się i wstaje. – Chce tego dla was obu.

- Jeśli będzie próbował uciec, obiecuję, że nie pozwolę mu odejść. Jest uparty, ale potrafię być nieustępliwym dupkiem, jeśli naprawdę czegoś chcę. Nie martw się, Ev, jest na mnie skazany.

- To dobrze. – Jej puszka wydaje brzdęk, kiedy wyrzuca ją do kosza. – To nie jedyny powód, dla którego przyszedłam. Mason chce, żebyś wpadł dziś na siłownię, jeśli jesteś wolny. To ma związek ze zbliżającym się turniejem.

- Nie jestem teraz zainteresowany zawodami. Wziąłem w nich udział ostatnim razem, bo chodziło o cele charytatywne.

- Teraz ma być tak samo i pieniądze mają być przekazane ofiarom wypadków spowodowanych przez pijanych kierowców.

Niech to szlag. Przeczesauję ręką włosy. – Pójdę i zobaczę o co chodzi.

- I chcę, żebyś ty, Ian i Kyle przyszli jutro na kolację.

Owijam ramię wokół niej, gdy odprowadzam ją do drzwi. – Coś jeszcze, wasza wysokość?

- Nie, do zobaczenia jutro. – Jej usta muskają mój policzek, zanim wychodzi przez frontowe drzwi.

Ta dziewczyna może być męcząca, ale ją kocham.

Kyle cieszy się z szansy pójścia ze mną wieczorem na siłownię, podczas gdy Ian umówił się ze sztywniakami. – Idziesz wrywać laseczki? – pyta go Kyle z wielkim uśmiechem.

- Nie, spotykam się z kimś – odpowiada Ian.

- Och, spoko. Mogę ją poznać?

Ian patrzy na mnie, a ja wzruszam ramionami, zostawiając mu decyzję. Diabelski uśmiech wykrzywia twarz Iana i chwyta Kyle'a za ramię, przyprowadzając do mnie. – Alex, poznaj Kyle'a. Kyle, poznaj Alexa, mojego chłopaka.

Mija chwila, zanim Kyle się śmieje. – Żartujesz sobie, kurwa, ze mnie?

- Obawiam się, że nie – odpowiadam, śmiejąc się, wciąż trochę przytłoczony tym, że nazwał mnie swoim chłopakiem.

Cisza wypełnia pokój. – To ma sens – mówi w końcu. – Już klóćcie się i zrzedzicie na siebie jak stare małżeństwo.

- Och – drwi Ian, blokując jego głowę pod ramieniem. – Ja nie zrzedzę. Cofnij to.

- Dzisiaj narzekałeś na jego skarpetki na podłodze.

- Były tak sztywne, że mogłyby same stanąć! Proszę, dam ci jedną do powąchania. – Kyle wyszarpuje się i śmieje, gdy Ian usiłuje pochylić go w kierunku kosza. Kończą, walcząc na podłodze, dopóki nie są wyczerpani.

- No chodź, pokażę ci, czym jest prawdziwa walka – drwię, a Ian udaje, że atakuje.

- Mógłbym cię pokonać.

- Gdybym miał kajdanki i spał.

- Dobry pomysł. Musimy to przetestować. – Wyciska szybkiego całusa na moich ustach, zanim ubiera kurtkę i kieruje się do drzwi.

Mason i Parker są na siłowni, kiedy Kyle i ja się tam zjawiamy. Syn Masona, Cody, wybiega zza rogu, kiedy widzi Kyle'a. – Kyle! Chodźmy uderzać w worek! – Śmiejąc się, Kyle pozwala się porwać niesfornemu pierwszoklasiście.

- Faszeryjesz go cukrem? – pytam Masona.

- Gdyby nażarł się cukru, to byś o tym wiedział. Podbierał napój gazowany z lodówki w zeszłym tygodniu i przysięgam, że wspiał się po firanie jak cholerny kot.

Parker i ja śmiejemy się. Mason potrząsa głową i szturcha go łokciem. – Nie będziesz się długo śmiał, chłopie.

Parker uśmiecha się do mnie i ogłasza w sposób, w jaki tylko Parker by mógł. – Zapłodniłem Macy.

- Nie gadaj? Gratuluję! – Przytulam go i klepię w plecy. W takim tempie będę szybko otoczony siostrzenicami i bratankami.

- Słyszałem, że też masz jakieś dobre wieści, szpatułka. – Parker szturcha mnie w żebra. To irytujący ruch, który robił, gdy byliśmy dziećmi.

- Szpatułka?

- No przekręciłeś, czy nie przekręciłeś Iana na złą stronę mocy?

Moje ręce lądują na jego klatce, odpychając go. – Nic nie przekręcałem. Wciąż próbuje to rozgryźć i tak, jesteśmy razem.

Oczy Parkera błyszczą i wiem, że następne pytanie będzie niestosowne, zanim w ogóle otwiera usta. – Pozwolił ci się pieprzyć?

Ignorując Parkera, odwracam się do Masona. – Więc, chciałeś mnie zapytać o turniej?

- Wezmę to za tak! – woła Parker, gdy od niego odchodzimy.

- Hention zeszłej nocy złamał nogę, a miał brać udział w walce na rzecz akcji przeciwko pijanym kierowcom. Szukają kogoś, kto zajmie jego miejsce.

- Mason, zostało tylko sześć tygodni.

- Wiem, ale jesteś w dobrej formie. W dodatku koleś, z którym miałbyś walczyć jest zielony jak ja pierdołę. Mógłbyś go pokonać nawet w swój najgorszy dzień. – Siadamy na ławce i owijamy swoje ręce. – To dobry sposób, żeby wrócić do walki.

- Dobra, zapisz mnie.

Uderza mnie w ramie. – Czas skopać ci tyłek. – Parskam i podążam za nim na matę.

Dobra, może i skopał mi tyłek. I pomógł mi wstać. Pomiedzy dbaniem o Iana i powrotem z Hawajów, minęło trochę czasu odkąd naprawdę z kimś walczyłem. Nie jestem w formie. Jednak się tym nie martwię. Zdarzało mi się wrócić do formy po tym, jak nie trenowałem przez jakiś czas i nawet szybko udawało mi się ją wyrobić. Moje ciało może być odrobinę napięte i trochę ociężałe, ale kiedy jesteś mistrzem sztuk walki, pewne rzeczy są automatyczne. Wykopy i doskonały refleks przychodzą mi bez mrugnięcia okiem. To niesamowite.

Kyle i ja jesteśmy gotowi do wyjścia, kiedy Mason przelatuje obok nas, z oczami wielkimi jak spodki. – Ev rodzi. Macy zabiera ją do szpitala. Zajmij się Codym, mógłbyś? – Zakłada kurtkę i wyciąga kluczyki z kieszeni.

Jasna cholera. Wiedziałem, że jest bliska porodu, ale teraz, to naprawdę się dzieje. – Zajmę się Codym i pozamykam wszystko. Idź. – Poklepuję go w plecy. – Jedź ostrożnie. Będzie okej.

Kiwa zupełnie nieobecny i wychodzi przez drzwi. Cody patrzy na mnie w górę. – Czy z moją mamą będzie w porządku?

Zniżając się do jego poziomu, czochram mu włosy. – Wszystko będzie dobrze i niedługo będziesz miał braciszka.

- Będę się z nim dzielił moimi autami.

Kyle się śmieje i bierze go za rękę. – Chodźmy znaleźć twoje buty i kurtkę.

Po zamknięciu siłowni, dzwonię do Iana, który świruje prawie tak samo jak Mason. W ciągu godziny parkuję z dziećmi na szpitalnym parkingu. Parker, Macy i Ian są w poczekalni, kiedy tam docieramy. Ev wyraziła się jasno,

że nie chce nikogo za wyjątkiem najbliższej rodziny, kiedy będzie rodzić, więc nie dzwoniemy do nikogo więcej.

- Poród jest szybki – informuje Macy. – Podali jej teraz środek znieczulający, a potem będziemy mogli ją zobaczyć.

- W porządku? – pytam Iana, siadając obok niego. – Wyglądasz blado.

Kiwa, ale jego szczęka się zaciska. – Jest okej. Będzie z nią dobrze. Kobiety rodzą dzieci każdego dnia, prawda?

- Będzie dobrze. Ev jest silna. Wyciśnie z siebie to dziecko, a kilka minut później będzie żądała powrotu do domu.

Wszyscy się śmieją, a Mason wyłania głowę z pokoju. – Możecie teraz wejść.

Ev podnosi się na łóżku, z małym uśmiechem na twarzy.

- Jak się masz, szczeniaczku? – pyta Ian, całując jej policzek.

- Teraz o wiele lepiej. Jestem gotowa pozbyć się ze mnie tego małego rozrabiaki.

Cody wspina się na łóżko. – A w jaki sposób zamierzasz się go pozbyć?

Mason jęczy, ale Ev się do niego uśmiecha. – Przyjdzie pan doktor i go wyciągnie. Wtedy mój brzuch nie będzie już taki duży i będziesz mógł znowu siadać mi na kolana.

Macy parska. – Twój brzuch nie jest duży. Ledwo wyglądasz na ciężarną. Mam nadzieję, że też będę miała takie szczęście.

Ev się do niej uśmiecha. – Musisz mieć dziewczynkę. Oszalejemy od nadmiaru testosteronu.

Kilka godzin później skurcze Ev znowu się nasilają i lekarz oznajmia, że czas przeć.

- Wszyscy wynocha – rozkazuje Ev. Ian i Parker wahają się przy drzwiach. – Wynocha! Nie będziecie patrzeć na moją... pysię – mówi, patrząc na Cody'ego.

- Co to pysia? – pyta Cody, gdy Parker wyprowadza go z pokoju.

Ian i ja dajemy jej szybkiego całusa w policzek i wracamy ze wszystkimi do poczekalni. Godzinę później, zostajemy ponownie zaproszeni do sali, żeby przywitać Masona Reeda Juniora.

Ian i ja wpadamy w wygodną rutynę przez kilka następnych tygodni. Każdego ranka szykuję śniadanie i jemy razem, zanim Ian wychodzi do pracy, a ja jadę do Striking Back, gdy mnie tam potrzebują. Z uwagi na to, że nowonarodzone dziecko Masona i Ev pochłania cały ich czas, Parker i ja dość dobrze radzimy sobie z prowadzeniem ośrodka i siłowni. Udaje mi się nawet poćwiczyć tu i tam, pamiętając, że niedługo mam walkę.

Ian wraca do domu wieczorami mniej więcej o tej samej porze co ja i czasem coś zamawiamy, albo przygotowujemy coś na szybko, zanim skończymy w jednej z naszych sypialni. Coraz częściej spędzam nocę w jego łóżku, odkąd nawet nie silę się na pościelenie swojego własnego. Seks jest dobry, ale wciąż jest trochę płochliwy, gdy tylko zbliżam się do jego tyłka.

Zaakceptowałam wszystko, ze swoją olewacką postawą, ale to jest coś innego i wiem, jakie są jego obawy. Pamiętam, że czułem się w ten sam sposób, kiedy pierwszy raz pozwoliłem facetowi w siebie wejść. Do tego czasu możesz sobie mówić, że to tylko eksperyment, że to nic wielkiego. Że nie jesteś *gejem*. Ale o wiele trudniej zaprzeczyć temu, kim jesteś, kiedy mierzysz się z faktem,

że uwielbiasz, gdy ktoś pieprzy twój tyłek. On nie boi się samego aktu, jest przerażony, że mu się spodoba. Wiem, że nie jest gotowy na to, żebym go pieprzył, ale dzisiaj chcę mu przynajmniej pokazać, jakie to może być dobre.

Wchodzi do swojego pokoju, z mokrymi i przyklejonymi do szyi włosami. Kropla wody spływa po jego klatce i brzuchu, zakręcając przy jego ciemnych włoskach i wsiąka w ręcznik, który jest owinięty wokół swojej talii. Cholera, spójrzcie na niego. Moje myśli muszą być wypisane na twarzy, ponieważ jego usta zmieniają się w zarozumiałą uśmiezek. – Myślisz o czymś, Alexander?

Zanim mogę o tym pomyśleć, mam go rozciągniętego na łóżku, z moim ciałem przyciśniętym do jego. Czuję jak się napina, gdy jedynie ręcznik i moje bokserki oddzielają mojego twardniejącego kutasa od jego tyłka. Moje usta ocierają się o jego ucho, gdy szepczę. – To właśnie to cię martwi, prawda? Bycie pode mną. Bycie pieprzonym przeze mnie. – Łapie oddech, kiedy moje ręce suną w dół jego kręgosłupa, żeby ścisnąć go za tyłek. – Walcz z tym, ile chcesz, ale to się w końcu stanie. I będziesz to uwielbiał.

Wstając, ściągam bieliznę w rekordowym czasie. – Na kolana, Killian. – Jeśli cokolwiek mogłoby stwarzać problem w naszym życiu seksualnym to walka o dominację. Obaj lubimy mieć wszystko pod kontrolą, kiedy chodzi o seks. Jestem zaskoczony, że czasem pozwala mi się porządzić i również zszokowany odkryciem, że podoba mi się wydawanie mu rozkazów.

Wewnętrzny głos mówi mi, żeby mu obciągnąć albo wypiąć się dla niego, wysyłając falę dreszczy przez moją skórę, ale dziś jest moja kolej. Oblizując usta, opada na kolana, a te ciemne oczy błyszczą, gdy patrzy na mnie w górę. Jego oczy się zamykają, kiedy moje palce wsuwają się w jego włosy, potem je otwiera, gdy zacieśniam chwyt, pociągając jego głowę do tyłu. – Jeśli obciągniesz mi naprawdę dobrze, obiecuję sprawić, że dojdiesz mocniej niż kiedykolwiek przedtem.

Jęcząc, bierze się do pracy i kurwa, robi to tak dobrze. To niemal zawstydzające jak szybko dochodzę, gdy jego gardło się zaciska, wywołując u mnie dreszcze, kiedy przełyka, stosując kolejny nowy trik, którego się nauczył. Gdy siada z powrotem na piętach, jego usta są opuchnięte, a policzki są zarumienione.

- Do łóżka – mamroczę, podciągając go na stopy.

- A mówią, że to ja jestem romantyczny – droczy się, czołgając się na łóżko, gdy jestem tuż za nim. Tak szybko jak kładzie się na plecy, jestem na nim, a jego nogi się rozszerzają. Nasze pocałunki są mokre i głębokie i do czasu, gdy docieram pocałunkami do jego kroku, jego fiut jest twardy jak skała. Dobrze, chcę, żeby stracił rozum z podniecenia.

- Co robisz? – sapie, kiedy sięgam po tubkę bananowego lubrykantu, który ukryłem w pościeli.

Uśmiechając się, pokazuję mu. – Mam ochotę coś przekąsić. – Rozcierając go na dłoniach, ogrzewam go trochę, nacierając jego kutasa bananowym smakiem. Prawdę mówiąc, nie obchodził mnie smak, ale to był jedyny sposób, by nie miał pojęcia, co zamierzałem i nie ześwirował, kiedy wyciągnę butelkę.

- Och, kurwa, Alex, tak – jęczy, kiedy biorę go głęboko. Poruszam się powoli, liżąc i drocząc się z nim, pozwalając mu dotrzeć na skraj, ale nie do samego końca. Sięgając pomiędzy jego pośladki, mój nawilżony palec ociera się o jego dziurkę, potem wywiera na nią nacisk. – Alex – sapie, wiercąc się.

- Zaufaj mi, kochanie. – Jego głowa opada do tyłu, oczy się zamykają, gdy wsuwam palec do środka. Moje usta ani razu go nie wypuszczają, a on nie może się zmusić, żeby kazać mi przestać. Nawet wtedy, kiedy zatapiam w nim cały swój palec. – Mówiłem ci, że dojdiesz mocniej niż kiedykolwiek – ostrzegam i przesuвам opuszką po jego prostacie.

Całe jego ciało się wzdryga. – Cholera, Alex, nie... nie mogę.

Moje ramię zacieśnia się wokół jego ud, więc nie może się wykręcić i pocieram jeszcze raz. Przeklina i wije się, próbując poradzić sobie z przytłaczającym doznaniem, którego nigdy nie czuł. – Wciąż chcesz, żebym przestał? – droczę się, znając odpowiedź.

- Tak, nie... kurwa. Nie wiem! – Torturuję go, ale to najlepszy rodzaj męki.

- Przestań z tym walczyć. Przestań myśleć i po prostu to poczuj.

- Nie mogę.

- Dojdiesz dla mnie, Ian. Nie przestanę, dopóki tego nie zrobisz.

- Nie chcę...

- Wiem. Nie chcesz, żeby ci się to podobało, ale to jest cholernie dobre. Dojdź.

Moje usta owijają się wokół niego i z głośnym, zdławionym jękiem, traci kontrolę, nacierając na moje gardło i odpuszcza. Przelykam każdą kropelkę, jaką mi daje, potem wczolguję się, żeby owinąć wokół niego swoje ramiona. Zarzuca ramię na swoje oczy, a ja daję mu kilka minut na poukładanie emocji, zanim pytam. – W porządku?

- Ta, spoko – mówi krótko i schodzi z łóżka. – Idę się umyć.

Leżę w ciemności, próbując zdecydować, czy powinienem spróbować z nim dziś porozmawiać, czy dać mu trochę czasu na przetworzenie tego. Kolejną rzeczą z jakiej sobie zdaję sprawę, to słońce przebijające się przez zasłony i on śpiący obok mnie. Cholera.

Nie chciałem zasypiać.

Budzik zaczyna dzwonić, a on wyskakuje z łóżka bez naszej zwyczajnej, porannej rutyny budzenia się nawzajem.

- Ian, powinniśmy porozmawiać. Jesteś wkurzony?

Uśmiecha się uśmiechem, który nie dosięga jego oczu. – Nie, jest okej. Po prostu zapomniałem, że mam spotkanie wcześnie rano.

- Okej, jeśli chcesz to zamówię dziś chińszczyznę na kolację – oferuję, wychodząc z łóżka i kierując się pod prysznic. Możemy o tym porozmawiać przy kolacji.

- Brzmi dobrze.

Kiedy wracam z łazienki, już go nie ma. Ześwirował. Cholera, to będzie długi dzień.

Ian

Lodowaty deszcz ze śniegiem spływa po przedniej szybie samochodu, kiedy na nią patrzę, a milion myśli przelatuje przez moją głowę. Ostatnia noc z Alexem otworzyła mi oczy. Sposób w jaki mnie dotykał... nigdy nie czułem czegoś tak dobrego, nie z żadną kobietą, z którą kiedykolwiek spałem. I to samym palcem. Myślałem, że dam sobie radę. Że mogę go mieć, bez oddania mu siebie. Jeśli ostatnia noc pokazała mi cokolwiek, to że miał rację, podobało mi się. Wstyd przetacza się przeze mnie, gdy przyznaję przed samym sobą, że mógłbym to polubić, gdyby mnie pieprzył. Po prostu nie mogę tego zrobić.

Prawdopodobnie myśli, iż jestem wkurzony, że popchnął mnie do spróbowania czegoś, z czym nie mogę sobie poradzić, ale nie w tym rzecz. Jestem wściekły, że może zobaczyć to, co myślałem, że nie było widoczne. Nie tylko czuję coś do mężczyzny: bo z tym nauczyłem się radzić. Wiedza, że chcę, żeby mnie pieprzył to zbyt wiele. To nie jest to, kim jestem ani kim chcę być. Jeśli zobaczy moje pragnienia, co jeśli inni też to zobaczą?

Jak miałbym chodzić do pracy, widząc, że wszystkie oczy na mnie patrzą? Zachowywać się normalnie, podczas gdy zmienię się z faceta, który zabiera do domu każdą kobietę, której chce, w kolesia, który lubi być pieprzony w tyłek? W jaki sposób mam zatrzymać Alexa i nie stać się kimś innym? Cholera. Alex ma rację. Jestem przerażony.

Odpowiedzi nie chcą do mnie przyjść, gdy siedzę na parkingu przed swoim biurem, więc zmuszam się, żeby wysiąść z auta. Strzepując deszcz z ramion mojego czarnego płaszcza, cieszę się, gdy widzę, że jestem dziś pierwszy w pracy. Oczywiście jestem niemal dwie godziny wcześniej dzięki mojej panicznej ucieczce. Choć to ulga mieć odrobinę ciszy, żeby doprowadzić się do ładu, zanim spotkam się z ludźmi.

Dzień mija spokojnie, choć nie mogę się pozbyć Alexa z mojej głowy. Gdy zbliża się siedemnasta, Cam i Teddy wskakują do mojego biura. – Idziemy dziś do Hype i idziesz z nami – oznajmia Cam.

- Potrzebujemy cipek.

- Dobrze wiedzieć. – Wyłączenie komputera zajmuje mi wieczność. – Co się stało z sutkami?

- Z Laylą? – prycha Cam. – Nie wypaliło.

- Właśnie w ten sposób się mówi, kiedy laska kradnie twoją kartę kredytową i ją wyczyszcza? – śmieje się Teddy, a Cam go popycha.

- Gdzie ty w ogóle znalazłeś tę laskę? – pyta Cam, gdy idziemy na parking.

- W tym samym miejscu, do którego chcesz dzisiaj iść.

- Więc, dwudziesta?

Właściwie to noc w Hype z przyjaciółmi jest tym, czego potrzebuję. Potańczyć i poflirtować z seksownymi kobietami. Więc to zrobię. Czas przypomnieć sobie, kim naprawdę jestem. – Będę.

Jeśli pojadę teraz szybko do domu się przygotować, prawdopodobnie mogę uniknąć spotkania z Alexem. Zazwyczaj nie zjawia się w domu prędzej niż po osiemnastej. Ostatnią rzeczą jakiej chcę jest to, żeby ze mną poszedł, albo co gorsza nalegał na rozmowę o zeszłej nocy.

To on jest tym, który mnie wpędził w ten stan, powodując, że kwestionuję siebie. Mam prawo spędzić noc z dala od niego, żeby poukładać myśli. Gdzieś w głębi wiem, że nie jestem fair, że nie mam prawa mieć do niego pretensji, ponieważ go kocham. Wiem, że do niczego mnie nie zmusił, ale ten fakt nie pomaga w odpędzeniu goryczy, którą czuję. Może jakieś wielkie cycki tuż przy mojej twarzy mogą pomóc. Na pewno nie zaszkodzą.

Przepływa przeze mnie ulga, kiedy skręcam na swoją ulicę i na podejździe nie ma samochodu Alexa. Myślę, że mogłem pobić rekord świata we wzięciu najszybszego prysznicza. Zakładam ciemnoniebieską koszulę na guziki i parę ciemnych dzinsów. Czeszę włosy i wracam do auta. Kolacja w fast-foodzie zabija trochę czasu, ale i tak docieram do Hype pół godziny wcześniej.

Zajmuję stolik w rogu z dobrym widokiem na parkiet i bar, gdzie gromadzi się większość seksownych kobiet. Do czasu aż pojawiają się Cam i Teddy, jestem już po kilku drinkach i nie czuję żadnego bólu. Kilka razy w ciągu ostatnich tygodni kusilo mnie, żeby im powiedzieć o moim związku z Alexem, ale cieszę się, że tego nie zrobiłem. Muszę oddzielać te dwie części

mojego życia. Myśl o tym, że Alex mógłby pomyśleć, że się go wstydę, gdyby się o tym dowiedział przeszła mi przez głowę, ale to nie to. Ogólnie jest mi wstyd.

Nie zajmuje im zbyt wiele czasu, żeby nadrobić drinki, które wcześniej wypilem i następną godzinę spędzam po prostu na głupotach i cieszę się czasem z chłopakami. Po dwudziestej drugiej Alex pisze do mnie, pytając czy wszystko jest w porządku. Kolejna wiadomość przychodzi godzinę później, a zaraz za nią połączenie, kiedy nie odpisuję. Zamiast tego wyciszam dźwięk i pijany udaję się na parkiet. Muzyka dudni i niemal natychmiast jestem otoczony przez spocone, wijące się kobiece ciała. Właśnie tak, kurwa.

Jestem w swoim żywionie, ocierając się o blondynkę przed sobą, podczas gdy rudowłosa tańczy za moimi plecami, a jej ręce ściskają mój tyłek. Wszystkie zmartwienia i stresy odchodzą w niepamięć, zalane przez falę alkoholu, pożądania i złych pomysłów. Kiedy blondynka spogląda w tył ze spojrzeniem, które mówi, że chce mnie rozebrać, sunę ręką w górę jej płaskiego brzucha, dopóki nie chwytam jej cycka.

Jej głowa opada do tyłu i posyła mi lubieżny uśmiech. – Chcesz stąd wyjść?

Chciałbym powiedzieć, że w pewnej chwili pojawiała się myśl, jakieś niezdecydowanie, że pomyślałem przez chwilę o Alexie i o tym, jaki może być wściekły, ale bym skłamał. – Jasne, skarbie, ale musimy jechać do ciebie. Mój współlokator ma towarzystwo. – Współlokator, który jest również moim chłopakiem, ale wepchnął mi palec w tyłek, więc ześwirowałem.

- Chodźmy.

Deszcz przestał padać, ale na zewnątrz jest zimno i przyciągam jej małe ciało do swojego, kiedy czekamy na taksówkę. Mogę popełniać ogromny błąd, ale nie jestem na tyle głupi, żeby prowadzić, kiedy nie czuję stabilnego gruntu

pod nogami. Dociera do mnie, że nie znam jej imienia. Nie tak źle, zważywszy na to, że ona również nie zapytała o moje.

- Jak ci na imię, skarbie?

- Brylee – wzdycha, zanim przyciska swoje usta do moich. Smakuje słodko jak jakiś drink, który piła.

- Jestem Ian – odpowiadam, po czym tym razem to ja całuję jej usta. Kilka małych jęków, które wydostają się z jej ust, gdy mój język ociera się o jej, działa na mojego kutasa. Nasza taksówka podjeżdża i wskakujemy na tylne siedzenia, obściskując się przez całą drogę do jej domu. Okazuje się, że jest zbyt blisko mojego, zaledwie kilka bloków dalej.

Prowadzi mnie prosto do sypialni i nie tracimy czasu przy rozbieraniu się. Pokój przez chwilę wiruje, przypominając mi o tym, jaki jestem pijany. Na szczęście to nie ma wpływu na mojego chuja. Pieprzę ją w każdej pozycji jaka przychodzi mi do głowy, dopóki już więcej nie może. Patrzenie jak dochodzi, krzyczy i drży przywraca moją pewność siebie tam, gdzie należy. Nie zauważa sztucznego jądra, nie wie, co robiłem zeszłej nocy. Jestem jedynie facetem, który sprawia, że krzyczy i błaga.

Jest po trzeciej, kiedy w końcu się ubieram i przygotowuję do wyjścia. Nie jest szczęśliwa, że nie mogę zostać i cieszę się, że nie wie, jak blisko niej mieszkam. – Taksówka już jest, maleńka. Uciekam – kłamię, całując ją w usta.

- Niedługo chcę powtórkę – mówi, a ja mrugam do niej, podczas gdy idę do drzwi. W mojej głowie panuje zbyt wielki chaos, żeby cokolwiek jej obiecać.

Na zewnątrz jest zimno, ale chłodne powietrze wcale mnie nie otrzeźwia. Prawdopodobnie powinienem odmówić tej szklanki whisky, którą mi zaferowała pomiędzy seriami pieprzenia. Teraz chcę jedynie dostać się do domu bez wpakowania swojego pijanego tyłka w kłopoty. Prawo w Indianie jest chujowe. Wszyscy wiedzą, że prowadzenie po pijaku może być śmiertelne, ale

jeśli zamiast tego wracasz do domu pieszo, wciąż mogą cię aresztować. W zasadzie, jeśli chcesz iść do baru, możesz wcale nie wychodzić.

Waham się, kiedy widzę swój dom. Z pewnością Alex już śpi. Może powinienem zostać w domu tamtej dziewczyny. Bryann? To było jej imię? Nie ważne. Chcę iść do domu i paść bez jakiegokolwiek pieprzenia ze strony faceta, który przewrócił mój świat do góry nogami.

Wszystkie nadzieje umierają, kiedy drzwi się otwierają, gdy wchodzę po schodach na ganek. Alex stoi tam niczym kura domowa z dezaprobatą wypisaną na twarzy i parskam śmiechem.

- Co do chuja, Ian? Myślisz, że to zabawne? Nie mogłeś do mnie napisać i dać mi znać, że żyjesz?

Złość zawładnęła moimi ustami. Irracjonalne, wiem, ale wszystko o czym mogę myśleć to fakt, że chaos spowodowany w mojej głowie jest jego winą. To jego wina, że jestem zdezorientowany i popieprzony. – Nie mam żadnej pierdolonej godziny policyjnej – warczę. – Ani nie potrzebuję twojego pierdolonego pozwolenia.

Przepychając się obok niego, wchodzę do swojej sypialni ignorując go, kiedy podąża za mną. – To w taki sposób chcesz sobie radzić ze wszystkim, kiedy jesteś wkurzony? Upijanie się nic nie da.

Staje w drzwiach mojego pokoju, obserwując jak ściągam koszulę. Mina mu rzednie, a zdradzone spojrzenie zadaje mi głęboki cios. – Ugryzienia na klatce i szminka na szyi. Właśnie to robiłeś? Pieprzyłeś kogoś innego?

Kiedy nie odpowiadam, wchodzi do pokoju i mnie popycha. – Czy ty mnie, kurwa, zdradziłeś?

- Przypomniałem sobie, kim do chuja jestem.

Robi krok w tył, jakby nie mógł być blisko mnie. – Właśnie tym jesteś? Tym chcesz być? Facetem, który zdradza?

- Jestem facetem, który sprawia, że kobiety krzyczą.

Wyrzuca ramiona w górę i zaczyna chodzić po pokoju. – Och, kurwa, przepraszam bardzo. Nie zdawałem sobie sprawy, że tu chodzi o twoje wielkie ego. Możesz sprawiać, że kobiety krzyczą, ale co to udowadnia?

- Nie jestem gejem!

Jego oczy wwiercają się w moje, gdy krzyczy. – Cóż, często ssiesz kutasa jak na kogoś, kto jest hetero!

Czuję, jak moje policzki się czerwienią, co wkurza mnie jeszcze bardziej. – Spierdalaj, Alex. To gówno jest twoje, nie moje. Mówiłem ci, że nie dam rady.

- Ta, wszystko moje. To ja jestem tym, który cię pocałował – nie, czekaj – to byłeś ty. Ty mnie pocałowałeś, obciągałeś mi, pieprzyłeś mnie, udając, że ci zależy. Sądzę, że to nie ty stanąłeś w samolocie i obwieściłeś wszystkim, że mnie kochasz, to nie twoja ręka była owinięta wokół mojego kutasa w oceanie. Wszystko. Kurwa. Ja. – Pogarda w jego spojrzeniu tnie do samych kości. – Byłem dla ciebie dobry. Kochałem cię. Nie zasługuję na to gówno i dobrze o tym wiesz.

Ściany się zatrzęsły, gdy drzwi za nim trzasnęły.

- Wszystko w porządku? – słyszę, jak Kyle pyta z korytarza. Cholera, nawet nie wiedziałem, że tu był.

- Wszystko okej. Ian jest pijany. Wracaj do łóżka.

Ich głosy cichną, gdy odchodzą, a ja opadam na łóżko, zaciągając poduszkę na głowę, kiedy czuję poczucie winy.

Pukanie do drzwi budzi mnie w sobotę rano. – Ian? – woła Kyle. – Wstałeś?

- Nie, ale wejdź.

Wyraz jego twarzy mówi mi, że coś jest nie tak i siadam za szybko, a moja głowa pulsuje.

Cholera, zeszłej nocy wypilem zbyt dużo. I to nie wszystko, co zrobiłem. Gdy wspomnienia powracają, przypominam sobie taniec z dziewczyną, potem zabranie jej do domu i pieprzenie. Krzyczenie i obwinianie Alexa, kiedy nie zrobił nic, poza rzuceniem mi w twarz całego mojego gówna.

- Co jest?

Bez słowa, Kyle podaje mi kawałek papieru. – To było na twojej konsoli. Alex wyszedł, zanim wstałem.

Moje suche oczy próbują skupić się na wiadomości, która jest krótka, ale daleka od słodkiej.

Ian,

Jadę do Alabamy pomóc z klientem. Wrócę za dwa tygodnie. Do tego czasu dowiedz się, czego, kurwa, chcesz.

- Mogę zapytać, co się stało? – pyta Kyle.

- Upilem się i zachowałem jak dupek. – wyjaśniam mu.

- Och, cóż, możesz zawieść mnie do szkoły trochę wcześniej? Kara chce się ze mną spotkać.

Odczułem ulgę, że nie zadawał mi więcej pytań. – Jasne, dzieciaku. Pozwól mi wypić jakąś kawę i pojedziemy.

Rozdział 7

Alex

- Co się dzieje, Alex? – pyta Mason, zaraz po tym jak wyjaśniam, czego chcę. Jest zaledwie szósta rano, ale nie wygląda na to, że obudziłem go swoim telefonem.

- Po prostu potrzebuję się stąd wyrwać na chwilę. Z dala od domu. Jestem pewien, że mogę się gdzieś na coś przydać.

- W rzeczywistości masz dobre wycucie czasu. Potrzebuję, żeby ktoś pojechał na kilka tygodni do Alabamy. Wyślę ci szczegóły.

- Tak szybko jak to możliwe – błagam.

Kilka godzin później jestem w samochodzie, kierując się na południe.

Mój telefon nie dzwoni ani razu, ale i tak go sprawdzam z nadzieją, że Ian się odezwie. Ev mówiła, że ten dzień nadejdzie, że on zrobi coś, żeby mnie odepchnąć. Sądzę, że nie poradziłem sobie z tym tak, jak miała na to nadzieję, ale nie mogę sobie poradzić ze zdradą. Nie chodzi o to, że jestem zazdrosny, nie o kobietę, ale mieliśmy umowę.

Gdyby próbował przeprosić, dałbym spokój, ale zamiast tego obrócił wszystko przeciwko mnie.

Tak, jakbym zmusił go do związku, na który nie był gotowy. Rozumiałem, że zmagał się z akceptacją tej nowej części siebie i spodziewałem

się jakichś przeciwności, ale nie będę jego workiem treningowym, kiedy jest wkurzony. Lata zajęło mi opanowanie swojego temperamentu i przysięgam, że pchnął mnie na samą granicę zaledwie kilkoma słowami.

Ma dwa tygodnie. Dwa tygodnie, żeby zdecydować czego chce, zanim wrócę. Czuję ból w piersi, na myśl o utracie go, wyprowadzce i życiu w samotności. Jestem z dala od niego przez sześć godzin i już tęsknię. Uparty drań.

Wszystkie kryjówki są zazwyczaj takie same. To przeciętne domy na zwyczajnych ulicach, w normalnym sąsiedztwie. Jestem tu, żeby chronić klienta, uspokoić go i mimo że jestem dobry w tym co robię, to czasem może być strasznie nudne. Mason przesłał mi szczegóły, gdy prowadziłem i powód, dla którego mnie wybrał jest jasny. Nie spotkam się z kobietą. Zostanę z mężczyzną, który był maltretowany przez lata przez swojego faceta. To wyjątkowa sytuacja i przypuszczam, że Mason pomyślał, iż ten koleś może się ze mną czuć lepiej.

Nie mogę nic na to poradzić, ale zastanawiam się, co pomyślałby Ian, gdyby wiedział, że przez następne dwa tygodnie będę z innym gejem. Mam nadzieję, że zezarłoby go to żywcem, ale czuję coś przygnębiającego na myśl, że by go to nie obeszło. Prawdopodobnie wyszedł z domu, żeby pieprzyć wszystko co się rusza.

Kiedy poznaję Sindy'ego Todda, moją pierwszą myślą jest to, że Ian nie miałby powodu do zmartwień. Jest tak daleki od mojego typu, jak tylko możesz sobie wyobrazić. Ochroniarz imieniem Gary otwiera drzwi, zanim mogę zapukać. Spotkałem go wcześniej, kiedy przyjechał na północ, żeby pomóc.

- Alex, dobrze cię widzieć. – Gary potrząsa moją rękę, potem odsuwa się, żebym mógł wejść do środka.

Chudy mężczyzna z oczami, które wydają się zajmować pół jego twarzy, powoli się do nas zbliża. – Sidney, to Alex, zostanie z tobą w nocy – mówi Gary. – Alex, to pan Sidney Todd.

- Miło cię poznać, Sidney. – Wyciągam dłoń, a on niechętnie po nią sięga. To nawet nie jest przywitanie. Ledwo ściska moje palce, zanim się odsuwa. Jest płochliwy, ale przez wszystko co przeszedł, to zrozumiałe. Wielkie, ledwo zagojone nacięcie biegnie w dół, z boku jego twarzy od skroni do kącika ust, a on pociera je z zażenowaniem.

- Dobra, wróć rano – mówi Gary, a Sidney mu dziękuje.

Po tym jak Gary wychodzi, siadamy w salonie. – Nie wyglądasz jak ochroniarz – odzywa się i cicho dodaje. – Przepraszam. Nie chciałem być niegrzeczny, ale pozostali dwaj są zbudowani jak masywne domy i w pewien sposób są przerażający.

Nie pierwszy raz, kiedy słyszę coś takiego w odniesieniu do mojego smukłego ciała i to wywołuje mój śmiech. Mason jest zbudowany jak byk, a Parker nie jest daleko za nim, ale ja zawsze byłem chudym, umięśnionym typem.

- Nie martw się, wiem, co masz na myśli. Nie jestem hulkiem, ale jesteś ze mną bezpieczny. Mam czarny pas w jiu-jitsu i karate. Jestem również uzbrojony i wiem jak tego użyć. Przez wszystkie lata, odkąd moi bracia i ja się tym zajmujemy, nigdy nie straciliśmy klienta. Najgorszą rzeczą jest próbowanie by nie umrzeć z nudów, kiedy jest się uwięzionym w środku.

Uśmiech w końcu pojawia się na jego twarzy i odrobinę się rozluźnia. – Minęło dopiero kilka tygodni jak tu jestem, ale jest okej. Spokojnie.

Po przeczytaniu jego dokumentów, nie mam wątpliwości, że potrzebuje spokoju. Coś, co zaczęło się jako związek, zmieniło się w koszmar, kiedy jego znacznie większy chłopak, po dwóch latach zdecydował, że Sidney ma się

podporządkowywać, albo ponieść konsekwencje. Sidney próbował odejść i skończył ze złamaną ręką i oczodołem. Czując jakby nie miał wyjścia, wracał z powrotem. Kiedy chłopak pociął jego twarz, tak, żeby nikt inny nie mógł na niego spojrzeć, uciekł i skończył w jednym z ośrodków w Tennessee. Do czasu kiedy jego psychiczny był jest wciąż na wolności, przenieśliśmy go tutaj, do Alabamy.

- Idę wziąć prysznic – mówię mu. – Przez sześć godzin spędzonych w samochodzie, czuję się brudny.

- Jasne.

Przez jego niezdecydowane spojrzenie, mogę stwierdzić, że chce o coś zapytać, ale nie jest pewien. – Potrzebujesz czegoś?

- Myślisz, że moglibyśmy pojechać do sklepu? Chciałbym zrobić kolację.

- Pizza i chińszczyzna wychodzą ci bokiem? – śmieję się, zanosząc torbę do pokoju. – Jasne, tylko daj mi chwilę, żebym mógł się umyć.

Zabieram Sidneya do każdego sklepu, do jakiego chce pójść, jeśli tylko ma zamiar gotować. Nie wiem jak to zrobił, że zwykły kurczak z parmezanem smakuje tak dobrze, ale mam ochotę zatrudnić go, żeby gotował dla mnie każdego wieczoru. Po ogarnięciu się, Sidney kieruje się do łóżka, a ja opadam na fotel, żeby poczytać. Cisza wypełnia przestrzeń wokół mnie i nie mogę się skupić na książce. Zastanawiam się, co robi Ian, czy tęskni za mną tak samo jak ja za nim. Uderza we mnie, że właśnie tak to będzie wyglądało każdej nocy, jeśli się wyprowadzę i jeżeli samo to nie jest zajebiste dołujące, to nie wiem.

Boję się pójść do łóżka, ponieważ go tam nie będzie, ale muszę rano wstąpić. Kiedy Gary się pojawi, żeby mnie zastąpić, będę miał cały dzień wolny, a już dostałem pozwolenie na to, by poćwiczyć w lokalnej siłowni z matami do MMA. Moja walka odbędzie się kilka dni po tym, jak wrócę i muszę być gotowy.

Łóżko w pokoju gościnnym jest miękkie, ale moje złamane serce jest puste. Twarz Iana nawiedza mnie za każdym razem, kiedy zamykam oczy i widzę ją w swoich snach. Naprawdę powalony koszmar budzi mnie ze snu i siadam prosto na łóżku, próbując złapać oddech, podczas gdy ścieka ze mnie pot. Sen już jest rozmyty i próbuję go sobie przypomnieć, ale jest ulotny jak mgła. Oczywiście był w nim Ian i Cooper również. Gonilem ich, próbując znaleźć, a potem... stało się coś strasznego, ale mój mózg zdecydował, że nie chce wiedzieć co. Tak jest chyba lepiej, ale to frustrujące.

Cooper. Przepływa przeze mnie poczucie winy, kiedy zdaję sobie sprawę, że przez jakiś czas o nim nie myślałem i dołącza do niego smutek, gdy próbuję przypomnieć sobie jego głos. Zacząłem go zapominać. Jak brzmiał, jak to było go poczuć, jego śmiech. Myślałem, że nigdy nie zapomnę tego uśmiechu, przez który pojawiały się dołeczki, ale teraz, kiedy go sobie wyobrażam, widzę jedynie jego zdjęcie, gdy się uśmiecha, to, które mam w telefonie. Nie mogę sobie wyobrazić jego. Nie mogę sobie przypomnieć.

Zapach smażonych kielbasek wywabia mnie z łóżka i znajduję Sidneya i Gary'ego siedzących przy kuchennym stole z ilością jedzenia, które mogłoby wyżywić małą armię.

- Głodny? – pyta Sidney, a ja biorę talerz i do nich dołączam.

- Teraz już jestem. Gdzie się nauczyłeś tak gotować? – pytam z buzią pełną jajek i papryki.

- To dzięki mojej mamie. Jest szefem kuchni. Korzystałem z przepisów tak szybko jak nauczyłem się czytać.

- Mógłbyś to robić zawodowo. Jest fantastyczne.

Jego twarz się rozjaśnia i zastanawiam się ile czasu minęło, odkąd ktoś go za coś skomplementował.

- Tak myślisz?

- Całkowicie. – Mieszam ze sobą jajka i kielbaski, dziękuję Sidney'owi za śniadanie i idę na siłownię.

Na szczęście mój samochód ma GPS, bo inaczej miałbym problem. W ogóle nie znam tej okolicy. Nawigacja prowadzi mnie do zaniedbanej części miasta, która jest właśnie w trakcie przebudowy. Na każde dwa lub trzy spróchniałe, rozpadające się domy i budynki, przypada jeden świeżo odnowiony i pomalowany. Chwasty rosną na trawnikach razem z długą brązową trawą, zaraz obok zadbanego zielonego trawnika na ogrodzonej działce, wyraźnie podkreślając różnicę pomiędzy ubóstwem, a luksusem, nędzą i bogactwem.

Pomiędzy kantorem a sklepem tytoniowym, znajduje się miejsce, którego szukam, zwyczajnie nazwane siłownią Mike'a. Mały hol jest jasny i przyjazny, w przeciwieństwie do szarego, zniszczonego budynku na zewnątrz. Zostaje przywitany przez chudą dziewczynę z zielonymi pasemkami.

- Zastałem Mike'a? – pytam.

- Jest na tyłach. A kto pyta?

- Alex Reed.

Przechodzi dookoła kontuaru i wraca z facetem rozmiarów Mont Everestu. Bez jaj.

Mason jest wielkim facetem, ale ten koleś mógłby go zdeptać.

- Alex! Miło cię poznać. Jestem Mike. – Ręka rozmiarów łapy niedźwiedzia wysuwa się w moją stronę.

- Dzięki, że pozwoliłeś mi potrenować kiedy jestem w mieście.

- Żaden problem! Poznałem twojego brata, Masona, kiedy wciąż walczył. Ten facet miał siłę, która robiła wrażenie. Cholernie szkoda, że wypadł z gry.

Podążam za nim na tyły, do szatni. – Cóż, wziął ślub, ma dziecko, wiesz jak to jest.

- Jasne, że wiem – zgadza się. – Czuj się jak w domu. Za jakąś godzinę powinni przyjść moi chłopcy, jeśli będziesz potrzebował partnera do sparingu.

- Byłoby świetnie.

- Siłownia jest po twojej prawej – mówi, gdy wrzucam swoje rzeczy do szafki. – Znajdę cię, kiedy moi chłopcy będą gotowi.

- Jeszcze raz dzięki.

Czuję na sobie kilka ciekawskich spojrzeń, podczas gdy podnoszę ciężary, ale olewam to, dopóki nie jestem na bieżni, gdzie zaczepia mnie jakiś koleś. – Plotki głoszą, że w pobliżu jest brat Masona Reed’a.

- I zostałeś wybrany, żeby sprawdzić czy to prawda? – uśmiecham się, zmniejszając przyśpieszenie na bieżni.

- Wszyscy są ciekawi... no wiesz, skoro jest mistrzem wagi średniej.

- Ta, Mason to mój brat. Jestem Alex.

Z wahaniem spogląda na moją rękę, zanim ją ścisną.

Co to, do chuja, miało być?

- Dave.

- Miło cię poznać.

- Ciebie również. Nie będę ci dłużej przeszkadzał.

Odchodzi, zostawiając mnie, podczas gdy próbuję rozgryźć, co spowodowało ten dyskomfort. Powód strzela mi prosto w twarz, kiedy idę do szatni, gdzie są moje rzeczy, z nadzieją, że znajdę partnera do sparingu.

- To on.

- Nie pierdol. Co on tu, do cholery, robi? Nie mogę uwierzyć, że Mike go wpuścił.

Rozpoznaję pierwszy głos jako należący do Dave'a. Rozmawiają o mnie.

- Nie wygląda na homo.

- Tego nie wiesz. Może mieć koronkowe majtki pod spodniami od dresu – dołącza do nich trzeci głos.

Śmiech wypełnia małą przestrzeń i czuję jak moja twarz staje się czerwona, nie ze wstydu, czy z zażenowania, ale ze złości.

Są przy drugim rzędzie szafek, więc dobrze ich słyszę. Chciałbym zobaczyć jak mówią mi to wszystko w twarz.

Mike dołącza do nich, zanim mogę się z nimi skonfrontować. – Dave, chcesz trochę powalczyć? Alex szuka partnera do sparingu.

- Nie ma, kurwa, mowy, Mike. Tak jakbym chciał, żeby AIDS z jego potu, przeszło całe na mnie. Dlaczego, do cholery, pozwoliłeś mu tu wejść?

Jakakolwiek nadzieja, że Mike przemówi im do rozumu, umiera razem z jego odpowiedzią. – Wiem, wiem, ale jest bratem Masona Reeda. Ma wysoko postawionych przyjaciół, więc nie chcemy go wkurzyć. Ktoś musi z nim walczyć. Wy zdecydujcie kto.

- Nie ma mowy, że będę walczył z pierdolonym pedałem – sprzecza się drugi głos.

Wiem wystarczająco. Wychodząc zza rogu, patrzę na te pieprzone ciemnoty. Mike przeklina pod nosem.

- Co z tobą, Dave? Boisz się walczyć z pedałem? Obiecuję trzymać swoje AIDS z dala od ciebie. Chociaż, sądząc po opryszcze na twoich ustach, zdaje się, że to ja powinienem się martwić.

- Pierdol się, pedale. – Robi krok w moją stronę, ale ja wciąż stoję w miejscu, a Mike chwytą go za ramię.

- Nie martw się, Mike. Opryszcza może wpływać na mózg i sprawić, że mówi się głupie rzeczy. Może wszyscy powinniście się przebadac. A teraz zapytam jeszcze raz, czy jesteście zbyt przerażeni, żeby pozwolić pedałowi, noszącemu koronkowe gacie skopać sobie tyłek?

- Nie miał nic złego na myśli, to tylko takie pierdolenie, przecież wiesz – tłumaczy się Mike.

- Mów, co chcesz. Byłem już nazywany gorzej. Może chcesz trochę powalczyć, Mike?

Chłopaki prycają i się śmieją. – Zrób to, Mike – drwi Dave. – Zdeptaj go. Daj mu lekcje.

- Daj mi kilka minut na przygotowanie się – zgadza się niechętnie.

Ich śmiechy podążają za mną, gdy idę na ring. Nie umyka mojej uwadze, że jestem obserwowany przez grupę facetów, szczególnie kiedy wchodzę na ring i się rozciągam. Już wiedzą kim jestem. Jestem wkurzony o to, jak bywam traktowany, ale nie jestem zaskoczony. Czasem to zbija mnie z tropu. Ogólnie rzecz biorąc, ludzie stają się bardziej tolerancyjni, a dni jak te zdarzają się rzadziej, ale homofobia wciąż czai się gdzieś w pobliżu, czekając, żeby cię zaatakować, kiedy najmniej się tego spodziewasz.

Pojawia się Mike, jego ręce są owinięte, a wszyscy skupiają na nas swoją uwagę. Mógłbym wyjść. Powiedzieć im, żeby się pierdolili i znaleźć inną siłownię, ale nigdy nie załatwiam spraw w ten sposób. On jest dwa razy większy ode mnie, ale ja jestem dziesięć razy bardziej wkurzony. Tym razem, tylko raz, pozwolę sobie wyładować złość.

I to robię. Stykamy się rękawicami, a on zadaje mi cios w prawe oko. Drwiny i szyderstwa docierają do moich uszu, kiedy chłopaki zbierają się dookoła, żeby zobaczyć jak walczy pedał i wtedy zaskakuję. Oddaję cios, za ciosem, kopnięcie, za kopnięciem, dopóki nie leży na podłodze, a moje ramię nie jest owinięte wokół jego szyi. Z oddali słyszę krzyki, ale są nieistotne, więc je ignoruję. Tak się dzieje, dopóki Dave i inny koleś nie odciągają mnie od niego. Wtedy zdaję sobie sprawę, że to koniec.

Wstaję na nogi, patrząc dookoła na zdumione twarze wokół mnie. Ktoś mamrocze. – Na pewno jest bratem Reeda. Widziałeś to?

Wypluwam swój ochraniacz na zęby i odwracam się do Dave'a. – Gej nie znaczy słaby, ty skurwysynu. Będziesz chciał powalczyć, to daj mi znać.

Nikt nie mówi ani słowa, gdy biorę swoje rzeczy z szatni i spokojnie wychodzę przez drzwi.

Adrenalina pędzi w moich żyłach i próbuję się uspokoić, żeby dojechać bezpiecznie do domu. Sidney i Gary siedzą w salonie, kiedy wchodzę, a szczeka Sidney'a opada na ziemię.

- Co ci się stało?

- Miałem sparing na siłowni. – Gary posyła mi powątpiewające spojrzenie, ale kiwam jedynie, upewniając go, że wszystko jest okej. Jedno spojrzenie w łazienkowe lustro i rozumiem ich reakcję. Moje warga jest rozcięta i spuchnięta, oczy również, a prawe jest prawie całkowicie zamknięte. Krew na mojej koszulce prawdopodobnie wyleciała z nosa Mike'a.

Za wyjątkiem pierwszego ciosu, nie pamiętam, żeby jeszcze mnie uderzył, ale furia powoduje, że zawsze czuję się odrętwiały.

Teraz, kiedy złość i adrenalina ze mnie zeszły, czuję ból w żebrach i szczypanie w wardze. Warto było.

To było całkowicie tego warte. Mason nie byłby ze mnie zbyt dumny, gdybym mu o tym powiedział, ale nie obchodzi mnie to.

Niepewne pukanie do drzwi pokoju gościnnego, podąża za głosem Sidney'a. – Alex?

- Jestem w łazience. Możesz wejść.

Wyraz jego twarzy jest nieśmiały, gdy podaje mi worek lodu. – Twoje oko wygląda naprawdę źle.

- Dzięki.

Siada na brzegu wanny, podczas gdy się myję i opatruję swoje rany. – Widziałem sparingi i one nie kończą się w ten sposób. Co się stało? Czy to ma związek z moim byłym?

Cholera. Powinienem wiedzieć, że to może go wystraszyć. – Nie, nic z tych rzeczy. Naprawdę miałem sparing na siłowni. Kiedy kilku dupków, zdecydowało, że nie chcą walczyć z pedałem, mogłem dać się ponieść.

- Mam nadzieję, że skopałeś im tyłki – mówi, potrząsając głową.

- Jednemu z nich. – Śmieję się. – Teraz muszę znaleźć nową siłownię. – Moje żebra krzyczą z bólu, kiedy się pochylam, żeby odpiąć buta. – Nie szybciej niż za kilka dni.

Mason jest zaskakująco wspierający, kiedy do niego dzwonię i wyjaśniam co się stało. Oddzwania do mnie kilka godzin później i podaje mi adres kolejnej siłowni. Na szczęście ta nie ma problemu z gejami.

- Czekasz na telefon? – pyta Sidney tego samego wieczoru.

Najwyraźniej musiał zauważyć, że ciągle sprawdzam telefon. – Nie, nie wiem. – Pocieram twarz dłońmi.

- Przepraszam, nie chciałem się narzucać. – Odwraca wzrok z powrotem na telewizor.

- Nie, nie o to chodzi. Po prostu... to skomplikowane.

- Zawsze takie jest – mamrocze.

- Zanim wyjechałem, pokłóciłem się z facetem, z którym się spotykałem i od tamtej pory się z nim nie kontaktowałem. Nie jestem pewien na czym stoimy.

Współczucie pojawia się na jego twarzy. – Do dupy. Byliście ze sobą długo?

- Nie, ale byliśmy bliskimi przyjaciółmi, zanim się zaangażowaliśmy. Mieszkaliśmy razem i w ogóle. Po prostu ześwirował i zdradził mnie dzień przed moim wyjazdem.

Jego brwi się podnoszą. – Zdradził? Zamierzasz mu wybaczyć?

- W pewnym sensie, zdradził. Jest bi i wciąż stara się to ogarnąć. Jestem pierwszym facetem, z którym był. Mieliśmy umowę. Jeśli będzie chciał zaliczyć panienkę, zrobimy to razem, albo przynajmniej da mi znać. Zamiast tego upił się i pieprzył jakąś przypadkową laskę z baru. Kiedy próbowałem z nim o tym porozmawiać, zaatakował mnie i zachował się jak kutas.

- Powiedziałeś, że ześwirował. Myślisz, że próbował sobie udowodnić, że woli kobiety, a nie facetów?

- Tak, ale myślę, że to również ze strachu przez zaangażowaniem. Nigdy wcześniej nie był w związku.

- Fiu, fiu. – Sidney potrząsa głową. – Masz przed sobą sporo pracy. Po tym co cię dziś spotkało, chyba rozumiesz, dlaczego się boi. Może zdał sobie sprawę ze wszystkich tych przeszkód, z którymi musi się zmierzyć, jeśli chce być z facetem.

Kiwając, zgadzam się. – On nie chce być gejem ani bi, ani niczym innym, ale to nie sprawia, że będzie wtedy bardziej hetero.

- Kochasz go? – Sidney patrzy na mnie z zaciekawionym.

- Tak, cholera, tak.

- On cię kocha?

- Tak.

- To daj mu drugą szansę.

Wpadam w rutynę przez kolejne dwa tygodnie. Jem śniadanie z Sidney'em i Gary'm, ćwiczę i walczę na nowej siłowni, wychodzę na lunch, oglądam film albo łączę po okolicznych galeriach, dopóki nie jestem gotowy wrócić do domu. Zazwyczaj nie mam problemu ze spędzaniem samego czasu, ale w drugim tygodniu dopada mnie samotność. Tęsknię za Ianem. Nie odezwał się ani słowem. Nie dostałem ani jednej wiadomości czy połączenia, odkąd wyjechałem.

Najwyraźniej podjął decyzję. Ścisną mnie w klatce, kiedy o tym myślę wracając do domu. Sądzę, że tak naprawdę nie mam już domu, odkąd muszę się wyprowadzić. Ta myśl kłuje mnie w serce. Niewiarygodnie mi go brakuje. Tęsknię za jego uśmiechem, rozmową i droczeniem się z nim, oglądaniem telewizji, podczas gdy jesteśmy skuleni na sofie, nawet za przyglądaniem się jak gra w te swoje gry.

Ev zadzwoniła wczoraj do mnie i upewniła mnie, że wszystko z nim w porządku. Chodzi do pracy i żyje swoim życiem, prawdopodobnie czując ulgę, że ma nasz związek za sobą. Planuję zostać przez kilka dni u Parkera, kiedy wrócę do domu, przynajmniej do turnieju. Muszę się skupić na walce i przebrnąć przez turniej, zanim będę się martwić o coś innego. Na tę chwilę blokuję te myśli. Próbuję sobie go nie wyobrażać.

Jan

Dom jest cholernie cichy, kiedy wracam po odwiezieniu Kyle'a do szkoły. Nie mogę sobie przypomnieć, kiedy ostatnim razem byłem sam w domu. Zdaje się, że tak będą wyglądały najbliższe dwa tygodnie. Prawdopodobnie dłużej. Nie mogę sobie wyobrazić, że Alex będzie chciał ze mną zostać, po tym jak mu powiedziałem, że nie mogę z nim być. Oczywiście, że nie mogę. Nie wiem, dlaczego myślałem, że w ogóle bym mógł.

Jestem okropny jeśli chodzi o związki i nie jestem gejem, bi, czy czym tam myślałem, że jestem. Byłem jedynie ciekawy i trochę się zapędziłem, to wszystko. Już nienawidzę myśli o tym, że go stracę, więc naprawdę mam nadzieję, że będziemy mogli wrócić do spędzania ze sobą czasu, nawet jeśli nie będzie chciał tu mieszkać.

Mój palec zatrzymuje się na jego imieniu na ekranie telefonu. Chcę do niego zadzwonić i przeprosić. Cholera, jeśli mam być szczery, chcę jedynie usłyszeć jego głos, ale wiem, że będzie chciał odpowiedzi, wyjaśnień, a ja nie jestem jeszcze gotowy by mu je dać. Po tym wszystkim, co razem przeszliśmy, zerwanie przez telefon wydaje się być złym pomysłem. Zerwanie. Chryste. Nigdy z nikim nie zrywałem. Jakim cudem się w to wpakowałem?

Mija dzień. Nie jestem niczym zainteresowany, nawet swoimi grami. Robi się ciepło, więc wychodzę na ganek i opadam na fotel. Przebywanie na słońcu i obserwowanie ludzi, przynajmniej tłumi moją samotność. Co, do

cholery, jest ze mną nie tak? Całe życie mieszkałem sam, a teraz zachowuję się jak jakaś cipka, która ma depresję po jednym samotnym popołudniu.

Głośny pisk sprawia, że podskakuję, a Artur się śmieje. – Chyba muszę naoliwić te drzwi. – Zajmuje miejsce obok mnie. – Siedzisz już tu trochę. Rozmyślasz?

- Nudzę się. Jak się masz, Art? – Ten facet mieszka w drugiej połowie mojego domu, ale nie widziałem go od tygodni.

Zaciąga kurtkę, osłaniając się bardziej przed wiatrem. – Nie mogę narzekać. – Spotykam się z jego wzrokiem, kiedy dodaje. – Widziałem dziś rano, jak Alex wychodził z walizką. Kolejne wakacje?

- Wyjechał służbowo. – I uciekł ode mnie.

- Przyzwyczyłeś się do jego towarzystwa, prawda?

Wyraz jego twarzy mówi mi, że wie. Cóż, ściany nie są wcale grube. Bóg jeden wie, co słyszał. Wzruszając ramionami, patrzę wszędzie, byle nie na niego. – Nie mam nic przeciwko towarzystwu.

- Jest dobrym dzieciakiem. Nigdy wcześniej przed nim, nie spotkałem geja, to znaczy nie takiego, którego znam. Widziałem kilku chłopaków idących za rękę w centrum handlowym, w spodniach tak ciasnych, że można by zobaczyć ich przyrodzenie i noszących na sobie więcej makijażu niż francuska dziwka. Ale wiem, że nie wszyscy tacy są. Im starszy się staję tym mniej czasem rozumiem.

Śmiejąc się, potrząsam głową. – Znam wielu gejów. Są tak różni jak każda inna grupa ludzi. Nie wszyscy z nich się malują, czy noszą kobiece ciuchy. A znam wielu facetów hetero, którzy to robią, więc... – Wzruszam ramionami.

Znajome auto parkuje przed domem i uśmiecham się dziś po raz pierwszy, gdy wysiada z niego pani Den.

- Jest moja kobieta – mówi Arthur, mrugając do mnie i wstając na nogi. Patrzy na mnie badawczo. – Może powinieneś zadzwonić do Alexa i sprawdzić, co u niego.

Naprawdę nikogo dziś nie oszukam. Pani Den macha do mnie, a Arthur oplata ramię wokół jej talii, prowadząc ją do schodów. – Gdzie chcesz zjeść, piękna? – Nie słyszę odpowiedzi pani Den, ale słyszę Arthura. – Sushi? Surową rybę? Kochanie, tam skąd pochodzę nazywamy to przynętą.

Gdy słońce zachodzi, wracam do środka i opadam na łóżko. Jutro będzie łatwiej. Od dłuższego czasu, nie spędzałem samotnie dnia. Muszę wrócić do normalności.

Alarm dzwoni o siódmej rano i natychmiast sięgam po telefon, żeby zobaczyć, czy Alex dzwonił albo pisał.

Nic. Jakim cudem miałyby to zrobić po tym wszystkim, co powiedziałem? Nie ważne. Czas wrócić do normalności, przypomnieć sobie, kim byłem, zanim zainteresowałem się Alexem.

Dzień w pracy się wlecze i udaje mi się załatwić kilka rzeczy, pomiędzy sprawdzaniem telefonu i zastanawianiem się, co robi Alex. Myśl o powrocie do pustego domu jest cholernie przybijająca, ale nie jestem w nastroju na wyjście z Camem czy Teddy'm. Przez krótką chwilę zastanawiam się nad pójściem do Hype, żeby wyrwać jakąś laskę albo zadzwonić po Lindę i zaprosić ją na kilka godzin zabawy, ale z jakiegoś powodu ten pomysł wcale mnie nie kręci.

Zdaje się, że mój samochód ma własny rozum i zanim mogę się zorientować parkuję przed schroniskiem dla zwierząt. Nie byłem tu od tygodni. Nat parzy na mnie zza biurka, kiedy wchodzę, a uśmiech rozprzestrzenia się na jej twarzy.

- Ian, myślałam, że już o nas zapomniałeś.

- Byłem przez jakiś czas poza miastem. Jak tam?

- Dobrze. – Idzie ze mną na tyły. – Molly i jej szczeniaki znalazły domy.

- To świetnie.

- Choć kilkoro nam przybyło. Patrz na te słodziaki. – Zatrzymujemy się przez klatką wiercących się szczeniaków. – Ktoś je zostawił w pudełku przed tylnymi drzwiami.

- Golden retrievery? – pytam, przykładając palce do kratki, tak, żeby szczeniaki mogły je polizać.

- Zmieszane chyba z labradorem? Nie wiem. Będzie można stwierdzić, kiedy będą trochę starsze. Chciałbyś je wziąć na salę? Miałabym czas na wyczyszczenie ich klatki.

- Jasne.

Sposób, w jaki szczeniaki próbują biegać po śliskiej podłodze, sprawia, że się śmieję, aż łzy lecą mi po twarzy. Ścigają się i rzucają się na siebie, a ich łapy się ślizgają. Kiedy już czas, żeby wróciły do klatki, nie chcę wychodzić. Minęła zaledwie godzina w ciągu całego dnia, w której nie myślałem o Alexie i o tym, co mu powiem.

Nat wraca, żeby pomóc mi odnieść pięć włochatych kulek z powrotem do klatki. Najmniejszy z grupy lize mnie po szyi i twarzy przez cały czas, nie ważne jak go trzymam.

- Lubi cię – mówi Nat z czułością.

Podejmuję decyzję pod wpływem impulsu. – Chcę go. To znaczy... chcę go adoptować. Wiem, że to trochę trwa...

Nat szeroko się uśmiecha. – Nie dla ciebie. Daj mi chwilę na ogarnięcie dokumentów.

Piętnaście minut później, wychodzę ze schroniska z nowym kumplem i torbą karmy.

Jezu Chryste! Zajmowanie się szczeniakiem jest takie samo jak zajmowanie się noworodkiem. Mały skurczybyk wypiął się na miękki kojec, który mu kupiłem i piszczał, dopóki nie pozwoliłem mu spać ze mną. Muszę z nim wychodzić na siku co kilka godzin, jeśli nie chcę się obudzić w kałuży. Arthur zajmuje się nim, kiedy jestem w pracy, więc nie musi siedzieć w zamknięciu i wiem, że cieszy się z jego towarzystwa.

Tak samo jak ja. Nie ważne ile tracę snu, ta mała włochata kulka jest tego warta. Wtula się w moje udo, podczas gdy siedzę na kanapie i gram w gry albo oglądam telewizję. Czasem, gdy jest blisko, to mnie uspokaja. Minał tydzień odkąd Alex wyjechał i od tamtej pory nie słyszałem od niego ani słowa. Tęsknię za nim bardziej niż myślałem, że potrafię, bardziej niż kiedykolwiek za kimś tęskniłem. Jest do bani.

Kiedy szczeniak – nie nadałem mu jeszcze imienia – robi coś śmiesznego, chcę mu o tym powiedzieć. Każdego wieczoru, kiedy jadam sam, myślę o tym, jak Alex dla nas gotował, a potem przychodził do pokoju z tym swoim zarozumiałym uśmieszkiem, żeby mi powiedzieć, że kolacja jest gotowa i że ani mu się śni mnie obsługiwać jak pieprzony kelner. Myślę o tym, jak do mnie przyłgnał po tym, jak zmarł Cooper i o tym jak ja zrobiłem to samo, kiedy leczyłem raka.

Everly była zawsze tą osobą, do której mogłem pójść, jeśli coś było nie tak. Zawsze ma sposób, żeby mnie doprowadzić do ładu, bez zbędnego słodzenia. Innymi słowy, kopie mnie w tyłek, kiedy tego potrzebuję, ale ma teraz małe dziecko w domu i nie zamierzam zawracać jej głowy swoimi problemami. Potrzebuję czasu. To nie tak ludzie zawsze mówią? Czas nie leczy ran, ale może przyćmić wiele zmartwień.

Przysięgam, ta dziewczyna ma intuicję z piekła rodem. Przelatuje przez moje drzwi dzień przed powrotem Alexa do domu. Jej ramiona owijają się wokół mnie i ściska mnie, zanim siada na kanapie.

- Prawie zapomniałam jak wyglądasz. Musisz ściąć włosy – mówi.

- Dobrze cię widzieć, szczeniaczku. Przyszłaś mnie obrażać?

- Między innymi.

- Gdzie dziecko?

Ze zmęczonym uśmiechem opiera plecy o poduszkę. – Ze swoim ojcem. Uciekłam stamtąd. Jest zupełnie jak jego tata... uparty jak cholera.

- Ta – drwię. – Ta cecha z pewnością pochodzi od Masona.

- Słyszałam dziś coś interesującego. – Jej brązowe oczy patrzą na mnie badawczo.

- Tak?

- Zechcesz mi powiedzieć, dlaczego Alex zostaje u Parkera, kiedy wróci z Alabamy?

Cholera. Jej słowa we mnie uderzają, kradnąc mi oddech. Czuję się, jakbym został kopnięty w brzuch. Ev patrzy na moje opadnięte ramiona i jej głos łagodnieje. – Co się stało, Ian?

- Spieprzyłem sprawę, co innego mogło się stać?

- Próbowałaś z nim porozmawiać?

- Nie, tak jest lepiej. Powinienem to wiedzieć. Pieprzę kobiety. Wiele kobiet. Nie chodzę na randki ani nie angażuję się w związki. Taki właśnie jestem. – Nie ważne, że nie spojrzałem na żadną kobietę odkąd wyjechał.

- Gówno prawda – mówi ostro. – Wyglądałeś jakby ktoś umarł, kiedy ci powiedziałam, że on nie wróci. Kochasz go.

Z westchnieniem, siadam do tyłu, moje oczy są skierowane do sufitu. – To nigdy nie zadziała.

Zanim może zacząć się sprzeczać, zostaje rozproszona przez szczeniaka, który wychodzi z kuchni. Musiał spać, bo inaczej byłby na niej w sekundzie, kiedy przeszła przez drzwi.

Podnosząc go, piszczy z zachwytu. – Kim jest ten maluch? – Liże jej twarz jak szalony, a ona chichocze i się z nim droczy. – Jesteś słodki, prawda? Tak, jesteś.

- Jeszcze go nie nazwałem. – Nie chcę tego przyznać, nawet przed sobą, że czekałem na powrót Alexa. Na wszelki wypadek, gdyby szczeniak miał być nasz, a nie tylko mój. Cała nadzieja wyleciała przez okno, kiedy powiedziała mi, że on planuje zostać z Parkerem. – Czy Alex chce, żebym spakował jego rzeczy i wysłał je do Parkera?

- Nie powiedział. Brzmiał na zmęczonego, ale nie ma się co dziwić, skoro był zamknięty z jakimś kolesiem przez dwa tygodnie.

Z kolesiem? – Chronił faceta?

Ev patrzy na mnie zanim przenosi swoją uwagę z powrotem na szczeniaka, pocierając jego brzuch. – Ta, facet był bity przez swojego chłopaka. Alex był z nim, podczas gdy policja szukała napastnika.

Facet. Chłopak. Wszystko łączy się w całość i czuję jak nóż wbija się w mój brzuch. Przez dwa tygodnie był z kolesiem, który jest gejem. Prawdopodobnie gotował dla niego, tak jak to robił dla mnie. Oglądał z nim wieczorem telewizję, tak jak ze mną. Nic dziwnego, że nie próbował się ze mną skontaktować. To cud, że w ogóle wraca.

Ev odkłada szczeniaka na ziemię i rzuca mu zabawkę. Wstaje i przeczesuje ręką moje długie włosy. – Zadzwoń do niego, Ian. Pojutrze jest jego walka. Chcę cię na niej widzieć.

Przez długi czas po jej wyjściu, siedzę, patrząc w ścianę. Nie powinienem się czuć w ten sposób.

Zazdrość jest dla mnie czymś nieznanym. Nigdy nie byłem o nikogo zazdrosny, ale ból, który czuję nie jest spowodowany jego stratą. Już pozwoliłem mu odejść. Nie, to przytłaczające uczucie jest bezpośrednio związane z wyobrażeniem w mojej głowie, w którym Alex gotuje z innym facetem.

Niedola, którą czułem przez ostatnie dwa tygodnie, jest nieporównywalna do tego, co czuję w ciągu następnych dwudziestu czterech godzin. Wszystko, o czym mogę myśleć to Alex z innym facetem. Dotykającym go, obciągającym mu, leżącym pod nim tak, jak ja nigdy nie miałem szansy.

Są pewne etapy rozpacz, przez które ludzie przechodzą, kiedy ktoś umiera. Ale czy są jakieś etapy, przez które musisz przejść, kiedy dowiadujesz się, że facet którego kochasz ruszył dalej i się poddał?

Balansuję pomiędzy rozpaczą, strachem i złością. Kilka godzin przez planowaną walką Alexa, ogarnia mnie gniew. Wiem, że spieprzyłem, ale to nie znaczy, że może tak po prostu o mnie zapomnieć. W końcu zbieram się, żeby do niego zadzwonić, ale trafiam na pocztę głosową. Nie ma nic, co chciałbym powiedzieć cholernemu automatowi.

Everly dzwoni do mnie, gdy wychodzę spod prysznicza.

- Lepiej, żebyś się dziś pojawił, Ianie Turnerze – mówi, bez przywitania.

Niemal się uśmiecham, na sposób w jaki wymawia moje nazwisko, jakbym był niesfornym dzieciakiem. – Ogarniam się. Będę.

- Cóż, to było łatwe. Rozmawiałeś z nim?

- Nie, nie odbiera moich telefonów.

- Był na siłowni przez większość dnia. Może je przegapił.

- Nie ważne. Spotkamy się na miejscu.

- Dobra, strojnisiu. Do zobaczenia później. Kocham cię.

- Kocham cię, szczeniaku.

Z nadzieją, że ten nadpobudliwy kundel, atakujący moje skarpetki nie nasika wszędzie, podczas gdy mnie nie będzie, wyprowadzam go na podwórko, zanim wychodzę. Jest naprawdę ciepło. Zima była gówniana i zagmatwana. Nie sądzę, że kiedykolwiek byłem bardziej szczęśliwy, że nadeszła wiosna.

Walka odbędzie się w centrum kongresowym w zachodniej części miasta. Z racji, że to charytatywna impreza, wiem, że dziś nie będzie brutalnie, ponieważ nie walczą o pieniądze ani tytuły. Nie chcę widzieć jak ktoś rani Alexa, choć cieszyłbym się, gdybym sam mógł kopnąć go w głowę. Mężczyzna pracujący przy wejściu pyta o moje nazwisko i sprawdza listę, na którą wiem, że Ev mnie wcześniej dopisała. Niebieska opaska zostaje założona na mój nadgarstek i wchodzi do środka.

Kilka mniejszych ringów z matami znajduje się dookoła jednego dużego w samym środku, gdzie mają odbyć się główne walki. Mój wzrok lustruje pomieszczenie w poszukiwaniu blond loków. Zawodnicy i ich trenerzy, przyjaciele i członkowie rodziny kręcą się dookoła, sprawiając, że ciężko jest

znaleźć kogokolwiek. Krzyk za mną, powoduje, że podskakuję i odwracam się, żeby zobaczyć chłopaka, góra trzynastolatka, wymachującego kijem Bo. To miejsce jest domem wariatów.

W końcu zbliża się do mnie Parker, z wielkim uśmiechem na twarzy. – Cóż, nie spodziewałem się ciebie tutaj.

- Skończ to gówno, Park. Gdzie on jest?

Udawana niewinność pojawia się na jego twarzy. – On? A kim jest ów on, którego szukasz? Czyżby chodziło o tego wkurzonego faceta, który uderza w worek, tam w rogu?

Faktycznie, Alex stoi w rogu sali i uderza pięściami w worek. Pot leje się z niego strumieniami, sunąc w dół wyrzeźbionych mięśni, przez które kiedyś sunąłem językiem. Złość i zazdrość wciąż we mnie pulsują, ale teraz dołącza do nich pożądanie. Chcę tego faceta. Chcę każdą jego część, jaką jest w stanie mi dać.

Przyląpuje mnie, gdy na niego patrzę, a jego spojrzenie mogłoby zedrzyć farbę ze ściany, która znajduje się za mną. Bez przywitania się ze mną, wygina swoje ciało, odwracając się do mnie plecami i kontynuuje uderzenie. O nie, kurwa.

Odwraca się do mnie plecami, jakbym nie był wart jego czasu? Niech go szlag. Muszę mu przypomnieć, z kim ma do czynienia. Przypomnieć mu, że jest mój.

Mój.

Rozdział 8

Alex

Co on tu, do cholery, robi? Żadnego pieprzonego słowa przez dwa tygodnie i czekał, aż będę przygotowywał się do walki, żeby się pokazać? Kiedy jego imię wyświetliło się wcześniej na telefonie, wiedziałem, że nie odbiorę. To może być tylko pokazowa walka, ale wciąż muszę mieć jasny umysł. Nie potrzebuję tego teraz.

Odwracam się plecami i uderzam w worek, a moja krew pulsuje w żyłach coraz szybciej. Spodziewam się, że to oleje, pójdzie rozmawiać z Everly, czy coś. Udowodnił, że może mnie mieć, a potem rzucić, więc co go obchodzi? Jestem zszokowany, kiedy czuję jego ręce na swoich plecach odwracając mnie w jego stronę. Dobrze, że mam zajebistą równowagę, bo inaczej poleciałbym prosto na ciężki worek.

Przeszywające, czarne oczy wwiercają się w moje, kiedy się odwracam i go odpycham. – Co do chuja, Ian?

- Nie zachowuj się, jakbyś mnie nie widział! O co chodzi, ten drugi koleś tu jest, hm? – Jego szczeka się zaciska, gdy rozgląda się dookoła. – Przywiozłeś go ze sobą do domu?

O czym on, do cholery, mówi?

- Kogo przywiozłem?

- Tego koleś, którego chronił. – Słowo chronić brzmi w pogardliwy sposób i gdy zdaję sobie sprawę do czego zmierza, nie mogę się powstrzymać. Śmieję się. Naprawdę rżę. Jest zazdrosny? To bezcenne. Twarz Iana czerwienieje, a jego usta się zaciskają. Kiedy łapię oddech, odwracam się i zaczynam znowu uderzać w worek.

- A co to za różnica, Ian? Podjąłeś decyzję. Chcesz pieprzyć przypadkowe panienki w barze i udawać, że to cię uszczęśliwia. To co robię i z kim, to nie twoja cholerna sprawa.

- Właśnie, że moja! – Popycha mnie i przyciska moje ramiona do ściany, przysuwając twarz zaledwie kilka centymetrów od mojej. Jego ciężki oddech jest gorący na moim policzku, gdy jego wzrok porusza się po mojej twarzy, zatrzymując się na ustach.

- Zwracamy na siebie uwagę. – Mój głos jest spokojny i zmuszam się do tego, żeby wyluzować.

- Nie obchodzi mnie to. – Silne ręce chwytają moja twarz, a jego usta ledwo dotykają moich, zanim je liże, całując mnie z mieszaniną pasji, desperacji i czystej furii. To trwa wieczność, języki ocierają się o siebie, wzbudzając w nas pożądanie.

Wszystkie zmartwienia, smutki i złość, którą czułem przez ostatnie dwa tygodnie rozplývają się pod jego dotykiem. Niech go szlag.

Jego czoło opiera się o moje, kiedy odrywamy się od siebie, a jego słowa szokują mnie bardziej niż jego zazdrość. – Przepraszam, Alex. Naprawdę bardzo przepraszam.

- Za pieprzenie kogoś innego?

Kiwa, jego oczy się zamykają. – Za wszystko. Za to, że zdradziłem, za to, że byłem zbyt uparty, żeby zadzwonić i przeprosić. Za to, że nie zdawałem sobie sprawy, co miałem, dopóki nie było za późno. Kocham cię.

Moja klatka jest zbyt pełna i walczę, żeby przełknąć kulę w gardle. Wtula swój policzek w moją dłoń, kiedy chwytam jego szczękę.

- Nie jest za późno. Możemy rozwiązać nasze problemy, ale musisz ze mną rozmawiać. Nie możesz po prostu rozwać naszego związku, kiedy zaczynasz się bać. Razem możemy wszystko naprawić.

- Razem – odpowiada, owijając ręce wokół mnie. – Ale muszę wiedzieć, czy z nim spałeś.

Jego ciało jest przyciśnięte do mojego, a jego oddech owiewa moją szyję. – Nie, to nie ja spiam ze wszystkimi, pamiętasz?

Odsuwa się, z uśmiechem. – Trafiony, zatopiony. Przepraszam, że się z nią pieprzyłem. Przysięgam, że nie było żadnej kobiety, odkąd wyjechałeś. Nie potrzebuję ich. Chcę tylko ciebie.

Słowa, za które byłem gotowy umrzeć, byleby tylko je usłyszeć powodują, że gula w moim gardle się powiększa i przetykam ciężko.

- Masz mnie.

Jego twarz wypełnia ulga. – Tęskniłem za tobą.

- Ja też. Przegapiłem coś w domu? Twój weekend z Kyle'm minął dobrze?

- Został w szkole. Powiedział, że ma randkę. Och, przy okazji, mam psa.

- Masz psa – powtarzam, niepewny czy mnie wkręca.

- Szczeniaka. Pokochasz go.

Moje nazwisko zostaje wywołane z głośnika.

- Gotowy, żeby skopać komuś tyłek?

- Całkowicie.

Walka się kończy tak samo szybko, jak się zaczyna. Dopasowanie nie było do końca sprawiedliwe, odkąd koleś nie ma nawet ułamka takiego doświadczenia w walce, jakie ja mam. Wszystko jest dla zabawy i w imię dobrej sprawy, więc podajemy sobie dłonie, kiedy jest po wszystkim. Po mojej walce, jest jeszcze jedna i nie mogę się jej doczekać, odkąd dowiedziałem się, kto będzie brał w niej udział.

Nikt inny, jak tylko homofob Dave, z siłowni Mike'a, koleś, który mówił, że nigdy nie będzie walczył z pedałem. Jestem podwójnie zadowolony, widząc, że przyprowadził swoich przyjaciół, tych samych facetów, którzy pierdolili głupoty na siłowni.

Patrzę na mnie, jakbym był szalony, kiedy uśmiecham się do Dave'a, gdy zajmuje miejsce na ringu. To w porządku. Wiem dwie rzeczy, o których oni nie mają pojęcia. Wiem, że tyłek Dave'a zostanie totalnie skopany przez Lenny'ego, zawodnika z sąsiedniej siłowni. Jak również to, że Lenny jest gejem.

Mogłem szepnąć parę słów Lenny'emu na temat niegrzecznego zachowania Dave'a. Wysoki i chudy Lenny jest jednym z tych zawodników, których stopa kopnie cię prosto w głowę, a ty nawet nie zauważysz, że jego noga się poruszyła.

Jest szybki i silny jak cholera. Nie mogę się doczekać, żeby to zobaczyć.

Ian staje obok mnie, jego ramiona oplatają się wokół mojej talii, a jego broda spoczywa na moim ramieniu. – Myślisz, że kto wygra?

- Na pewno Lenny.

I wygrał. Niemal ciężko na to patrzeć. Niemal. Lenny mógł położyć go w trzydzieści sekund, ale gdzie byłaby wtedy zabawa? Zamiast tego bawił się z

nim, kopał w szczękę, podbił oko, uderzał w brzuch na tyle mocno, żeby go rozproszyć, potem się wycofywał, pozwalając mu dojść do siebie, zanim znowu to robił. Dave wciąż próbował zwalić go z nóg, ale Lenny się nie dawał. Ma przewagę, kiedy jest na nogach i tak łatwo jej nie oddaje.

Kiedy jest jasne, że sędzia zaraz to przerwie, Lenny przechodzi do ataku, powalając go na matę i stosuje najlepszy chwyt. Jego nogi są owinięte wokół jego szyi, przyciągając głowę Dave'a prosto w jego krocze. Wybucham śmiechem, którego nie mogę powstrzymać. Kiedy Dave się dowie, że Lenny gra w mojej drużynie, to będzie jego najgorszy koszmar.

W końcu Dave się poddaje, a tłum krzyczy. Lenny się podnosi, cały uśmiechnięty i dołącza do mnie i Iana w tłumie. Mike i cała reszta z jego siłowni, zbierają się wokół Dave'a, gdy schodzi z ringu. Stoją obok nas, a ja po prostu nie mogę się oprzeć. Zarzucam rękę na ramiona Lenny'ego i oznajmiam.

- Świetna walka, Len. Ja nigdy nie miałem okazji powalczyć z Dave'm. Nie chciał ze mną walczyć. Powiedział, że nie walczy z pedałami. Bał się, że załapie AIDS.

Tłum milknie, czekając na odpowiedź. Lenny się śmieje. – Cholera, powinieneś był mi o tym powiedzieć. Wytarłem w niego swój pot. W dodatku zablokowałem go tuż przy swoim krocze. No cóż. – Odwraca się i wyciska szybkiego całusa na moich ustach. – Muszę zadzwonić do mojego chłopaka i powiedzieć mu, że wygrałem. Powinniśmy się czasem spotkać – mówi, ściskając ramię Iana, zanim odchodzi.

Przerażony wyraz twarzy Dave'a, sprawia, że znowu się śmieję. Ucieka, a reszta jego drużyny zaraz za nim. Ian oplata ramiona wokół mojej szyi. – To było zabawne. Chociaż chciałem go uderzyć, kiedy cię pocałował.

- Zdajesz sobie sprawę, że jest światowej rangi zawodnikiem?

- Ta, o tym też pomyślałem. Obstawiam, że ci koleś zaleźli ci kiedyś za skórę?

- Ta, ale wyjaśnię później, okej? Teraz naprawdę chcę wrócić do domu.

Ręce Iana masują mój kark, a jego palce wsuwają się w moje włosy.

- Naszego domu?

- A jest nasz?

- Zawsze był. Wynośmy się stąd.

Ledwo przechodzimy przez drzwi, zanim Ian prowadzi mnie do pokoju i wpycha swój język do moich ust. – Mmm – jęczę. – Powiniennem pierw wziąć prysznic.

- Wyglądasz tak cholernie seksownie, kiedy jesteś spocony. Chcę cię właśnie tak jak teraz. – Cóż, w takim razie w porządku. W chwili, kiedy jesteśmy nago, nasze kutasy ocierają się o siebie, gdy pociera nas obu. Jego wargi łączą się z moimi i oddycham prosto w jego usta. – Tak bardzo za tobą tęskniłem, kochanie.

Kochanie. Ian właśnie nazwał mnie kochaniem. Odsuwa się, a ja opadam na kolana i biorę go do ust. Czekam, aż się napnie, kiedy moje palce wsuwają się pomiędzy jego nogi i gładzą jego dziurkę, ale on tylko jęczy i zaciska pięści na moich włosach. W tym momencie wiem, że ta noc, jest *ta* nocą. Położymy kres jego obawom. Będę go pieprzył i upewnię się, że będzie mu się podobało.

Westchnienie z powodu frustracji sprawia, że się uśmiecham, kiedy wstaję i biorę prezerwatywę i lubrykant z nocnej szafki. – Cierpliwości – droczę

się, popychając go na łóżko. Kładę się na boku, za nim i pociągam go do tyłu, przyklejając swoją spoconą klatkę do jego pleców. – Dojdiesz, ale dopiero wtedy, kiedy ja również będę gotowy.

- Chcesz mnie wykończyć.

- Nie, ciemnooki, chcę cię pieprzyć – mruczę, poruszając swoimi nawilżonymi palcami w jego wnętrzu.

- Kurwa – jęczy. Nie śpieszę się, rozciągając go i przygotowując dla mnie. Wzdryga się na łóżku, kiedy ocieram o jego prostatę, rozpraszając go od uczucia dyskomfortu, gdy dodaję kolejny palec.

- Boli? – mamroczę, zasysając jego ucho pomiędzy wargi, kiedy dyskretnie zakładam kondom.

- Trochę. – Wiję się, gdy wydaje z siebie kolejny jęk.

- Chcesz, żebym przestał?

- Kurwa, nie.

Odwraca głowę i całuje mnie.

- Ufasz mi, Ian?

Wrażliwość lśni w jego ciemnych oczach. – Tak.

Jego powieki się zaciskają, kiedy czuje główkę mojego kutasa, przyciśniętą do swojej ciasnej dziurki. – Mam cię. Zrelaksuj się. Powoli, kochanie.

- N-nie wiem, czy dam radę. – Jest przerażony, ale po tym, w jaki sposób reagował na moje palce, wiem, że polubi również to, jeśli tylko odpuści. Chwytam jego rękę i owijam ją wokół jego kutasa.

- Pocieraj się. – Kiedy czuję, że znowu się rozluźnia, pcham do przodu, zatrzymując się, kiedy główka przebija się przez ciasne mięśnie. Czy jesteś

gotowy, czy nie, nie ma szans, żeby pierwszy raz odbył się bez bólu. Syczy, odsuwając biodra. Mój język porusza się po jego szyi i zasysam miejsce pod jego uchem, tam, gdzie wiem, że uwielbia.

- Alex – szepcze.

- Wiem. Będzie lepiej. Oddychaj głęboko. – Kiedy odpuszcza, wsuwam się w niego bardziej, starając się powstrzymać pragnienie zanurzenia się w nim i pieprzenia go, jakbym miał go osiąść na zawsze. – To tak cholernie dobre uczucie, prawie wszedłem.

Jego ręce zaciskają się na poduszce, kiedy wsuwam się do samego końca, zagrzebując się głęboko w nim.

- Kurwa – sapie.

- Świetnie sobie radzisz. Wszedłem w ciebie cały, Ian. Mówiłem ci, że dasz radę. – Wymuszony śmiech wstrząsa jego ciałem. – Co?

- Muszę przeprosić jedną kobietę. Miała rację. Nie wiedziałem jak to bardzo boli.

- Jeszcze nie wiesz jakie to dobre – odpowiadam i przyciągam jego biodra trochę bliżej, zanim pcham do przodu. Powoli, zaczynam się wsuwać w niego i wysuwać, dopóki nie jęczy przy każdym powolnym ruchu. – Wciąż boli? – szepczę, ssąc jego ucho, gdy wciąż pieprzę go powoli i przyjemnie.

- Trochę, ale...

- Ale zaczynasz się czuć dobrze?

Jego oczy znowu się zamykają, gdy przyznaje. – Tak.

Już uwielbiam pieprzyć go w ten sposób, na boku, z jego ciałem przy moim, ale chcę, żeby był przede mną na czworaka. Sapie, gdy się z niego wysuwam. – Rusz się.

Zginam go na łóżku i przez chwilę podziwiam to, co mam przed sobą. Skóra na jego smukłych plecach jest blada w porównaniu z kruczoczarnymi włosami. Moje usta podążają w dół jego kręgosłupa i wyciskam pocałunek na jego pośladku, zanim w niego uderzam. – Jeszcze z tobą nie skończyłem.

Z nową porcją nawilżenia, wsuwam się w niego z powrotem, chwytając za biodra i przyciągam go do tyłu na swojego fiuta. Jego pięści zaciskają się na kocu i wiązanka przekleństw wylatuje z jego ust, zaraz za długim jękiem.

Ustawiam się pod odpowiednim kątem i zaczynam się poruszać, nie mocno, ale regularnie, za każdym razem ocierając się o słodki punkt. Nie może się zdecydować, czy odpychać się w moim kierunku, czy odsuwać do przodu, żeby uciec od uczucia pieczenia.

- Nie możesz nigdzie uciec, kochanie – warczę, sięgając, żeby zająć się jego kutasem.

Boże, patrzeć jak się wije i porusza, podczas gdy mój kutas znajduje się wewnątrz niego, jest wystarczające, żebym się spuścił. Właśnie wtedy, kiedy myślę, że nie będę w stanie doprowadzić go do orgazmu, zanim sam dojdę, sapie, pokrywając moją dłoń ciepłym strumieniem. Dzięki Bogu.

Jęczy, gdy nacieram na niego mocniej i szybciej, moje jaja uderzają prosto w jego, a ręce wbijają się w jego biodra. Mógłbym tak zostać na zawsze. Pieprzyć tego faceta, nawet jeśli bym umierał. Mój jęk zagłusza jego, gdy dochodzę tak mocno, że ledwo trzymam się na nogach.

Jak tylko się z niego wysuwam, wstaje i znika w łazience. Jestem rozdarty, ale kiedy słyszę lecącą wodę, decyduję się dać mu kilka minut na umycie się, podczas gdy ja robię to samo. Kiedy wraca, wspina się na łóżko, ale prawie wcale na mnie nie patrzy. Nie jestem pewien, czy jest wkurzony, zdezorientowany, zażenowany czy wszystko na raz. Nie odsuwa się ode mnie ani nic nie mówi, kiedy owijam ramiona wokół jego talii i opieram głowę o jego

klatkę. W końcu jego ręka się podnosi i wsuwa w moje włosy. Naprawdę lubi się bawić moimi włosami.

- Porozmawiaj ze mną, Ian.

- Nie wiem co powiedzieć – mamrocze, masując moją skórę.

- Jesteś wkurzony? Czujesz się tak, jakbym cię zmusił do czegoś, czego nie chciałeś? – Wiem, że był przerażony, ale ani razu nie chciał, żebym przestał.

- Nie. To znaczy, nie chciałem tego, ale po tym jak zaczęliśmy...

- Podobało ci się. – Kończę myśl, bo wydaje się, że nie może tego powiedzieć. Jego oczy się zamykają i kiwa. – Wstydzisz się tego?

- Po prostu nigdy nie myślałem, że mógłbym to polubić... że, mógłbym tego chcieć... Nie spodziewałem się tego. – Wzdycha, sfrustrowany nie będąc w stanie opisać swojej męki.

Przekręcam się na swoją stronę, tak, że mogę go zobaczyć. – Pamiętam to uczucie. Wstydzisz się, że podobało ci się coś, co nie powinno. Kto tak powiedział? Sam sobie ustawiłeś tę barierę, nawet nie zdając sobie z tego sprawy. Każdy seks jest naturalny tak długo, jak odbywa się za obopólną zgodą. Możesz być pewien, że inni również wykraczają poza to, co jest uważane za normalne. Kto się przejmuje tym, co normalne? Cieszymy się tym, co nas cieszy. Bawmy się tym i niech szlag trafi tych, którzy się boją. Oni nie mają nawet połowy takiej zabawy i orgazmów, które my mamy.

Uśmiech pojawia się na jego twarzy i daje mi długiego, słodkiego całusa. – Jestem idiotą. Nie chciałem być gejem, bo myślałem, że to dziewczynskie i słabe. Podczas gdy przez cały czas miałem cię przed sobą, silniejszego niż ja kiedykolwiek byłem, fizycznie i psychicznie. Idealny przykład na to, że ta teoria jest nieprawdziwa.

Uśmiecham się do niego. – Wyzywam każdego, kto sądzi, że geje są jak cioty, żeby wystawił tyłek i spróbował sobie w niego załadować coś sztywnego. Nie ma w tym nic dziewczyńskiego.

- Nie pierdol – drwi Ian, przyciągając mnie z powrotem w swoje ramiona. – Mogłoby pomóc, gdyby twój kutas nie był jak cholerny ogier.

- Tylko dla ciebie. – Śmiejąc się, wtulam się w niego. Jego klatka jest ciepła, przy moim policzku. – Dam ci kilka dni na dojście do siebie, zanim zegnę cię na oparciu kanapy.

- Wygląda, jakbyś już wcześniej o tym myślał – droczy się.

- Zaledwie odkąd cię poznałem.

Jego ramiona zaciskają się wokół mnie.

- Kocham cię.

- To dobrze, ponieważ ja też cię kocham.

Parę następnych tygodni to najlepsze dni w moim życiu, od czasu powrotu z Hawajów. Spędzamy razem każdą chwilę, przytulając się przed telewizorem albo opróżniamy nasze jadra. Jak zwykle, wszystko co dobre szybko się kończy, a w moim przypadku rozeszło się o telefon z więzienia w Indianie. Nie było szans, bym odebrał, ale to przypomniało mi o tym, że nie byłem w więzieniu od tygodni. Przez wszystko co się wydarzyło, Gene nie znajdował się na szczycie mojej listy.

Na moje nieszczęście, ja wciąż byłem na jego. Wiadomość, którą zostawił, nieziemsko mnie wkurzyła. Chodziłem na widzenia, żeby go torturować i przypominać mu o egzekucji. Nie miał powodu, żeby cieszyć się z moich wizyt i prosić mnie, żebym wrócił.

- Cholera. Co się stało? – pyta Ian, podając mi miskę z płatkami i siadając na swoim miejscu naprzeciwko mnie.

- Gene zostawił mi wiadomość, z prośbą o wizytę. Możesz w to, kurwa, uwierzyć?

- Pójdiesz?

- Nie.

- Dlaczego nie?

- Bo chce, żebym przyszedł. Egzekucja jest za kilka dni. Jestem pewien, że sam jest w stanie je odliczać.

Zatroskany wzrok Iana, spotyka mój. – Pójdiesz na egzekucję?

- Planuję. – Mój ton jest złośliwy, ale nie mogę nic na to poradzić. Wiem, że dostanę wykład od swoich braci i nie mam ochoty wysłuchiwać tego samego od Iana.

- Wezmę dzień wolny, zaraz po. To się odbędzie o północy, prawda?

Zszokowany, patrzę na niego. – Nigdzie nie idziesz.

Grymas zniekształca jego twarz. – Czemu, do cholery, nie? Kto inny tam będzie?

- Nikt kogo znam, ale to nie znaczy, że...

Ian wstaje, odkładając swoją miskę do zlewu. – Zamknij się, Alex. Idę. Koniec kropka.

Moja głowa opada na moje ręce. – Możemy porozmawiać o czym innym?

- Jasne, ale lepiej się ruszajmy, jeśli nie chcemy, żeby Ev się na nas darła. Grillowanie zaczyna się o szesnastej, a jeszcze musimy odebrać Kyle'a.

Ian

- Uspokój się – mówi Alex, ściskając moją rękę, gdy wchodzimy na podwórko Ev i Masona. – Wszyscy już o nas wiedzą.

- W porządku. – I tak jest. Po prostu to odrobinę dziwne.

- Gołąbeczki już tu są! – woła Parker, a Macy szturcha go łokciem w żebra. – Kobieto, nie zmuszaj mnie, żebym zachował się wobec ciebie jak jaskiniowiec.

- A może wolałbyś, żebym cię zmusiła do masowania moich spuchniętych stóp przed wszystkimi? – Uśmiecha się do niego Macy.

- Rozejm, kochanie.

Ev podchodzi do nas, trzymając małego Masona, a Cody pędzi obok niej, żeby chwycić Kyle'a za rękę. – Musisz zobaczyć co zbudowałem w Minecraftcie. Armatę! – Śmiejąc się, Kyle wchodzi z nim do środka.

Ev potrząsa głową. – Nigdy nie zrozumieję tych gier. Zeszłego wieczoru, słyszałam jak krzyczy 'oddajcie mi mój diament albo ubiję was jak kotlety schabowe!'

- Daj mi dziecko – mówi Alex, biorąc małego Masona z ramion Everly. Pochyliłam się i całuję malucha delikatnie w policzek, zanim daję Alexowi całusa w usta. Chcę porozmawiać sam na sam z Masonem, podczas gdy Kyle jest z Cody'm.

Mason stoi przy wielkim grillu, przewracając kawałki kurczaka.

- Hej, Ian. Jak się masz?

- Dobrze.

- Nie miałeś czasem badań w tym tygodniu?

- Tylko badanie krwi. Wszystko jest w porządku. Mam spokój na kolejne sześć miesięcy.

- Dobrze to słyszeć.

- Posłuchaj, chcę z tobą porozmawiać o Kyle'u.

Mason odsuwa się do tyłu ze zmieszonym wyrazem twarzy.

- Ma jakieś kłopoty w szkole?

- Nie, nic takiego. Co trzeba zrobić, żeby go adoptować?

Po tym jak otrząsa się z zaskoczenia, pociera swoją brodę. – Cóż, jest niemal pełnoletni. Nie do końca rozumiem.

- W tym rzecz. On potrzebuje rodziny. Musi wiedzieć, że są ludzie, którzy stoją za nim murem, nie ważne ile ma lat.

- To prawda. Wiem, że jest możliwość, żeby adoptować kogoś nawet po osiągnięciu pełnoletności. Pary homoseksualne wykorzystują to, żeby związać się ze swoim partnerem w świetle prawa. I tak jak wszystko inne, musi potrwać kilka miesięcy, dopóki nie skończy osiemnastu lat i nie będzie dłużej figurował jako osoba zaginiona.

- Zdaję sobie z tego sprawę.

- Zapytam o to swojego prawnika i zobaczymy co da się zrobić. Pytałeś już Kyle'a, czy tego chce?

- Jeszcze nie. Chciałem dać ci znać.

- Okej. – Zapada cisza, ale czuję, że Mason na mnie patrzy.

- Co?

Potrząsając głową, uśmiecha się i dokłada kawałek mięsa na grilla. – Alex dobrze wybrał.

- Oczywiście, że tak – mówi Alex, zjawiając się w porę.

- Że co? – pyta Parker, wtrącając się, a Ev depcze mu po piętach.

- Że znalazłem idealnego faceta – chwali się Alex.

- Masz na myśli tego, którego chronił? – prowokuje Parker, a Alex chwyta go i blokuje rękami jego głowę.

- Przestań mieszać! Prawdopodobnie to ty powiedziałeś Ianowi, że tamten koleś był gejem.

Parker wysuwa się z uścisku, z zemstą wypisaną na jego twarzy. – Nie zrobiłem tego!

Drwiąc, Mason patrzy na swoją żonę. – Myślę, że wiem, kto to mógł być.

Alex odwraca się do Ev. – Everly!

Parker parska śmiechem. – Oczywiście, teraz to ma sens. Kiedy Macy i ja byliśmy w separacji, zorganizowała jej randkę, a potem zadzwoniła do mnie, żeby mi powiedzieć, że ona wychodzi. Ta przebiegła swatka atakuje ponownie!

- Everly Reed – beszta Mason, klepiąc ją w tyłek.

- Co? – Jej uśmiech jest niewinny. – Zazdrość jest najsilniejszą motywacją. Spójrz. – Wskazuje na tylne drzwi, gdy zjawiają się pani Den i Arthur. – Kolejna dobrze zakończona historia.

Reszta dnia się rozmywa i jest wypełniona śmiechem, alkoholem, zabawą przy basenie i graniem w badmintona. Kiedy siedzę przy stole na tarasie, otoczony przez szczęśliwe pary i dzieci, dociera do mnie to, jak bardzo jestem szczęśliwy. Nie tylko dlatego, że mam Alexa, ale całą rodzinę.

- Kyle pomóż mi to wnieść do środka – mówię mu. – Chcę cię o coś zapytać. – Kątem oka widzę jak Ev bierze Cody'ego za rękę, kiedy próbuje pójść za nami.

- Co tam? – pyta Kyle, opierając się o kuchenny blat.

- Chcę, żebyś był moim synem – mówię bez zastanowienia.

Patrzy na mnie jakbym stracił rozum. – Jestem pewien, że nie da się zmienić DNA.

- Chciałbym cię adoptować, jeśli byś tego chciał. – Dlaczego to jest takie dziwne? – Zdaję sobie sprawę, że jesteś dorosły, ale chciałbym, żebyś był częścią mojej rodziny. – Patrzę na podwórko, z którego dobiegają śmiechy. – Tej rodziny. – Prawdopodobnie powinienem był poruszyć ten temat przy Alexie. W otoczeniu całej rodziny, do której zostałem wciągnięty, ale nie mogę sobie wyobrazić, że miałby z tym jakiś problem.

Zdezorientowanie pojawia się na twarzy Kyle'a. – D-dlaczego?

- Ponieważ jesteś świetnym dzieciakiem i martwię się o ciebie. Wszyscy się martwimy. Dorastałem w sierocińcu i po tym jak dorosłem, myślałem, że nikogo nie potrzebuję. Że sam sobie ze wszystkim poradzę, ale to nie prawda. Możesz dać sobie radę, to prawda, ale to cholernie przygnębiające. Potrzebujesz ludzi, którzy się o ciebie zatroszczą, mimo wszystko.

Niemal się przewracam, kiedy mocno mnie przytula. Śmiejąc się, chwytam tył jego głowy. – Czy to znaczy tak?

- Tak – mamrocze, odsuwając się z czerwoną twarzą. – Co musimy zrobić?

- Mason się tym zajmie. To potrwa kilka miesięcy.

- Dobra. – Nagle spogląda na swoje stopy.

- Lepiej wracaj, zanim Cody wykopie dziurę w ziemi w poszukiwaniu cię.
– Uśmiechając się od ucha do ucha, przechodzi przez drzwi.

Alex przychodzi kilka sekund później. – Wszystko okej?

- Nigdy nie było lepiej. – Jego reakcja, kiedy wyjaśniam o czym rozmawialiśmy jest dokładnie taka jakiej się spodziewałem. Całuje mnie mocno w usta.

- Jesteś zbyt cudowny, żeby być prawdziwy.

Dzień egzekucji nadchodzi razem z burzą i ulewnym deszczem. Ostatnimi czasy temperatura sięgała dwudziestu sześciu stopni i była wyjątkowo powyżej normy jeśli chodzi o wiosnę, a teraz musimy za to płacić. Od kilku dni Alex był wycofany i nadąsany. Nic co mówiłem nie pomagało i zabijało mnie patrzeć jak cierpi, kiedy nie mogłem nic zrobić.

Mason i Parker próbowali namówić go do rezygnacji z pójścia na egzekucję, ale nie dał się przekonać. – Musze wiedzieć, że umarł – mówił, gdy próbowałem go powstrzymać. – Nie musisz tam iść.

- Pójdę, kochanie. Wiesz o tym.

Więzienie wymaga od świadków, żeby stawili się dwie godziny przed egzekucją. Nie mam pojęcia dlaczego, do czasu aż parkujemy przed bramą więzienia i natychmiast zostajemy otoczeni przez protestujących ludzi. Mężczyzn i kobiety, którzy nie mają nic lepszego do roboty, niż łaźać w deszczu i krzyczeć na nasz samochód. Blokuję drzwi w aucie i chwytam rękę Alexa. Jego nerwy są już i tak zszargane, bez tego gówna.

Czekamy i staramy się ignorować krzyki, podczas gdy ochrona wpuszcza do środka jedno auto na raz. Kiedy docieramy pod bramę, pokazujemy dowody i dostajemy specjalne identyfikatory, które musimy pokazać strażnikom w środku. Mokrzy i wkurzeni zamykają za nami bramę, odpychając kilku protestujących.

Ponieważ jest późno, spodziewam się, że w więzieniu będzie cicho, ale bardzo się mylę. Brzdęk metalu uderzanego o metal towarzyszy okrzykom i gwizdom innych więźniów. Powietrze śmierdzi tak, jakbym mógł poczuć ich emocje i oczekiwanie. Dziś umrze mężczyzna, stracony przez system, który go na to skazał. Zawsze byłem przeciwny wyrokowi śmierci, ale nie ma mowy, żebym powiedział o tym Alexowi. Jeśli według niego właśnie tego potrzebuje, żeby ruszyć dalej, jestem razem z nim.

Zostajemy zaprowadzeni do długiego pokoju z trzema rzędami krzeseł, kilka z nich jest już zajętych przez świadków. W najdalszym końcu, zasłona, zakrywa wielkie okno. Strażnik, który nas prowadził, wskazuje na prawo. – Łazienka jest tam, jeśli potrzebujecie.

- Dzięki – mamroczę, prowadząc Alexa do najdalszego rzędu. Jego twarz jest blada i napięta, jakby rzeczywistość zaczynała do niego docierać. – Hej, nie musimy tego robić. Możemy wyjść. Poczekać w holu, aż to się skończy, jeśli chcesz.

Uparte kiwnięcie głową, mówi mi wszystko. Czy to dobrze, czy źle, zostaniemy, póki to się nie skończy. Zasłona się odsuwa, ukazując metalowe krzesło ze stojącą obok niego kropłówką. Dwóch umundurowanych funkcjonariuszy wprowadza ciemnowłosego, wątłego mężczyznę, a oddech Alexa przyśpiesza. Przęłyka ciężko, próbując nie pokazywać żadnych emocji, gdy jego ojciec na niego patrzy. Przez cały czas, kiedy przypinają go do krzesła i podłączają kropłówkę, jego oczy nie opuszczają twarzy Alexa.

Nie mogę sobie wyobrazić strachu, jaki bym czuł, będąc przypinanym do takiego krzesła i wiedząc, że już nigdy z niego nie wstanę. Owijam rękę wokół ramion Alexa, ale on tego nie zauważa. Kiedy oficer pyta Gene'a, czy chce coś powiedzieć na koniec, on wciąż patrzy bezpośrednio na Alexa i mówi. – Kochałem moich chłopców. Wszystkich. Kochałem moich chłopców.

W końcu przerywa kontakt wzrokowy i wpatruje się w sufit, gdy oficer kiwa do lekarza stojącego przy ścianie. Lekarz naciska guzik i mała maszyna zaczyna podawać lek, kropla za kroplą. Alex chowa swoją twarz w moim ramieniu, a jego oczy się zamykają. – Nie mogę.

Moje serce wali z prędkością kilometra na minutę. Nie mam współczucia dla mężczyzny, który zabił matkę mojego chłopaka, ale nigdy nie widziałem jak umiera człowiek. To coś, co rozpięrdala twój umysł. Upewniam się, żeby tego nie pokazać. Jeśli kiedykolwiek Alex potrzebował, żebym był twardy, to właśnie teraz. – Mam cię – mamroczę do jego ucha, chwytając go za głowę.

- Powiem ci, kiedy to się skończy.

Nie ma żadnych drgawek czy piany z ust, której się obawiałem. Po prostu przestał oddychać. Lekarz sprawdza jego puls i kiwa do funkcjonariusza, który spuszcza zasłonę. To koniec. – Spuścili zasłonę, już dobrze.

Alex otwiera oczy. – On nie żyje.

- Tak.

- Zabierz mnie stąd. Nienawidzę tu być.

Oplatam ramię wokół jego talii i kierujemy się do wyjścia. – Już nigdy więcej tu nie wrócisz.

Alex jest cichy podczas drogi powrotnej i jedyne, co mówi to, bym był ostrożny. Na dworze jest okropna mgła, mimo że deszcz przestał padać i wiem, że myśli teraz o nocy, w której zmarł Cooper. Jechali poza miasto, kiedy Cooper

nie zauważył zakrętu przez gęstą mgłę. Chcę coś powiedzieć, żeby mu pomóc, żeby odciągnąć go od ponurych myśli, ale nie mogę nic z siebie wydusić. Nie mogę nic zrobić, żeby przywrócić kogoś, kogo stracił.

Kiedy docieramy do domu, nalewam mu podwójną whisky, a on ją wypija, po czym idzie do swojego pokoju.

- Potrzebuję prysznic.

Jestem bezradny. Jego bracia powinni tu być. Oni są jedynymi, którzy mogą zrozumieć co on teraz czuje. Akurat jak chwytam za telefon, nastaje pukanie do drzwi i wchodzi Parker, Mason, Macy i Everly. Mason podnosi na mnie brew, a ja pokazuję na pokój Alexa. – Jest wkurzony, ale nie chce gadać. Jest w swoim pokoju.

- Nie powinien był tam iść – narzeka Parker.

- Nie dał się przekonać – mówię im, a Mason kiwa. Parker podąża za nim do pokoju Alexa, podczas gdy Ev i Macy siadają na kanapie, bawiąc się ze szczeniakiem.

- Nazwaliście go w końcu? – pyta Ev.

- Nazwaliśmy go Lejek.

- Lejek?

- Bo woli sikać w domu, niż gdziekolwiek indziej.

Macy się śmieje, a Ev potrząsa głową, uśmiechając się. – Co Alex o nim sądzi?

- Jest zakochany.

- To wiemy – mówi Macy. – Pytała o szczeniaka.

- Bardzo zabawne.

Mason, Parker i Alex spędzają dwie godziny w pokoju Alexa. Wszyscy wychodzą z niego z czerwonymi oczami, ale to o czymkolwiek rozmawiali, wydało się pomóc. Jest niemal czwarta nad ranem, kiedy wychodzą, a Alex opada na moje łóżko.

- W porządku? – pytam, przyciągając jego głowę do mojej klatki.

- Będzie. Po prostu... nie wiem czemu się przejmuję. On zabił moją matkę. Zasłużył na to, co dostał. Nie powinienem się przejmować tym, że umarł.

Jego włosy są miękkie i przepuszczam je przez palce. – Przeżywasz, bo był twoim ojcem i dlatego, że jesteś lepszym facetem, niż on kiedykolwiek mógł być. – Odchylam jego głowę, dopóki nie mogę spojrzeć w te złoto-brązowe oczy.

- Pamiętasz, co mi powiedziałaś? Nie zakładamy niczego. Nie masz obowiązku czegoś czuć. Po prostu pozwól sobie czuć to, co czujesz i przejdź przez to. Jedna rzecz na raz.

Jego usta ocierają się delikatnie o moje. – Przestań wykorzystywać moje rady przeciwko mnie.

Cisza zakradła się wokół nas i gdy myślę, że już zasnął, pyta. – Będiesz szukał swojego ojca?

- Nie, na pewno nie w najbliższym czasie. Nie chciał mnie zatrzymać ani zostawić z jedyną rodziną jaką miałem. Z resztą, nie potrzebuję go. – Wzdycha, kiedy się do niego przytulam. – Już mam rodzinę.

Cztery lata później

Alex

Niemal zostaję oślepiiony przez błysk fleszy, a połowa z nich pochodzi z nowego, wypasionego aparatu Iana. Kyle się do nas uśmiecha, gdy trzyma swój dyplom, a Ian wygląda, jakby miał się zaraz rozpłakać. Nie mogę go za to winić. Dbaliśmy o tego dzieciaka przez tyle czasu, że nie mogliśmy się doczekać tej chwili. Nie mogę być bardziej dumny.

- Możemy już iść, tatusiu? – Franklin pyta Iana, który go ucisza.

- Wezmę chłopców na podwórko – zgłasza się Ev na ochotnika, zabierając swoich chłopaków i Franklina.

Adoptowaliśmy Franklina niemal dwa lata temu, z tego samego sierocińca, w którym dorastali Ian i Ev. Jest pełnym energii ośmiolatkiem. Jest mądry i ciekawski i pochłania całą naszą uwagę. To zdumiewające jak wiele może się zmienić w przeciągu paru lat.

Ian i ja mieliśmy kilka wzlotów i upadków, ale nasz związek, a raczej powinienem powiedzieć małżeństwo, jest silniejsze niż kiedykolwiek. Dokładnie tak. Małżeństwo. Po naszym wspólnym roku, Ian zapytał, czy za niego wyjdę.

Jak zawsze beznadziejnie romantyczny, wygłosił słowa. – Chajtnijmy się. Wiemy już, że będziemy ze sobą na zawsze, więc dlaczego nie? – W rzeczywistości pobiliśmy Macy i Parkera, bo stanęliśmy przed ołtarzem o kilka miesięcy szybciej.

- Hej, tato – Kyle wita się z Ianem, zbliżając się, ubrany w czapkę i tokę.
– Ty też, tato – mówi do mnie, uśmiechając się.

- Jesteśmy z ciebie dumni. – wołam, przytulając go.

- Tak cholernie dumni – zgadza się Ian, klepiąc go w plecy. – Jak się czujesz, kończąc studia?

- Jestem głodny.

Ian i ja się śmiejemy. Niektóre rzeczy się nigdy nie zmieniają. – Chodźmy. Wszyscy mamy się spotkać u Masona – mówię mu.

- Wszyscy? – Wiem, co ma na myśli. Wydaje się, jakby co najmniej połowa ludzi tutaj była ze Striking Back.

Kyle jest lubiany przez jego mieszkańców, a szczególnie przez dzieciaki.

- Nie sądzę, by dom Masona pomieścił wszystkich twoich fanów i osoby, które cię lubią – drocę się.

Ian zarzuca rękę na ramiona Kyle'a, a drugą oplata wokół mojej talii, gdy idziemy do samochodu. – Tylko rodzina, synu. Tylko rodzina.

Koniec.